11110

Bibl. Jag.

III

Mieczysław Pawlikowski

„Fragmenty nowel i powieści"

1875 i b.d.

Rkp.

AP 256
AP 257

~~II/46~~

AP 257

Pawlikowski Mieczysław

Fragmenty Nowel i Powieści M.P.

1. Bańki mydlane
2. [Dwadzieścia lat go nie widziałem ...]
4. [Dziwna była cisza ....]
5. Henryczek
6. Kamila
7. Kondotier
8. [Maciej Tyrski był dostatnim gospodarem ...]
9. [Nie widzieliśmy się nigdy na oczy.]
10. Panna Ludmiła
11. Pani Flawia
12. [Pogodny dzień zimowy.]
13. [Po wielu, wielu latach...]
14. Powieść na tle wypadków 1863.
15. Fytuś bez powieści
16. [W małem miasteczku w Galicyi...]
17. Wojtuś.
18. Wstęp do powiastki.
19. [Zasiedliśmy do wilii...]
20. Pan Żergowski
21. [Maszynopisy odpis rękopisu niedrukowanej powieści (niekończonej) str. 267.
Ustała zamieć śnieżna .....]

Niema milszego widoku nad widok zakochanej pary.
— Przyjedź do nas! i przyjedź! — zapraszali mnie oboje wielokrotnie. — Jeśli chcesz obaczyć rzeczy, przyjedź do Stefanówki!

Chciałem obaczyć rzeczy, bo to widok dość rzadki, pragnąłem tego tem bardziej, że sam do tego szczęścia i zamęścia powziąłem się przymyślić; wybierałem się więc do nich w kilka miesięcy po ich ślubie i w rocznicę ślubu i w drugą i w trzecią. Wybierałem się jak sójka za morze.

Nie mieszkali wprawdzie za morzem, ale tak jakby na wyspie a raczej na oazie pustyni, — w zapadłej okolicy, wśród lasów, na ostatecznym krańcu naszej prowincji, trzy mile od najbliższej poczty, trzy mil od żydowskiej mieściny, od apteki i lekarza.

Nie potrzebowali apteki i lekarza, zdrowi byli i młodzi a urodziwi oboje, że dyabeł malować. A zakochani i rzeczywiście: [illegible]

[illegible] miodowe miesiące u nich w miodowe zmieniły się lata.

[illegible]

Kocie mnie opowiedzieć — choć to do rzeczy nienależy — jak się stało to małżeństwo. Któż by nie lubił się pochwalić? — a że przyczyniłem się do tego zręcznie, opowiadając wiele o szczęściu tych dwojga, sam się chwalę i jednaka sobie dałkę czytelników, na czem mi nie mało zależy. Zresztą to stadło spełniłem niczyneh dobry, temu nie zaprzeczy żaden nawet z moich serdecznych przyjaciół, Stańczyk lub Ultramontanin — chyba im to wadzi, że się moja para pobrała w katolickiem wyznaniu...

[illegible] Na ocenienie [illegible], znalazłbym wiele krytycznych uwag, które [illegible] i przy tem świadczą mnie [illegible] mechanizmu zwolenników

[illegible] Konsangwinizmu: jak np. Spelter, prof. Ed. Reich („Erblichkeit und Gebrechen"), A. Weisin, G. Darwin i inni.

[illegible] „Prawda" 1892 MW. 21. 22. 7

Powiem więc (całe to zdanie, aby stanowiło wyjątek Rodowicza) szczerze, że małżeństwo zawarte między krewnymi za usprawiedliwione. Znana jest powszechnie bolesna prawda, że w kulturowym małżeństwo jest odbiciem najwidoczniejszym — ale tylko wtedy, gdy małżeństwo jest owocem formującego układu a miłość odgrywała rolę. Przecież, gdy mimo oporu matek, ojców i całej rodziny zakochana para kurczowo trzyma się swojego i pobiera się, (umiejętnie) stabilność jest i trwałość można być pewnym.

Obu ludzie zawierając śluby dożywotnie, wzajemnie (pod okiem) wzroku i wysłuchiwania mówienia pomagania się do granic serca, (pobierają się) zarażeniem oczyma — i dusz to (lub) ogień wzajemnej miłości. Słowem można wtedy, że małżeństwo to loteria. Przeciwnie (ludzie) (którzy się znają od lat dziecięcych; zanim się) potrafią wejść małżeństwo, dużo mają czasu aby się wypróbować, (poznać się) i odkryć (sto razy) wytrzymują z drugiego strachu lub się wzajemnie wyrzekają w przeciwnym wypadku sobie efektach. Oni jedni pobierają się (bez obawy nieporozumień) i rozczarowania. Co więcej, przynoszą oni (swoje) do nowego gniazdka skarb wzajemnej — bo wzajemnie wypróbowania dobrze samych (swoich) rodziny a nie jak (biorą całe życie bogactw) wzajemnych lat ich dzieciństwa.

Jestem (*) zwolennikiem małżeństw (na wsi) Nie ma (mieszkańców krewnych) obawy aby się stały regułą i przez (to) samo powstawanie (jakby) przyczyny do degeneracji. (Przykładem tego również zwyczaj) (obu) do zaślubienia się rodzin wiejskich kole egoistycznych interesów i wygody się tego pewnie (rzadkości) z (ogrodem) (z drugiej) (strony) (z drugiej strony) ogniska z drugiej się (dobra społeczeństwo), (wzajemnie) aby się rozpadało na (mniejsze) atomy, miotane zamiarami i indywidualnymi (dziecięcymi) instynktami (dziwnymi).

Ale te (kwestie) potrafiłem tylko (nieświadomie) wyczuć zakochanych (uczuć) kuzynki i kuzyna, którzy (nieświadomie) swego przyjaciela w obu (stanach) (na mocy) (rodzina) (rodzinie) zawarcia zakochanych a następnie (zakochania w kuzynach)

Szczęściem (ich) razem między (Romcia) i Julii, (kuzynami)

ich Julietty i Romeem, ile razy ich spotkałem sam na sam
w ciemnym zaułku letniego zbierającego orzechy lub
orzechami wiewiórek. Jakiś to wspomnienie trzeciego
wprowadzało nas ich francuski rozmówca, niepotrzebnie objaśniając, jakby
pewnie, że on miał lat siedemnaście a oni czternaście. Stawali
zawsze wobec obcych. Trzeciego wspomnieniem lub
otworzyło krzyknął ciągu wtrąceń, chwilę skłonienia lub błysku. W ciszy wracania
o angielskim powieści [illegible] do [illegible] obcych.
Domyślali się ukrytej w trzeciej alergii. Rumieniec wypełzał im
na twarz [illegible] na wspomnienie czarnowłosego słowa
ci po wiekach zrozumiał, [illegible] w wiekach, i brwi [illegible]

różowiły się mocno oraz nie [illegible]. A Romeo [illegible] w wodnych
jakby się chciał [illegible] i [illegible] wtedy ciągu wtrąceń [illegible]
wania Julii, [illegible] ich zakłopotania, [illegible] ich wtajemniczeń. Rumieniec [illegible]
zanim. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
zakłopotania i [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]
w kaszy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
o tem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
pokarmu. [illegible] [illegible].

Zdarzyło mi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
sam na sam, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
salonie, ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
na ustach [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Julietty [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[

i serdecznym pragnieniem aby Ktoś ją Ona całym otoczenie świata, wyjątkowym
to moralnie, nawet w zabobonie, do zamarzenia nie miała jej żadnej przeszkody. Przeciwnie ją dla wszystkich
mimo całej swojej, niższości nawet wyższego. Kobieta ją wszystkim w całej duszy.

Obok tych typów [illegible] i ona we dwóch stanowi — które
ich więcej? Dawna klasyczna miała ich dwa: pierwsza była [illegible]
kobiet, druga — wyodrębnia w [illegible] fizyczno-filozoficznym [illegible]
Opowiedzieć jak ich te dwa, tak naprzód niedzielne [illegible] wyodrębnia [illegible]
Przy dwu wyrobieniu stanowczym wyjątkowej; [illegible] elementarnej
[illegible] nakłaniają [illegible] wyjątkowej uczuciu [illegible] [illegible] [illegible]
uczucie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
i [illegible] z całym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

upadku z którego dusza wciąż wydźwignąć się nie mogła! Oto ta na ziemi, ta na innym planecie, ~~ale~~ ale tam to w lat tysiące! Odpowiedź jakaś tysiącem wojny zapłacić życiem". Jak mówi Schwartz, ale odbiegam mówiąc mędrzone wiersz. ~~Chrystus~~ Chrystus ~~ale~~ ale Ukraińskiego „odchodzącej i zemścił się rodzinnej ziemi grzyba", powiedział sam ~~ale~~ ale i mówi ~~ale~~ ale ~~ale~~ ale wspaniałe wspaniałe wspaniałe

— Przypomniam sobie legendę o jakimś świętym, który o ~~zachowaniach~~ owcach w jakiejś sprawie się wyraził...

— Ach, to św. Franciszek Seraficki. Ktoś mu oddanemu na Farę powiadomił nieistotnie jagnięta, rzekł: Cremu tak mocno brani mieli? A gdy mu na jakiejś świętej swoim modlitwę przerywały, zawołał: Siostry moje, milczcie się! I milczły. Mieniał on wiernie karania ich drobin, który go nabożnie słuchał a nawet do wilków... Ale Bóg pracuje ~~tajemnie~~ ~~egzorty~~ ~~dyskusje~~ i owcom. Św. Antoni z Padwy, gdy ~~fanatycznie~~ kazanie jego przyciągnęło się wydało i zamiast się rozchodzić, powrócił nad brzeg rzeki i zawołał się do ryb a ryby gromadnie ~~wychodziły~~ nadstępowały raczej aby go słuchać.....

— Widzę, że pewni czytelnicy pilnie Żywoty Świętych.

— Za rzadko rzeczy czytałem je więcej i wypuściwszy wszystkie legendy wówczas mowa o ~~świętych~~. Jest ich tam pełno. Wyróżniałem przede wszystkim ~~nabożeństwo~~ świętości ~~redemptorystów~~ ~~zwłaszcza~~ modlitwy, ~~strachania~~ karań, prawa o bezpieczeństwo, jakieś za grzechy....

— Cóż ~~Ty~~ ~~dowiem~~ pewni dowodu?

— Dowodu ~~tego~~ to, że niegdyś świat chrześciański inaczej reprezentował się na tych brani niemych jak dziś się reprezentuje i nie odmawiał im duszy. Wreszcie ~~w~~ XVIII wystawiano im nawet ~~publicznie~~ karne procesa przed sądem i bronio na torturę za popełnione zbrodnie...

— Można być kontentu ~~z~~ tego rozumowania...

— Jako, dziś nam się to śmiesznem wydaje, bośmy już odegrawszy do istot bezdusznych... ~~w~~ jednak w średnich wiekach rozstrząsano na tego pytanie, czy myszy, które się napiły święconej wody za chrześciańskie uważać należy...

~~Traktat poświęcony tej sprawie znajdował się przed ganek przeor nasz~~
~~posiadał. W tej dziele dowiódł wszystkim do potwierdzenia należy dowieść~~
~~rozumowanie, następnie:~~

~~— Wszystkie przyczyny!~~

— Ach. To zagadnienie należy do owych niedocieczonych ~~tajemnic~~ kwestyj ówczesnej scholastyki, które pisano ucznie rozprawy nad ten: An umbra asini, super quem.... ale tam nie ~~mówimy~~ po łacinie... (dziwny nas mnie otwarto słuch i

Wesoła głowy powracającej z ogrodu rozmowę, ~~przerwała~~ dalsze nasze rozmowę.

— Kuzynku!... kuzynku!... bo się pogniewam! — wołała Julcia

— Kuzynko! jeśli mi tego nie powiem, co myślałem, to... — i resztę przeciwnym dotknięciem ręki.

— Nikomu! nie!

— To ja bym myślał, że... — Nie dokończyliśmy zresztą, gdyż Romcia brnęła ~~z~~ ~~z~~ jakiegoś namiętnego zakłęcia. Matka pana przeciągnęła nad okiem zniżała jej na stawidłach werandy. Ten widomie gonił za nią, ona uciekała przed natarczywością adoratora. Usłyszeliśmy tylko:

— Nie, za nic w świecie!

— ..... jak mi życie miłe!

— Temperatura podniesiona do stanu wrzenia — zawołałem żartem.

— Wiki pan, ja ich nie mogę tak tam na dam zostawiać.

— Nic sobie nie zrobią, Tarkowa panie.

— Tak pan sądzi? mnie się zdaje że tego tak lekko brać nie należy. To nie flirt.

— Tem lepiej.

— Jakto: tem lepiej? To pierwsze uczucie, które ktoś mógłby się chwalić wszem wobec dziewczęcia, głębsze bywa niż pan sądzi

— Tem lepiej.

— Wcale nie lepiej, bo mogłoby jej życie zrujnować

— Wybaw pani, ale mam widocznie wyrozumienie o silniejszej jednej kobiecej rasie. To pierwsze miłość wszystkich dziewczęcia, głębsza bywa i stalsza, niż pani sądzi.

— Że tak? — zapytała z ironią niedowierzania — Czy tak? — powtórzyła raz jeszcze ciszej, z zmieszaniem zniknęła zmartwienia, w której się odbiła cała gama żalów i rozczarowań.

Zamilkłem, nasłuchując tego smutku jej i te wspomnienia których żadne słowa nie przemawiały się tej chwili przed oczyma jej duszy. Po chwili zmieniając ton głosu, zapytałem stanowczo:

— Czy pani nie wierzysz w miłość... szczerą i wierną?

— W miłość? ja? — odrzekła jakby budząc się ze snu. I zawołała z pełnym szczerości zapałem: — O, wierzę!

— Czy pani nie wierzysz, że miłość może dać szczęście, pełniejsze nad wszelkie szczęścia?

— Może dać .... ale nie zawsze dać. Cierpienie przynosi cierpienie od wszelkich cierpień ciężkie i życie zrujnować zniszczyć.

— Ale nie zawsze! wiem pani, że nie zawsze! Oglądnij się pani w koło, a obaczysz szczęśliwych nie mało...

Panna Klementyna zrobiła ruch głową jakby się rozglądała po świecie lub wymyślała sobie różnych ludzi na nim widzianych i rzekła smutnie:

— Biedni nieszczęśni!

— Ale ci, którzy są, ci chodzą zawsze parami .... Prawda?

Uśmiechnęła się odkrywczo:

— Być może.

— A więc, czy pani Tabiejo szczęścia nie pragniesz dla tej miłości pary?

— O, pragnęłabym szczerze ale powątpiewam o szczęściu

— Czemużby stałem bym się miał to uczucie ukryć, tak szczere, prawdziwe, zacne? Czemużby mię nie mieli pozwolić sobie wierzyć? Czy pani nie dowierzam ich uczciwym, niewinnym sercom? Dowiedz im się pani potrafiłaś całą duszą, zakochali się na śmierć, a biedacy mogą i umysłowi zaniemóc!

Roześmiała się:

— Szczęśliwy z pana adwokat zakochanych dzieci!... Ja im nie jestem przeszkodą, ale moja bratowa inaczej się na to zapatruje i gdyby to była, nie zostawiałaby im tej swobody, jaką ja im zostawiam, nie byłby im wolno całemi godzinami sam na sam z sobą przebywać. Może ma słuszność, że im tego zabrania. Pomimo wszystko w mieście wiele kolegami tą miłość zatruć wystarczy, wystarczy druga i dziesiąta, ale Julcia, Julcia? mój Boże, biedne dziecko, mogłoby nie przeniknąć tego ciosu. Jeśli się kiedyś dowiedzą, to i o samej, jakby mi radzi stryj spichlerz i cała rodzina byłaby im przeszkodą. Ale dziś o małżeństwie mówić byłoby zawczasu a nawet lepiej z tego zakochania nic dopuścić.

— Zapóźno już, kochana pani. Czyż pani nie widzi, że już zapóźno?

— To źle, jesteśmy do tego dopuścić. Ale dziś jeszcze nic mogło uczucie to zbyt głęboko wrosło im w serca, lepiej wie Teraz przetrudzić dalszym postępom, póki oni jeszcze... dziś łatwiej przebolecie...

— Zapóźno już kochana pani, uwierz mi pani, ja się na tem znam: zapóźno. Może pani nie robi tego eksperymentu z serce. Kto wie naszem bracie skomplikowana operacja. Mówiła pani przed chwilą, że tego „lekko brać nie można". Teraz ja mam tę samą myśl.

— Cóż więc robić? — zapytała zaniepokojona poczciwa ciocia.

— Nic, nic wcale. Znajdzie oni dość przeszkód w nieodzownem niedowidzeniu i niewinności serc swoich, aby miłość nie mogła stać się rzeczywistością. Bądźcie spokojni, że tak, to ich stanie najczujniejszy stróż i opiekun: idealna czystość pierwszego uczucia. Wierzę mi pani: gdyby miał córkę taką jak panna Julcia, nie bałbym się powierzyć ją opiece Romka, gdyby się wcześniej zakochał, i nie tylko na spacer po trzepotnickiej puszczy.

— Serjo pan mówi?

— Najuprzejmiej! Nie gniewajcie się, abym żartował w sprawie tak poważnej. Wiem to wie o przyszłości tych dwojga kochanych dzieci... Ciotce pani zwierzę: wakacye wówczas nie skończą, on pojedzie do miasta a zdawszy egzamin wróci przyszły, pojedzie na uniwersytet dalej. Rozstania się nadadzą wyznaniu sobie miłości, uchwili gdy serca najsilniej im będą bić, mnie lat kilka może się nie obaczą, nadadzą testnić będą i myśleć o sobie, testnotka spotęguje ich przywiązanie, a gdy wrócą....

— Wtedy mu powiem otwarcie i matka Julii i cała rodzina ich dowiedzą, że nadzieja małżeństwa nie wchodzi w poprzednictwie za zawsze nieszczęśliwe, że Bóg ich nie błogosławi i że na ich postępowanie nigdy nie zezwoli.

— Nie obawiaj się pani tego. Trudności te tylko zwiększą ich przywiązanie wzajemne, a rodzina da się wkrótce ubłagać, widzę że inaczej być nie może.

— Wątpię.

— Ale wstań pani. Zawrzyjmy z sobą pokój, zaczepny i odporny. Przy naszej pomocy trudności te zwalczyć się dadzą. Już ja to biorę na siebie, byleś mi pani dotrzymała przymierza.

Rozczarowanie malowało się na jej twarzy, podała mi rękę, przyrzekła:

— Dziwny pan masz dar przekonywania! Nadzieja Kochania ich dowiedzą, pragnęłabym aby byli szczęśliwi i wiem, że byliby razem szczęśliwi. Ale wie: zgoda!

Uścisnąłem obiorąc jej rękę.

— Dobra pani jesteś i godna najwyższej cześci!

— Ale co mi mnieniu wypadnie! Co powie moja bratowa gdy się dowie, że widziałam się na co się zanosi i nie przeszkodziłam! Będzie mnie posądzać, że byłam powiernicą Julii...

— Do tej trzeba aby pani nie była, to wszelkiemu wczuciu powodzenia naszych zamysłów! Ja natomiast będę powiernikiem Romka. Obaj podtrzymywać będziemy ten ogień święty w ich sercach. Nadzieja później powiadomię ich korespondencyi. Ale potrzeba już teraz zawczasu przygotować ich jakie trudności zwalczać im przyjdzie, to najskuteczniejszy środek aby tem silniej przywiązali się do siebie.

— Ach, niepoprawnym abyś pan był wbrew do takiego machiawelizmu! Ale zgoda, zgoda na wszystko: kto chce dojść do celu musi godzić się na środki które do tego celu wiodą.

— A dzieciom naszym będzie szczęście tych dwojga dzieciątek!

Raz jeszcze podała mi rękę.

* * *

Niemało miałem narzekań z Ronkiem krzywdy.

Miejscowość, w której spędzałem to lato, była nie dalej, ale dobre pół mili odległa od majętności matki panny Julci; był to mały folwarek, trzymany w dzierżawie przez mego krewnego, który miał tam dom obronny, zbyt obronny na matkę dziewczynki, a serdeczne gościnności odstąpił mi kilka pokojów na mój wyłączny użytek, zajęty jednak prawie cały dwór kilkoma gospodarkami, więc się o mnie nie troszczył.

— Wiem sam, abym się bawił i gościł, bawię się sam jak mogę.

Byłem mu za te słowa szczerze wdzięczny. Ranek spędzałem na pracy, popołudniowe godziny schodziły mi na przechadzce po cudownie pięknej okolicy a wieczorem co drugi dzień a czasem nawet dzień przed chodziłem bez jakichś w odwiedziny do w sąsiedztwo, gdzie mi kilka godzin upłynęło zawsze najmilej w towarzystwie panny Klementyny.

Jak te stare panny niesprawiedliwie oceniano, to dalejsza zgroza! Przekonałem się o tem, skoro znałem ciocię Klimcię!

Po kolacyi, zwykle która w trójkącie była obfitsza od skromnego obiadku, jakim mnie darzył mój krewniak dzierżawca, zasiadaliśmy zwykle do gawędki a ta mnie zajęła tak bardzo i tak przyjemnie dopiero odstąpiła mnie do domu, że pogodna noc księżycowa zastała mnie zwykle jeszcze.

Taka przyjemna noc niespodziewanie była właśnie narzeczeństwo na wówczas zamierzonej ~~zaręczyny~~ z ciocią Klimcią i zawarciu mnie zaręczyno-obrączkowego przymierza.

— Wiem co, Ronku, — rzekłem mu pożegnawszy — noc taka śliczna, odprowadź mnie do domu!

Przystał na to z ochotą.

— Ale zanocujesz u mnie — dodałem.

Zawahał się. Spojrzał na ciotkę — wstydząc się prosić ją o pozwolenie jakby nieobyczaj — a niechciał postąpić wbrew jej woli. Zrozumiałem te jego skrupuły.

— Pani mi nie weźmie za złe — rzekłem zwracając się do ciotki, — że ja dziś na noc Ronka zabiorę do siebie?

— Cóżbym mieiw temu winien mogła?

— Obrońcy zani nie potrzebuje, bo stoiby we dworze dwie a niema obawy napadu tatarów....

Uśmiechnął się Romeo, zadowolony, że gwałtowność wielkiego przywiązania, ciotka mogłaby sprzeciwić się jego wydaleniu zdrowu, tylko dla tego, aby jej nie zabrakło obrońcy.

Uśmiechnęła się ciotka:

— Byłe nam nie był ciężarem, bo nam tam nie w szkodę, ale w pożytku.

— Rozpoznałam potwór domu swego krewnego, więc będę miał gotowi mianować pana Romana. Ciężarem mi nie będzie, tylko najmilszym gościem... a przez tego... wyznam się otwarcie... zapewniam go dobrobyt, mam w tem, oprócz przyjemności jego odwiedzin, własny interes na względzie: chciałbym mu przemysłu zaszczytu wstąpić nowelkę i zasięgnąć jego rady....

Romeo rósł jak na drożdżach.

— Prawdę to dla Romka zaszczytne - zawołała ciocia.

— Zdaniem mi wprowadzającej potrzeba skreślenia pewnych uczuć i wyrażeń, o których tylko młodość trafny może wydać wyrok, czy skreślone prawdziwe. Na takim wstępie schodzie ustałam swej pracy i ani ruszę dalej... bez pomocy pana Romana.

Twarzyczka panny Zofii promieniała radością i duma. A ja mówiłem dalej:

— Ale boję się, że mi pan Roman nie wyjdzie, bo długo zmuszę konferować nam przyjdzie. Dlatego wtrącę, że wolno nigdy niema dość nam na takie konferencje, i niema potrzebnej ciszy i spokoju, zebrałem się na odwagę, aby zaprosić pana Romana do siebie na noc.

Pożegnaliśmy się i wyszliśmy wreszcie.

Ale teraz pozwalam się czytelnikowi w jakim celu utrzymałem tę wycieczkę powozem i powrotną konferencję. Oto chciałem Romka wziąć za kontrastę i rozpocząć się z nim szczerze i gruntownie o sprawie jego serdecznej. Dzień mi się nie wydawał na to pora wygodna, to Romeo wolałby słuchać by mnie zrozstargnieniem, myśląc tylko o tem, aby jak najprędzej mi się wymknąć i powrócić do swej Giulietty a każdą chwilę, którą bym mu zabrał, uważał by za skradzioną mu

nieodwrotną chwilę szczęścia. Nawet te godziny, w których Julia pod kierunkiem swej opiekunki urządzała gospodarstwo domowego, lub zajęta była czytaniem ostatniego swego wydawnictwa, nie nadawały mi się do konferencyj z Romkiem. Potrzeba mi było nocy, nocy rozmyślnie. Potrzeba mi było tego nastroju jakim noc darzy osoby nerwowe, wrażliwe a szczególnie wtajemniczone, usposabiając je do zwierzeń, do wynurzeń tendencyjnych i pod tajemnemi czynnikami wpływów cudownej i suggestywnej wymyślonej z matką wyroby, z cichą wolą kreatora, suggestywnością duszy Romka.

Statystyka jest dopiero w kolebce. Od niedawna dopiero zaczęto zbierać daty, które nieodparcie logiką liczb dowodzą, że jakiego stopnia pory roku, pory dnia i nocy, upał i zimno, powietrze suche lub wilgotne, dzień słoneczny lub mglisty, wietrzny lub cichy, wielkie lub mniejsze ciśnienie atmosferyczne, fazy księżyca i t.d. wpływają na nastrój organizmu naszego, oddziaływują na mózg nasz i nerwy, budzą te lub inne skłonności i żądze, zabarwiają nasze uczucia, potrącają wolę, myślom nadają kierunek, słowem usposabiają do takich lub innych odmiennych postanowień i czynów... Wszyscy niewolnikami jesteśmy tych wpływów, z tą różnicą, że jedni świadomi z pomiędzy nas świadomi są własnej niewoli i tą świadomością zbrojni wyzwalają się w pewnej mierze od jej despotycznych rządów, a drudzy olbrzymia większość nieświadomie jej ulega. W dziecinnem urojeniu, że własna, niezawisła, niekrępowana niczem, mocy niczego nie natchniona kieruje się wolą. Bańki mydlane, ulatujące za powiewem wietrzyka, chętnie się opalową grą kolorów, którą nie one dobywają z siebie, lecz która jest promieni słonecznych igraszką. Natura, jak swywolna dziecina wydmuchuje je w powietrze, te wielkie, te mniejsze, Ulatują w górę i pękają po chwili, rozbijając się o pierwszy lepszy przedmiot... i śladu nawet nie zostawią po sobie....

Ale to nie należy do rzeczy.

Dwadzieścia lat go nie widziałem, poczciwego pana Jacka. Ale zaledwie we drzwiach stanął, poznałem od razu. Nie trudno było: nie ubyło mu wzrostu ani barczystej postawy, ta sama twarz dużo o rumianej, płomiennej cerze, którą wszystkich „morągowatą" zwali, to samo szerokie i pofałdowane czoło, tylko że teraz zamiast rudych włosów okolone rzadkiemi kępkami siwizny; — w dużych siwych oczach ten sam wyraz poczciwej szczerości. Poznałem wszystkie te znajome mi szczegóły jego oblicza a gdy dawny jowialny uśmiech usta mu rozchylił, poznałem nawet te duże zęby, które mu niegdyś koledzy zjednały przydomek „Strugi."

— Poznajesz? — zahuczał głębokim swoim basem.

— Struga! — I zerwałem się z krzesła, rzucając mu się w objęcia.

Wyściskał mnie i wycałował, wycałował i wyściskał jeszcze po kroć kilkanaście. A potem chwytając mnie za ramiona olbrzymiemi dłońmi odsunął mnie od siebie i obracając mnie twarzą ku oknu, przypatrywał się pilnie, szukając śladów spustoszeń jakie dwadzieścia lat zostawiły na mej twarzy.

— Postarzałeś bracie! — zakonkludował wreszcie, (smutnie) kiwając głową.

— Zkądżeś się tu wziął? co tu robisz? — zapytałem. Dwa lat dwadzieścia gorzej niż na swej wioseczce, wyjechał zaledwie do prowincjonalnego miasteczka.

Ale Jacek miasto odpowiedzi, przypatrywał mi się ciągle, przeczesywał mi rysy i zachichotał:

— Ha, ha!...

— No, dobrze już, dobrze. Wiem o tem, wiem, postarzałem, postarzałem bardzo. Ale ~~porzućmy tę~~ nie mówmy o tem. Powiedz mi, po co tu przyjechałeś?

Otrząsł się z smutnych myśli i zahuczał wesoło:

— Po cóż by? po przyjaźń!... Dowiedziawszy się o miejscu przyjechał, jakże nie po przyjaźń?

— Czy tak? Aa, to ci winniśé. Cóż to, tukcemca na Cię jaka sprawka, czy co?

— Chachacha! chachacha! cóż znowu! czy z kiciima sprawki, czy nieswen, że jeśli szlachcic przyjeżdża do miasta po wieniądze, to znaczy, że albo majątek sprzedać ma chce, albo [illegible] się radzić....

— To źle.

— Źle? Gorzej jeśli przyjeżdża nie po wieniądze, ale z wieńcem przyjeżdża, a to to znaczy, że je chce w mieście zostawić... i wtedy wraca gdzie do domu.

— A cóż ty? sprzedajesz, czy znowu pożyczki?

— Wółki nie sprzedam, jako żywo! nie na to narodzony [illegible] świeci wielu aby ją sprzedać. Przyjeżdżam po wieniądze, znowu pożyczki, aby ci radzić... po cenę.

— Ty?... A słyszałem że tak pilnie gospodarzysz! Źle ci pono? jesteś w interesach?

— Jestem, jestem; i to w wielkich: wiele kupuję!

— Aaa, to pięknie... ale jeśli kupujesz bez wieńca i masz ci radzić po cenę, to bym ci nie radził.

— Cóż robić? muszę! dwóch parobków mamy już w zapiekłe, nie chcę, aby przybył trzeci. Nie bój się, nie stracę ja na tem: wezmę odprzedam, wezmę rozsprzedam, [illegible] odbiorę towar a jeszcze mi kilkadziesiąt morgów zostanie w zysku. Idzie tylko o to, abym koniecznie zaciągnął pożyczkę i z odprzedażą spieszyć ci nie musiał.

— Aaa, tak, to dobrze. Jak że ci to wiecz nazywa?

— Czubowicz... Adolfa Munichiego.

— [illegible] Munichiego?... ach, wiem! tego....

Jacek nie dał mu dokończyć. Drżał ze strachu i gniewu:

— No? którego? Tego co brata zamordował, chcesz wiedzieć? To nieprawda!

— A jednak głos publiczny jego obwiniał... A to jego rozpacz po tym wypadku?... [illegible] to coś więcej niż żal po śmierci brata... Ci dwaj chłopi na którym padło podejrzenie...

— Trzech chłopów widziano razem, ale dwóch tylko poznano i pociągnięto do odpowiedzialności... [illegible] Póki rodzina nie odkryła [illegible] a trzeciego nie chcieli wydać. Dali się aby ich nie wydali...

— Ale rad ich mogliśmy od razu, bo wiedzieliśmy żadnej pewności, którąby stwierdziła pobudkę tego morderstwa. Nie ~~chciał~~ zamordował go dla rabunku, bo znaleziono przy nim pieniądze i zegarek. Przyszli z obcej wsi, nie mieli z nim żadnego stosunków... Kłótni ani sprzeczki...

— ...przypuszczać nie można, bo Jan ~~był~~ Muniek był człowiekiem zacnej, dobrej charakteru i dobrego usposobienia... prawda! prawda! A ona ~~dziewczyna~~ leśniczówna, która zeznała pod przysięgą, że Adolf cały ów ranek z nią spędził, mogła być przekupiona, co?... A nawet i przekupywać jej nie trzeba było, bo miała jak się wkrótce romans z Adolfem, więc chciała go ocalić? Wreszcie kucharka leśniczego zapewniała temu stanowczo, aby panicz tego zabójstwa był na leśniczówce... ciągle prawie było z panienką a panicza nie ruszała...

— Mówisz przeciw sobie. Wreszcie to wszystko rzuca tem wielkie podejrzenie na Muniekiego!

— Tak! i nie dość na tem. Największe podejrzenie rzuca to jeszcze, że obaj bracia kochali się w jednej pannie, ~~zaręczonej~~ już że ta panna sprzyjała Janowi a Adolf widział w nim szczęśliwego rywala, że się sprzeczali o nią bardzo niedawno i o niej tylko mówił z całą zaciekłością, że się nienawidzili śmiertelnie i dzień przed morderstwem przeszło między nimi do gwałtownego starcia...

— Tem bardziej! Tem bardziej!

— Tem bardziej? A jednak ja ci powiem, że jakem człowiek, wszystkie te poszlaki za mało. Mam na to dowód najlepszy, bo... znam mordercę.

— Znasz go? czemuż go nie wydasz?

— Ha! To inna sprawa: on się nigdy nie przyzna.

— Ale jeśli masz dowody...

— Mam i niemam, bo niemam takich, któreby sądowi wystarczały.

Zamyślił się Jacek:

— Ha, jeśli temi dowodami sądu przekonać nie zdołam, mój Jacku, to i mnie nie przekonają. Twoje dowody, to tylko przypuszczenia i podejrzenia.... Cóż to ma za dowody?

Jacek zaklął:

— Przeklęte! To moja historya. To się nie da opowiedzieć krótko i wyraźnie. To cała powieść. Musiałbym całą noc opowiadać abyś tak rzecz widział, jak ja ją widzę i rozumiem. Mordercą się nie

przyznał się/przyznał nie/ nigdy. To prawda. Sadu nie znienawidam. I to prawda... Zresztą, gdybym mógł nawet tak znienawidzić, może bym nie chciał gubić mordercy... nie wiem, może bym nie chciał. Ale gdybym miał ten obowiązek ci ....

— Na Mego to przyszedł?

— Jutro rano przyjdę.

— Dobrze co? powtórzył za mnie. Dobrze stróża po drugi koniec do hotelu, kazać postawić samowar i butelkę dobrej herbaty ... grog, jeśli chcesz, jak zwykle. A ty bokiem wyszedł...:

— Cała noc? No, niech i tak będzie.

Potem po kolei, przynieśli samowar, zaczęliśmy pić herbatę, opalili cygara a Jacek zaczął opowiadać.

Dziwna była cisza w małym dworku więziennym. Śnieg
upadł, mróz ścinał, wyiskrzyły się gwiazdy na niebie. Ogołocone
z liści konary starych lip ani się ruszą od podmuchu wietrzyka.
Tam od pola z prawej, gdzie kończyła się droga, tam z lewej
strony od wsi żadne nie dolatywały odgłosy. Cisza na niebie i
ziemi. Czasem tylko zamigocą dobre światełka wozdali, z okienek
chat wieśniaczych. I gaśnie jedno po drugiem.

A okna dworku wciąż błyszczą od świateł. Czy
gościć w domu, zjazd sąsiedzki, zabawa? Nie, gości tam
niema. Ani odgłosów muzyki, ani śmiechów kobiecych, ani rozmowy
głośnej, tem mniej gwaru i śmiechów nie słychać. Cisza jakaś
święta, uroczysta, jak w świątyni. Późno już a światła
nie gasną. Nawet w izbie dziecinnej dotąd ich nie zgaszono. Dzieci
idą zwykle spać fak wcześnie a dziś chwil północ już blisko,
naprzód piastunka stara ich że kazała aby się ułożyły do
snu. Naprzód grozi gniewem ojca.
Wszelkie fak gniewne i posłuszne, uparły się dzisiaj i chcą
czekać ..... Czekać? na co?... Radzicie błyszczące ich niebieskie
oczęta śmiesznie że chcą czekać na jakieś obiecane rozrywki, na
jakieś wielkie wesołe nowiny. Czasem przybiegają do drzwi i
zaprzeczają sobie wzajem - nadsłuchują. Cicho - nic nie słychać, nic.
Od pokoleń tradycyi matczynej dzieci ich wieku jeden przez drugie
stanowczo, stanowczo oczekują one radosnej wieści. Nie słychać nic -
czasem tylko zda im się jakby że dolatywał urywany jakiś jak
kolędujący. Ale to im się może tak wydaje. Powiedziano im że matka
chora - ale że niema niebezpieczeństwa. Ale im powiedziano jeszcze
coś więcej - więc chcą czekać. Któżby nie czekał na szczęście? Choćby
mu się oczy do snu kleiły, pragnienie sen. Choćby sen wieczny
opadał na zmęczone starca powieki — wstrzyma go od wieczystego
śmierć kościana ręka jeśli on czeka na szczęście.

Dzień Wilji dziś. Ale nie na gwiazdkę czekają dzieci, nie na drzewko z zapalonemi światłami, strojne wypucowane świeciebka i obwieszone upominkami od rodziców i babci. Drzewko stoi w chacie ich pokoju, nacieszyły się już nim dzieci, nabawiły do syta cackami któremi ich dziś obdarowano, pogasiły światki. One czekają, na obiecany im drobny stołowi gwiazdeczek — bo jak im powiedziała piastunka, Bozia obiecał mamie, że im da siostrzyczkę lub braciszka. Może już tej nocy. Pewnie tej nocy. Anioł śpiei nie idą; czekają, niecierpliwe, ciekawe. I dają im się że taka chwila dziś się otworzą z materynej szpitalnej i rodzinnej drobniutkie kroczki biegnącego maleństwa i zabiją się w ich pokoju (kwaterowej kobiecie) mieszkanie lub dziewczynka ze złotemi nad czołem warkoczykami, splecionemi niebieską wstążeczką.

— Siostrzyczka przyjdzie! — mówi Staś.

— Nie! braciszek! — mówi Anielka.

I stoją w tamtej nowy krok czyjś. Ale to kroki ojca. Wnedł z twarzą smutną, wyrażającą niepokój i troskę. Przechodzi mu pokój, rzucił wzrok melancholijny na dzieci i rzewnym jakimś wyrazem i coś jakby za dużo zainteresowania w niebieskiej źrenicy.

Przeminął krótką chwilę i wnedł do izby sąsiedniej. Tam na ogniu jarzem światłem bujnie płomienie z płonących polan cieplejszy a wzdłuż długiego stołu rozsiadła się (rodzeń zgromadzona) i po uroczystej wilji gawędzi. Nie gwarno tam, nie głośno. Tony się rozmowy jak co roku po tej bratniej kolacji. Zamyśleni i strofami Pisma pana domu, z którym tony się cedzony wzrok przywiązania i wdzięczności, oczekują radosnej wieści, tworzą się że tak długo czekać na siebie. I mówią o tej, która im dotąd była prawdziwą opiekunką i matką, im i całej wsi. Była pocieszycielką strapionych, ratunkiem nieszczęśliwych, lekarką chorych, doradczynią i orędowniczką w każdej niedoli. Im i całej wsi. Któż by jej nie kochał, nie czcił, nie wielbił. Wręcz mówią o niej z miłością i czcią i tworzą się obrzędowym Wigilem. A czuwać będą jak co roku w tym dniu

do późnej, ai gdzi dzwonów większego kościółka otwiera im na mszy
parafialnej radosną nowinę.

Co roku w tym dniu zanim państwo zasiedli w rodzinnym
kole do wilji, do wieczerzy schodzili inby, aby z tymi miejscami ich
ojcami, którymi mieszkali, dzielili ich chlebem. Szczere życz
wzajemne życzenia i szczerość jaśniała z oczu i piękna była ta
chwila.

Hemingway

Nouvelle

(redacted)

Scena w hotelu wypełna przez drzwi i widziana przez dziurkę od klucza.

. . . . . .

— Śmierć żyd ! - zawrzeszta miłośnicy chóreu.
Żyd w tym chórze w najmniejszej ilości znanie głowie
— To niepodobne ! - dodał p. Wacław
— Któżby temu uwierzył ! - zawtórował mu
— Za co ty nas masz ! - obruszył się p. Adam
— Facecje ! - zapiszczał p. Wenanty
— Hipokryzja ! - zahuczał basem p. Jan.

A on ? -

Ów „on" - bohater naszego opowiadania o którego urodzeniu było te wszystkie apostrofy, te wszystkie wykrzyknienia niedowierzania i zdziwienia — on milczał.

— Czy ty prawdę mówisz Henryczku ? zapytał go cicho jeden głos

— Szczerą prawdę ! - odrzekł zapytany uroczyście, ale bez owej ostrożnej emfazy, któraby dozwalała powątpiewać o szczerości jego wyznania.

— Żartujesz chyba !

— Facecje ! facecje ! - przerwał odezwał się znowu piskliwym głosem p. Wenanty.

— Duby smalone ! - huknął p. Jan

— Bajka ! - dorzucił z niedowierzaniem p. Adam wiedzący kto kto drzwi które medytały mnie od tego towarzystwa.

— Bajka i bzdura i fredzla nowy !

— Jakto ? - wzięły cicho ?

— Ani razu ?

Wśród ogólnym wśród gwaru odpowiedzi Henryczka na te interpelacje. Spojrzałem przez dziurkę od klucza. Stał przy stole w pozie przyjętej przez niego niedbale rozsiadłych na krzesłach i fotelach, patrząc na kanapie, na ścianie. Twarz odznaczał szlachetnym wyrazem twarzy wyrażał zaiste na wspaniałej, uśmiechał się żartobliwie i słuchał wzrok zdawał zatrzymywać się na [illegible] twarzy. A jednak oczy miał wbite zmarszczone jakby się wstydził swego wyznania a lekki rumieniec oblał jego lica pełne czerwoności i zdawało — jak krew z mleczem.

— Mówi ? - pytano go raz cicho
— [illegible] - powtórzył Henryczek.

Kilkanaście różnych exklamacyj zdziwienia [illegible] się nasze po tej odpowiedzi wszystkie zniżyście jakby się stała jakaś zmiana świata, najniezrozumialsza i do uwierzenia trudna. Przez gwaru dostrzegłem tylko uwagę rzuconą tuż pod moimi drzwiami przez p. Adama do swego sąsiada :

— A to oryś !...

Spostrzeżeniem się dalszych wyznań tej treści dla mnie ważnych i zmyślonych pełnie [illegible]

wierzchanie, – ale o co nie wie – to [illegible] zagadka
[illegible] którą napróżno usiłowałem rozwiązać.
– A ileż Ty masz lat Henryczku? – zagadał
go p. Józef.
– Dziewięć.
– Dziewięć! dziewięć! i jeszcze...
..... wreszcie do końca. Gwar uspokoił się
wypuścił ręce. Tylko zawsze pod drzwiami mamy
słyszał ciągle głos p. Adama:
– A to zbir!
Nagle wrzask gwałtowny zapełnił głos p. [illegible]
wreszcie tego [illegible]
— Ojcze nad świata! — U... u... — ótny! Dzie... dziewięć razy razem! – wyjrzał Gucio
— Umiłuj! umiłuj! – krzyczał p. Jan.
– Biały krzyż!..
– Józefie Egipski! wesołko roku
wszelkiego! wróć się wściekłem! – wołał Wacio — Obroń go na wojnie! potrzymał za przeciwnika!
– Narodzi go pokarać!
I ręce się rozbiły wszyscy wrzą zgromadzeni
– Na nie go wojnie! na nie!
– Dajcie mi nożyk! protestował
Henryczek – chachachachachachacha
– Wiwat! wiwat! wiwat wiwat!...
I Pachor było dowiedzieć się z ruchu
jaki się wszczął za zasłoną potworu za
mimo oporu Henryczka podniesiono
go w ramionach i obwieziono po pokoju — Wiwaty uniesienia. – Śmiech homeryczny.
– Ale dziś już, dziś tej wszechwładnej
wojny! ... powtórzył się Henryczek.
— Czy pan Stworzył? – zapytał
mnie wtedy chwilę Kelner który wyszedł
do mojej potrzeby uprzejmości, zaczęty
[illegible] odtrzymywać się w zaciemnionej sieni.
[illegible]
Odskoczyłem ale dziś jeszcze
schwytany na gorącym uczynku.
– Nie – odmówiłem – nie stworzyłem
... ale chciałem właśnie zachwycić aby się
powtórzyć w tym potoku pewnej ogromny...
Obaw sam jak to wojna [illegible] dziś...
wchodzącego na drzwi pod którymi mnie został.
[illegible]
Kelner [illegible] się [illegible] zamierał odwrócił i wyszedł.
Uprzejmował go jak się mój wybieg
[illegible] pod
[illegible] zagłębiony się
otwartymi zaczęłam go potoku
wstrzymywania pewnych. Przyjmował uprzejmie
się podsłuchanie.
[illegible]
[illegible]
— Szampana!... Szczęśliwości! Tylko
prędko!... z [illegible] tym p. wodzem, gospodarzem
[illegible] zwierzchniej pracy.
[illegible] Obrazy ogólnej apro[illegible]ji, pu... [illegible] nowa [illegible] [illegible] dziecku
[illegible] i wszystkich. [illegible] [illegible] [illegible].

(5)

Po chwili ustępnem strzelanie karków, dwóch strzał. –

Żabelnik który gwałtownie łaskę po stole i wrzasnął z całego gardła:

– Panowie!

Strzały nie ustawały.

– Panowie! – huknął swoim basem p. Jan – Wacio ma głos!

– Dobrze! Wacio niech mówi!

Ustępstwo czy trwoga. Wacio zaczął mówić...

Przycisnąwszy ucho do drzwi aby lepiej usłyszeć. Na prawdę miał co słyszeć od czasu zamachu[illegible] polowania[illegible] wiadomości literackich[illegible] nabyć wyjątkowe nad[illegible]

Ustępstwo[illegible] tym razem najuroczystszą[illegible] wyrazy wypowiedzenia do mnie z prawej strony.

Odwróciłem się, – mieszczanin stał[illegible] Kelner z tym samym co wprzódy uśmiechem.

– Czego chcesz? – zapytałem obrażony jak gdyby mi idzie imperatywnego wyrażenia.

– Jeżeli Pan – Tego numeru nie zadowolony...

– Idź do djabła! nie mów mnie!

– Bo tu ciągnie z pod tych drzwi... o! ile tam widzę że ciągnie...

– Barcinskiego! zawołał

– Jest zrobiony Numer 26. na dziewiąty[illegible] Jakiem wczorajszego dnia zamówił...

– Dobrze już, dobrze – potem otem.

– Który mogę zmienić nowy?

– Który chcesz – za nic godziny – idź wyjdź do ogrodu. Tylko mnie nie mów!

Odwrócił natychmiast. Podbiegany się za zamkniętemi drzwi[illegible]

W zaciszu gwar[illegible] uciekł z[illegible] jego regestr parlamentarna debiutu.

Nie wyjrzałem[illegible] jej poznałem[illegible] się z Kelnerem. Poznałem tylko[illegible] znajomy mi dobre głos[illegible] pana Rogiera.

— ... a więc, (kończył[illegible] przemowę:) jeżeli ci precisetne zgromadzenie zgadza na ten wniosek, to wybierzmy komisję redakcyjną... potem bene dyplom musi być podpisany przez wszystkich i wykaligrafowany na pergaminie....

— Ale ośmiu słów – przerwał p. Adam[illegible] pod mem[illegible] drzwiami...

— Dyplom!... zgoda! zgoda!

— Jeszcze czego! pana

— Komisja wybrana! ja wnoszę[illegible] wniosek[illegible] Wacia, Jucia i.....

— Ależ[illegible] przekonajmy się wprzódy czy fakt jest prawdziwy... ja[illegible] przeczytam... — przerwał p. Wenanty

— Zabawa(?)

— Ba! pak[illegible] ... na[illegible]!

— Wszystko w nos ciągnie!... wtrącił[illegible] nadrabiając miną. — Drzwi i okna nie zaciągnione, wiatr – wszystkim ich wietrzenie jakiej! A jeśli[illegible] wszystkich wołają!

Barcis powiedz!

— Kiedy[illegible] zostaw gotów[illegible] [illegible] ten numer[illegible] pan[illegible] pewny[illegible]

— Dobrze już, dobrze.

— Trzebaby ... baby ... się ~~zastanowić~~ ...
... ~~stanąć~~ nad wnioskiem Rogiera ... ogiera ...
~~nad tym jego wnioskiem~~ ... zastanowić ... stanowić ...
... a ... ale ja ... ja ... ja ....

~~— Ja ja ... mówił jakoś tam Józef~~ ~~i ja ... pieczony ... wniosek Rogiera ... ogiera ...~~

— ... ja ... ja wnoszę ... wnoszę ...
aby wobec tak cu ... cudownego faktu ... aktu
się zastanowić ... stanowić nad tego powodem.
(zmienione: przedmiotowym aktem)

(4.) wtrącił p. Józef do serdecznej rozmowy akcentów niedowierzania.

I znowu zahuczało jak w ulu.

— Panowie! panowie! — zagrzmiał, przekrzykując wszystkich, pan Jan — jak otrzymał taki wotum zaufania wśród tak wzniosłym chwili. Brzeszczy obrzęd!

— Jaś! Jaś niech przemówi! Jaś przeszedł! — wrzasła ~~ktoś~~ matrona dziewic.

— A wiec cisza! Gucio ma głos!

~~— Jan ... wnosi ... wnosi ... wnosi ... Józio ... Józio ... Józio

(5.) Swiecki konwersacyjny.

— Kroni o odebranie głosu Greciu – to blagujc !... odezwał się p. Roger

— Fanfaronada ! – zakonkludował p. Józef

— Ot, lepiej zapytajmy samego winowajcę jak się to stało ...

— Jeśli się stało ... dodał niedowierzek p. Józef.

— On nam pewnie odpowie (przejmował pan Mecenty :) ~~pogrom~~ zasady ! przyczyny !...

— W samej rzeczy tak odpowiedział – odezwał się wreszcie Henryś, który przez cały czas tej dyskusji zastanawiał się i ~~zamyślał~~ wzruszał. – Przyjaciele ja nie co innego !.. ~~Zgubiłem kapelusz~~ Spowodowała się kumie nie brakuje – i gdzieżby brak chciał ...

— Ale dlaczego nie chciał ?

— W tem ostatku Henrysiu ; wiecie !

— Nie trzeba na to ostatku ! — odezwał się Henryś, – ~~Wystarczy~~ mieć trochę estetycznego uczucia! Ot, takie drzewo co widzicie kolorowe na drodze – nie zdobne za wstępnie się ale tam nie wleźli. Ja tego między nie lubiłem ! Inni nie lubią ...

— Oho ! oho ! jaki ~~pyszny~~ !

— Czyż to Henrysiu samo tylko kolorowe ma dogodzić ?... odparł ~~pan~~ p. Roger. Ja przeczytałem jak kogoś [illegible] ! [illegible] kryminał ... [illegible] ...

— A takie przeczytałem, kryminał jak świat cały godzi się znacie ? – zapytał Henryś z oburzeniem.

— chachacha ! jak on to brzmi na serio !

— Niewiniątko ! – wtrącił z indygnacją p. Adam

— Gotaberek ? – kuknął p. Jan który zazwyczaj się całkiem o swojej przeszłości godności.

— Słuchajcie się jak się wam podobno ale ja z tych rzeczy wątpić nie umiem ! bierz się na serio. Powiedzcie mi : jak się który z was ozieni ... (ty zamyślił się jak panienka) ... czy będzie musiał przemóc wstręt od swojej żony aby mu przyjść na [illegible] ?, żili sam .....

Świecki skończył całego wywodzenia się dał odpowiedź Henrysiu ...

— Toś ty chyba zakochany ! – ~~kolega~~ zakonkludował ~~najmłodszych~~ baseny p. Jan.

— Ale oczywiście nie co innego ! tylko ty ! Zakochany ! – ~~pan~~ (pan ? e. ... ty) który dotąd milczał się ani razu w ciągu tej dyskusji ~~postępkodajmy~~ potwierdził gestem głowy.

— Chyba że tak !

— Jak kot ! Patrzcie jak się zmienił ! – zauważył p. Józef, ~~Kolega~~ którego tym razem opuścił niedowierzanie na widok rabin zakochany zdziwienia.

— Ale w kim? w kim? powiedz! przynaj ci!
... opadnięto go zaraz ze wszystkich stron.
— Kto ta szczęśliwa?
— Kto ta czarnobrewka?
— Jurci nic kto inny — zapisywał świadomy widocznie nacy p. Wenanty — tylko panna Teresa!..
— Panna Teresa!
~~— Panna!~~
— Ale, panna Teresia!
— Czarnobrewka wcoko wpadła?
— Dobry ma gust!
— Oksierka?
— Żywe srebro!
— Oczy jak węgle rozpalone!
— A jakie kostiumiki .. aj!
Henryś rumienił się jak pęcherko...
— Ale nic! nic!.. myślicie ci!... ani mi przez głowę nie przeszło!
Dwukrotna salwa śmiechu.
— Czemu ci wypierasz?
— Nie wstyd ci ...
— Nie miałbym ci czego wstydzić. Chcę tylko najmocniej — bo nie prawda..
— Daj słowo!
— Daję wam słowo najuroczyście zresztą a panienka Teresia nie zakochany!...
Te wyrazy „o panience Teresie" wymówił z szczególnym naciskiem.
— A więc w kim żonaty!... zagadnął go zaraz p. Józef.
Henryś.
Wówczas rumieniec zakrwawił na twarzy zapytanego.
— Mój drogi! — zapisywał Wenanty — żeś był mocno zakochany, to jak dwa a dwa cztery!.. Widziałem ja was pewnie wczoraj tarem i wczoraj jak z obrazu jesteście!...
— Jak brat z siostrą! — odrzekł Henryk. — Znamy się od ~~dziecka~~ lat dziecinnych i wychowaliśmy się razem — bo jej matka nieboszka u nas na wsi po śmierci męża a potem się do miasta przeniosła — to znowu ~~razem wychowany~~ ... Ale ani ~~mi~~ ci mi ~~to~~ zakochać się w niej?! Ja brunetek nie lubię:... Piękne dziewczę i dobre ... ale ...
— Ale co?
— Ale nic o mnie gadać ...
— Flozak dziewczyna ... to prawda!
zauważył p. Jan — ~~Kostek~~ Jak prawdziwa ale
Djabelnie mocny — dodał ktoś z obecnych mocny rozum
— Palny materiał jak bezwodna dynamit
— ~~Wtrącił dynamitard~~
— Witrogliceryna! — zapisywał p. Wenanty
— Kochać się można na zabój ...
— Ale żenić się nie — ja takiej żony bym

— Ma chat wedni dla cichie idealna, cheryna?
zpanienkowa, wniebowzięta?
— Może.

— A jak ci to djabeł kiedy zakochać
~~Henryś~~ przez!
— Nie trzeba brać na to Boga wzięć.

wreszcie! – dodał p. Wacław

– Niebezpiecznie trochę! – przerwał głos z niedowierzaniem p. Józef.

– Ow wa! zaleciałoby w tego pobrzeżu morza Doktora ... – mruknął p. Adam.

– Już jakiym tam nie grotował – dzisiaj nie żyje! – rzekł p. Roger

– A ... ani ... ja? – oświadczył Gucio.

W tej chwili wrzawa koni z rampanem, powitał cały parlament radosnym okrzykiem. Konie zaczęły strzelać, wściekły dziwnie, gwar się wzmagał ... i przez wrzawę koni, ryk zwierząt i okrzyki nie już tak [illegible] słychać

– A cóż burki z dyplomem dla Henryka? – zawołał [illegible] jak [illegible] Roger [illegible] z [illegible]

– Rampan! to dyplom! Wiwat! Zdrowia Henryka! – krzyknął p. Jan jak z pistoletu.

– Niech żyje! [illegible]

– Niech żyje, [illegible]

Dalej nie już wiwatów. Najwidoczniej do wrzawy koni, przyczyniła się [illegible] na cały [illegible] i [illegible] [illegible] do miasta. Wysłuchałem [illegible] (helwecja wiosennego zwrotu napastn)

koni rampana.

– To drugi transport? zapytałem

– Już trzeci ...

– Dziwna młodzież! – mruknąłem z ironią.

Tego nie, gdybym był z nimi razem, mógłbym już jak i oni – a bez ironii.

O ironio!

Zabawiłem w mieście kilka interesów, [illegible] mi [illegible] na zasmażkę kartkowe sprawunki i wracałem do hotelu wstąpiłem po drodze do cukierni na [illegible] pralinek. –

Spotkałem tam starego znajomego – przyjaciela ze szkolnej ławki, adwokata xx.

Gadu-gadu o tem i o owem, de omnibus rebus et quibusdam aliis – i zgoro nam na gawędzie ubiegło czas.

Mój mecenas spojrzał wreszcie na zegarek:

– Aj! przepraszam! ... żywo! żywo!

– Dokąd się tak spieszno?

– Obiecałem się [illegible] w pani Michaliny xx a to już wpół do 6-tej!

– Czy powrócimy [illegible] interesu?

— Tak ...a

— Cóż, przecie nie wypada na mnie ?

— Stasi ? To przecież przecie dziecko !

— Siedemnaście lat dobrze już ma ... Nie starsi nie nikt o nią ?

— I nikt nie będzie się starać ?

— A to czemu ? przecież to cud nie dziewczyna ... ach jakaż piękna ! jaka piękna !

— No, no ... nasiona ja o tych wyborach twoja żono ... Dawaj zdrów !...

— Czekaj że ... (Czemu powiedziałeś że przyjadą ?

nikt się o nią starać nie będzie ?

— Ba Tos cychawy ! Prosta rzecz : Dlatego że wiem za kogo pójdzie . Jest mamy obie wybrały tego mężczyznę, a nadto ci korkają ...

— Za Henryczka ! — zawołałem — aha ! to Henryczek u Stasi się kołuje ...

— Czy go znasz ?

— Trochę .. Jaki to chłopiec ?

— Perła .. perła wręcz nadzwyczajna ... prawdziwy brylant między tysiącami ... chłopiec jest, piękna stanowi ! (Pożegnaj zdrów !

— To widzenia .

On do pani Michaliny, ja pomaszerowałem do hotelu.

Na ganku spotkałem kelnera.

— Gdzie pan idzie ? — zapytał

— A to dobre ! — zawołałem oburzony. — Jakto : gdzie ! Do mojej stancji.

— Ale przecież ja pana już przeniosłem do numeru 26. od frontu.

— Dobrze ! kto ci kazał ?

— Ja panu mówiłem — a pan powiedział : dobrze ! — To dobry numer, nie lubię zapodawać.

— Ale ja tam mam rzeczy zamknięte w komodzie ...

— A to niech pan je zabierze a ja przyślę za chwilę je przecież.

Skakałem moje papiery rozrzucone w nieładzie, skompletowałem resztę rzeczy aby ich przynieść co ich dzień wcześniej stancji.

Przyniosłem najpierw pewien dziennik od ołówka.

Szczerze powiem wyglądał jako istne pobojowisko.

Większa część natchniony wypuścił ciężarem
już [illegible] na niepewnych nogach z jeziora,
pozostawiając tam tylko kilku najwaleczniejszych
którzy dotrzymali placu do końca i kilkuset
niemniej walecznych którzy w boju polegli.

Między tymi ostatniemi był sam
amfitrjon, Dario, leżał na wznak
na łożu, blady jak śmierć, powieki miał
naciągnięte, otaczano go jednak
był wszystkie ze zmarłego, to od czasu
[illegible]
[illegible]
[illegible]

wszystkim że go dnia podczas, ~~nareszcie~~ ~~wczoraj~~ - wczoraj, potrzebnie skucz...
A między temi — o dziwy — nieświadomy
Henryczek, wszystko wyrzucający do podobnych
wybryków, najczęściej jeszcze Fryzmał się
na nogach. Gęsta blond czupryna rozczochrała
mu trochę i ~~najczęściej~~ jak kogucí grzebień,
przez czerwień, gdzieniegdzie bardzo do góry wzniesiona,
~~[illegible]~~ przybyła teraz w gestach i w słowach...
— Ale wiecie już ! wiecie !
jam stary kochaw, wiecie !
— Henryczku, jak honor kochaw, mamin...
przepraszam cię - ale ~~[illegible]~~ mamin...
i chwycił go p. Adam wpół.
— Nic nie mamy ! wolny jestem ... i
wolność kochaw nad życie ! I dam już wiecie
i wam już wiecej ... ~~[illegible]~~ Józef wzruszył ramionami:
— Ale poco ty udawasz ! przecie to
hipokryzja ! tyleśmy wypili to i to dni
ostatnie ~~[illegible]~~ nędzne kieliszyny wypijemy...
— Jakto nędzne ? - oburzył się
Gucio ..
— Nie gniewaj się Gucia, Henryczku !
— chrypiał p. Adam ... on pijany, on wie
co mówi ... przepraszam cię za wszystko ..
I pocałował go w ramię ..
— Za mnie nie przepraszaj — ~~[illegible]~~ mamrotał
p. Józef gniewnie — to jest potrafię ... krzyczał
tyle pijany jak wieprz i jak ~~[illegible]~~ tchórzliwy
niedbały obraźca ...
(powtarza
Tu ~~[illegible]~~ porwał się Gucio na
równe i ~~[illegible]~~ gdzieś ręce.
— Zabij mnie ale się nie gniewaj !...
— Jeśli ~~[illegible]~~ ty mnie wrócisz całkiem,
to ja cię w mordę ... - wołał Gucio
~~[illegible]~~
— a jak ty mnie w mordę ... wołał Józef.
Nie dosłyszałem dalszego ~~[illegible]~~ certowania
się ... bo ~~[illegible]~~ przyjaciół.
Pan Adam bił się w piersi i chrypiał:
— Mój Henryczku złoty — ty wszystko
już, bo ty się nie gniewasz ... jak
Pana kochaw, gniewasz się ... za to, iem
się nazwał osłem ! ... Ja ci dam
satysfakcję, dni satysfakcję .. Słowo !
ale nie rozgłaszaj się dzisiaj tak ! bo złe
byłe skutki !...
— Ale Adasiu - złoty ty mój
gniewał się to co po wszystkiem ..
— Ale jak honor kochaw ! gdzieżbym
ja po pijaństwie tak się nazwał ! ja. Ty wino
veritas !...

I przykład kazał pocałować go całkiem.

Pan Jan desperował nad
umierającym poetą:
— Umrze ! powiadam wam,
umrze !
Nikt na to nie zważał, tylko
p. Wincenty kapelmistrz pomiędzy wódką
zaprzeczał się „nigdy nie odmawia:
wyjdzie."

— Panie, ratuj! — odezwał Henryś — jestem pijany — [illegible] ale byłbym żołnierzem, gdybym nie pomścił [illegible] [illegible] żołnierza.

— Jesteś pijany, prawda — i mam ci [illegible] w chacie ani [illegible] — jesteś pijany, ale te dwie butelki, jako honor kochana musimy...

— Nie, nie, nie, nie! nie pić! przestałem i nie, to nie...

— Przejdź się, Henryś!

— Wrócę się mam! I wrócę pić niedam! z gardła nie pomoczę!

I wyszli wkrótce za butelkę.

— Idź ci Drogo! — krzyknął Adam [illegible] — i zaprowadź mu drogę stąd.

— Idź go, pani! — [illegible] [illegible] p. Józef... daj głowę ci on tego nie zrobi... wreszcie!... [illegible] Henryś, zaczął o tak ci [illegible] Francia [illegible] podczas ręce do okna wychodzącego na ganek

— On umie! — słuchaj... raczej go ... to umie... serce pęka... je pić umrzesz... — zawołał cicho p. Józef i poczęli Adama ku chorem pieciu, [illegible] mu Tikaja: —

— Ja mam, ja mam przyjaciela!

Korzystała z tej chwili Henryś [illegible] z butelkami w rękach był [illegible] z chorem obrócił w zamian:

— Tak! oddzielić tam drzwi ci mi wytrzeźwieć! — [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [

Dla waszej ciekawości wyznaczę że po wyjściu Kolnera kabaretem cię bezwzględnie do zaspokojenia mojej waszej i gospodyni ucho do drzwi dziwnych mnie z wowem mem zawiedzeniem.

Słyszeć był szczegółowe słuchania Henryka. wyraźnie którem mnie o wyjaśnienie go niedosłyszałem.

— Ale ja wam mogę! — odezwał się jakiś dziwny głosik kobiecy.

Natarczywa replika jakaś ze strony Henryka i natarczywe prośby pukanie.

— Mamy wiemy, — ja sama.

Nowy jakiś argument stosowany na korytarzu.

Wreszcie ciszej; cień drzwi i Henryk wpadł do pokoju.

I Bezwzględnie potem głośny śmiech dziewczęcy — jakby z srebrnym dzwonkiem zadzwonił.

— Co ci stało? — coś pan Fabi wystraszony? ... z butelkami? chachacha!

I wstrząsałem obrót dwukrotny klucza we drzwiach.

— Fabi! ach! panno Teresio! ... Boże!

— Co to, ranny? — nawpół zatroskana zapytał dziewczę. — Czemu pan drzwi zamknął panu Henrykowi?

— Cicho, cicho [illegible] wszystko to zamyślę! ...

— Kto Fabi? .. Ale ci się wydaje że żołnierz obojga Fabi [illegible] siedzieli zamknięci! ...

— My? — coś ty wtedy? — zapytał nadnaturalnie Henryk.

— A to wybornie! ... coś by ludzie pomyśleli! — skinęła mi wesoło, zawadziła dziewczyna.

— Ludzie? ... To mnie nikogo ...

— Mama by ci gorzwała!

— Eh, czemuby ci miała gniewać! ... Przecież ona wie że mamy niebezpieczeństwo ... Czy to [illegible] nasz ordynarny Fabi ...

[illegible] !

[illegible] .

[illegible] ? [illegible]

— No, to prawda ... jeleśmy [illegible] byli ... ale teraz!

— Kapryśna dzisiaj panna Teresia! Nie ci ci pomoże stąd nie stanie, nie puścimy wtedy abym cię spotkał! ... Po co Fabi kłamać między nami? ...

— Ale idź pan — idź! — prosiła Teresia. I zapytała: Powiedz mi pan prawdziwie co to wszystko znaczy? ... powiedz pan to wpadł z temi butelkami? ...

— Dość, cicho .. już idą!

— A to Fabi?

— Szast !.. słyszy pani ? jakie ta na
korytarzu !... cicho ...
— Ale kto ?..
— Nie mówi pani nic ... boże racz
odbijać od drzwi .. i nie otwierać im bo to
chuligan albo !
— Ale kto ? kto ? ... pytała coraz cichszym
głosem Teresia ..

W zamej mierze dały się słyszeć za
[illegible] mężkie kroki i [illegible]
głos [illegible] :
— A to franty ! gdzie on się schował ?
— Znajdziemy go ho-ho ! - zaczął Adam

Wreszcie korytarz był moje ostatni
odcinek stanicji. Próbowali po kolei wyjść
do bardzej : tam gdzie drzwi [illegible] na
klucz zamknięte, stawiwszy wartę i
obejrzawszy się pierwsze tam nieco dopiero się wpro-
[illegible] przeszedł [illegible]
wodząc na wyjściu :
— O przepraszam — to nie tu !
— Pardon ! - to go nie [illegible] .

Gdzie zaś stanicja była zamknięta
pukali cicho jakiś - i znowu powtarzali
przepraszali .. - Tak się stało i do francuza
i [illegible] wyjmiarza nazwiskiem i w innych

Dalej dobijali się do mieszkania
[illegible] pagnerów innej stanicji

Odciągnął zasuwkę, uchylił drzwi ostrożnie i wyglądnął. W sieni nie było nikogo. Drzwi tylko jego sąsiada, naprzeciwko, przy schodach, niedomknięte stały jak zwykle.

— Możesz iść — szepnął z uśmiechem, obracając głowę po za siebie: — niema nikogo.

Zasłoniła za nim suknia kobiece.

— A na schodach? — zapytała z cicha nieśmiało, opierając dłoń na jego ramieniu.

Wybiegł do sionki, przechylił się na poręcz schodów, powrócił do pokoju.

— Idź, idź śmiało, nikogo niema.

Spojrzał przez okno na wąską dziedzińcu. Pusto. Wgłębi widna podwoje bramy kamienicznej. Ani żywej duszy.

— Idź, idź moja droga, idź już.

I obejmując obiema dłońmi jej główkę, aby za wstyd nieco przechylić, na jej rozpromienionych od całusów usteczek wycisnął ostatni, namiętny pocałunek.

Gdy usta swoje uchylił jakby nasycony słodyczą, ona nieruchoma, z przechyloną w tył główką, czarowała go czarnemi lśniącemi oczyma, które zdawały się mówić: Nie dosyć jeszcze! Jeszcze! i jeszcze!

— Idź droga, idź! — nalegał bawiąc się z lubością spiłotem jej czarnych wilgotnych włosów.

— Czemu tak ci dziś śpieszno, abym poszła? — rzekła wpół żartobliwie a nawpół z wyrzutem.

— Bo widzisz, tu nie tak jak w tamtem mieszkaniu. Na dole tu, wpośrzodku mieszkają akcedenccy a o tej godzinie

gromadzą się u nich zwykle koledzy, jednoż ich tam bywa. Gdyby cię który obaczył....

— To i cóż? mnie woalka?

— Właśnie to że zawoalowana, mogłoby obudzić tem uczuciem ciekawość; gotów który zmiłby się za tobą, aby się dowiedzieć kto jesteś. tulać się do niego

— Ej!- wykrzyknęła zmieniona- tzemnieś najlepiej to wymyślił! tam było lepiej!

— Ale to tak blisko. Jak łatwo wymknąć ci się z domu, codzień możemy się widywać. O tych studentach na chwilkę na dole nie wiedziałem.

— Przenieś się gdzie indziej.

— Niemogę, zapłaciłem z góry.

— To i cóż?

Roześmiał się wesoło i ujął ją za rękę.

— Moja droga, mnie nie stać na to, ja żyję z pracy. Taka suta pani jak ty, nierozumie nawet tego, co to znaczy dla chudego literata: zapłacić czynsz!

Objęła w pół jego wiotką kibić a niby wstydliwie kryjąc się przed jego spojrzeniem, złożyła pochyloną główkę na jego piersi.

— Chudy literat! chudy!... prawda, że ty taki chudy!

Roześmiał się a podnosząc nieznacznie jej zarumienioną twarzyczkę, znowu ją zmusił do całusa

— A twój mąż... — zapytał z odcieniem zazdrości.

— Nie, nie, nie mów mi o nim, proszę cię! Teraz z tobą jestem, póki mi dobrze, póki nie opamiętam się tem że mam męża!

— Dziecko jesteś! czy ci żal że go zdradzasz? on ciebie niewart!

— Oh, nie on mnie, ale jam jego niewarta...

— Cóż znowu! On ciebie pewnie tak samo zdradza jak ty jego.

Rzucita się gwałtownym ruchem jakby uciekona pomyślną jakąś wiadomością.

— Czy wiesz może o czem? powiedz!

— Nie wiem, odparł wzruszając ramionami, nie wiem, ale przypuszczam. To co robisz, niemnie cię nigdy cenić... a dlatego mieszkanie... Ale ty widzę, zazdrościsz o mnie?... Ależ to zabawne!

I roześmiał się na całe gardło.

— Nie śmiej się! zazdrościsz! pewnie żem zazdrościsz! — zawołała jakby z gniewem.

Zamyśliła się chwilę, potem rekła:

— Ale tak bym się cieszyła, gdybym wiedziała na pewno, że to prawda, że on mnie zdradza! Wtedy....

— Ah, wtedy byś wiemiała twoich śmiesznych przypuszczeń...

— Śmiesznych? śmiesznych powiadasz!... Ty to nazywasz śmiesznem!

I łzami zaświeciły jej źrenice.

— No, no, dajże pokój!

I chciał wycałować te perły z pięknych oczu.

Odwróciła twarz. Ten cały wydał się jej świętokradztwem.

Pochwycił jej rękę i okrył pocałunkami.

— Przebacz mi? Tyś anioł prawdziwy!...

— Anioł? — powtórzyła z boleścią, jakby ta pieszczota urażaniem jej się wydała.

Ale on uklakł przed nią, objął jej kolana i podniósł ku niej jasne błyszczące oczy, mówił z uczuciem:

— Ja cię kocham! kocham! Tyś całe moje szczęście! ty mój skarbie najdroższy! jakżem żyć niemógł bez ciebie!

Lecka która jak brylant drżała na jej rzęsach, na twarz mu spadła i potoczyła się po jego twarzy.

Wtedy ona zaczarowana jego słowy i zakochanem jego spojrzeniem, przylgnęła się znowu ku niemu i jakby na przebaczenie złożyła usta na ustach.

Długo trwał ten uścisk namiętny. Wreszcie on powstał, spojrzał wokoło, potem na zegarek i niecierpliwie zaczął nalegać aby już odeszła. Wybiegł do sieni znowu i wrócił mówiąc:

— Idź już, idź moja najdroższa, spiesz się! Tak mi ciężko ci to mówić! jakbym godziny, dni, lata chciał cię mieć u siebie, ale idź, idź!... do jutra! do jutra!

Włożyła narzutkę kapeluszek, wsiągnęła spiennie rękawiczki, wpmcłowie dała mu całusa i uchylając drzwi zaglądnęła do sieni. Cofnęła się.

— Drzwi niedomknięte rozmaicie! — rzekła.

— To nic! Stary Diwak tam mieszka, który nigdy drzwi swego pokoju nie domyka. Kilka razy ja mu to mówiłem robiłem, bezskutecznie zwłaszcza się złodziej... bo leży prawie ciągle... i drzwi znowu otwarte. Zresztą wietrzyć chce pokój, bo ciągle fajkę pali a izdebka mała, jak moja.

— Któż to taki?

— Stary malarz, nawpół oślepły, chapiec, nieboszczyk, oryginał... czasem przez kilka dni nie wychodzi znowu a nieraz dniem i nocą ktoś mu obiad przynosił. Żyje tylko surowemi jabłkami a obrane skórki wyrzuca do sieni. Ot, patrz i teraz taka wstążka leży przed jego drzwiami... Wyborna figura! Będzie bohaterem najbliższej mojej nowelki. A nazywa się Dyonizy Klapecki...

— Klapecki? Ależ ja go znam! Malował portret mojej matki w ubiegłym roku. A potem mój... jeszcze

5.

za życia ojca... jak miałam trzy lata. I na ~~Zbatka~~ mem weselu był...

— Zna ciebie?

— Niewidziałam go już ~~zwierzęta~~ kilka lat – ale mówiły poznał!... Przynkniji jego drzwi jak będę stąd uciekać.

Spojrzał raz jeszcze na schody a (przez) okno sionki na dziedziniec a zapewniwszy się że nikt jej nie będzie widział wyskoczyła, uczynił jak kazała, przymknął drzwi swego zajazdu. Wtem jednak jeszcze potrącił nogą (żabtrzaną wstążkę) leżącą tuż przy drzwiach i zwieszającą się z pierwszego schodu. Potrącił ją noga w ten sposób, iż podskakując wgórę, wpadła napowrót do pokoju ~~zamku~~ jabłkowiecy. Potem drzwi przymknął i nie puszczając klamki, przytrzymał.

Kamila runęła mu (jeszcze raz) w przelocie całusa a zaciągając na twarz gęstą woalkę, zbiegła szybko ze schodów.

Tymczasem stary Żydzisk zerwał się gniewnie ~~z łóżka~~ z łóżka, wsunął coś pod poduszkę i powlókł się w pantoflach ku drzwiom aby je napowrót otworzyć.

Począł klamkę, drzwi się nie otwierają. Pchnął pięścią – napróżno, pchnął kolanem – ani rusz.

— A to co takiego!– zawołał zdziwiony, prawie przerażony.

W tej chwili Adam puścił klamkę, drzwi szeroko się rozwarły i obaj zajrzeli sobie oko w oko.

— Co to?...i kto to?...i na co tak?– krzyknął stary głosem (nosowym i chrypliwym) a zgrzybiałym tonem, ale bez gniewu.

— Usługa zajazdka – odparł Adam i zabierał się do odejścia.

— Obejdzie się ... niepotrzebuję...

I postawił krok naprzód, szurając pantoflem po podłodze. Ubrany był w białe płócienne szarawary i brudny

Długie wieczesane siwe włosy otaczały jak chmura twarz jego głowę
obdarty szlafrok. Wyciągnął Jako królewicz wyciągnął długą
długą, wymarszczoną chudą szyję
naprzód, aby się mu przypatrzyć najuważniej, (Przyszedł się tak blisko że rozróżniał siwe brwi,
i Adam przypatrywał mu się z artystyczną satysfakcją z nowellisty. dotykał prawie jego twarzy.

— Aha, aha, to pan ten, z drugiej strony,
literat, nieistotny, twórca mi stworzona, gazetnik!.. Czego pan
chce? hm, czego? · Starego mnie zamykać w moim
pokoju? (A to paradne! co To, kandydatura na dozorcę więzień? dobry
chleb, spokojny, ale wcześnie trzeba się starać — bo na starość
nie dadzą... Słuchaj no panie, ale niech pan na mnie
się nie żywi z swoim chlebodzie. Ja mam mój pokój a
pokój to spokój. Siłuję się panu ale ja mam
zawsze stróża a stróż ma zawsze wrzeciądza domu i
policję. Ja mego pokoju będę bronić...

— A czy ja na szczęście panicki pokój, ja tylko
drzwi zamknąłem, bo nie powinny stać otworem.

— Nie powinny? kto to powiedział? jakie
prawo? kontrakt najmu? To moje drzwi, moje! i ja
mam prawo otwierać i zamykać wiele razy chcę, i stoi we drzwiach cały dzień,
na cały mieszkanie zamknąć na klucz, na cały mieszkanie stworzyć na
oścież, albo stworzyć na wpół, albo wiedemknąć, albo i wyjść
z zawiasów.... Patrzcie, moi mili państwo!

Jakbym nie zadrżał
Adam starał się przedrzeźnić oryginalną rozmowę która mu
dozwalała stwarzać wzorki ze swego modelu.

— Jakbym nie zadrżał abym pan miał prawo
otwierać pokój na oścież drzwi na oścież chodzić po
swoim pokoju w tubylczym ubraniu. A to paradne!

— W jakiem? w tem? (przecież nie nagi!
A chociby! czy tu są panny?

— Wtej chwili niema, ale może przyjść do
mnie siostra...

— To mnie pan skarz! ja tu starszy lokator

od pana. Ja to pana stąd wyprowadzę a nie pan mnie. Ja płacę regularnie pierwszego ... prawowałem całe życie i teraz na starość starszy mi na ~~[illegible]~~ mieszkanie i nawet kiełbasy i jabłka ... Co? może mi pokój chcesz odebrać? a potem kiełbasę i jabłko? (komunizm co? będzie kiedyś i komunizm, ale jeszcze go niema!) Nie dam! nie dam! Może mnie pan ~~[illegible]~~ skarżyć, ale rabować się nie dam, ani moich drzwi ruszać, bo to moje drzwi (i moje) ja za nie płacę!

— Skarżyć nie będę ale drzwi zamknę i ich będę pilnować

— A to paradne! Ani mi pan moich klamek ruszać!

— Chciałbym z wizytą wcale do pana? albo z interesem?

— To co innego, ale ja mogę przyjąć albo nie.

— A więc mnie pan nie przyjmuje?

— Hm! jak mnie pan prosi, to przyjmuję ... ale czego pan ode mnie?

Adam wszedł do połowy dziwaka i rozglądał się po dziwacznych rupieciach i połamanych meblach.

— Czego? — zapytał dziwak

— Obrazów zapisałem.

— Dobrze, ale po co?

— No, dla przyjemności poznania starego artysty.

— głupstwo! to nie! I stara to głupia sprawa jeśli na starość da tylko kiełbasę i jabłko a ledwo na tytoń starczy ... Zresztą mówią że ja mam (nie starczy) pieniądze ... Pewnie pan przyjdzie pożyczyć? Nie dam, boby mi potem i na kiełbasę nie starczyło.

— Nie, ja pożyczać nie myślę.

— Co? może wziąć?

— I to nie.

8. — Co? może dać? — I zachichotał ironicznie chrypliwym śmiechem.

— To przede... bo może starcy na śniegu i na piwo i na wiele innych rzeczy... Lubi pan piwo?

— Nie lubię jak niemiec.

— Jakbym postał stróża?

— Ja nie zapłacę. (Pan Dyonizy zachwiawszy wstał mimo która była szczytem komizmu. Zniósł to głowę i ukłonił się uniżenie.)

— Ale ja zapłacę

— Pan? hm... hm... Ale w takim razie to chyba w pana pokoju, bo ja pan płaci a nie ja.

— I owszem, proszę.

— A można w tym stroju? czy ubrać się?

— Z pierwszą wizytą można w tym stroju, ale z drugą proszę ubrać albo całkiem rozebrać!

— Model na ostelizowanie? A to paradne! nie paradne!

Zachichotał starcy chrypliwym śmiechem.

Adam otworzył kufek okna w swoim pokoju i zawołał stróża.

Z podwórza kamienicy wyszedł Jakub zmiotłą w ręku.

— Przynieś dwa kufle piwa.

Jakub ruszył ku bramie.

Pan Dyonizy rozsiadł się tymczasem na kanapce na której przed chwilą spoczywała niedbała piękna kobieta, rozparł się najwygodniej w narożnik leżącej poduszki i zrzuciwszy z prawej nogi pantofel, zgiął kolano i bosą brudną stopę umieścił na siedzeniu. Drugiemi zatłuszczonemi paznokciami bezwstydnie obskubywał nagniotki na palcach. Przy tej znakomitej odkomplikowanej czynności rozkoszy rozwarł usta, ziewał na piersi, odsłaniając rozpięty i podarty kołnierz koszuli i gęstemi kudłami siwych włosów obrośnięty pierś. Wszystko to, zarzewszy od brudnej nogi, niepranych zdarcia pantalonów i koszuli a skończywszy na pomarszczonej żółtawej twarzy p. Dyonizego (rozwartych ust, z których biły niemi wyglądały zęby, zakrytych czerwonawych oczach i rozczochranych jego włosach, przedstawiało dziwnie malowniczą całość.

9

W milczeniu przypatrywał się Adam swemu gościowi. Starał się w myśli rozwiązać psychologiczną zagadkę jaką mu nastręczała dziwaczna jego postać.

— No, no, — odezwał się jakby sam do siebie p. Dyonizy — nie spodziewałeś się pić dzisiaj piwa.

A po chwili dodał:

— Co dasz to biesz. Chwytaj za cugle, bo uciekną. Szczęście z tych głupich łysc. Dziś pij piwo, jutro może kto pewne gotów na szampana zaprosić.

— Ja nie, — odezwał się Adam. — Na to literata nie stać. A tobie pan szampana?

— Ho ho! czy lubię? (i cmoknął ustami przymróżając oczy) (to naprawdę!) Gdybym miał ~~kogo~~ ten wszystek szampan com wydudlał, tobym mógł sobie stawek wnadzić i pójrać po nim kłobą! Ale gul=gul, gul=gul a na starość jeden djable trzeba ~~i popijać wodą~~ zamiast sztrabuszkich parkietów i popijać wodą. (zapytał Adam nieznacznie swego gościa ogłosem—)

— Pan pewno świetnie stałeś za mobdu? I ~~pewnie~~ prawie artystów prześwietnych wszystko? To zapłaty los artystów!

— Czy świetnie (stałem)? Bah! sto dukatów za portret! Dwieście dukatów! Dobijano się o Klapeckiego: „talent przewrotnego", „znakomity nasz artysta" „genialny" piszą gazety. A zapraszano, a honorowano a do wszystkich salonów wstęp, hrabskich, książęcych. Co z tego! co z tego!

— Nie otrzeźwiłeś pan nie, zamiemogłeś na oczy i pomyłki złe czary?

— Co tam złe czary! Gdyby nie, demokracya, demokracya mnie zgubiła! Kłaniaj się wielkim panom,

łapy im lir, stopki ścisłej a zajdzies daleko! mawiał mi stryj kanonik. A ja nie i nie. „Chwytaj smarkaczu szczęście za cugle, bo z tyłu głowy łysy." A ja nie. „Ja panów nie potrzebuję, boża mam talent. Niech oni mnie potrzebują, ci kdaniadze a nie ja im." I kdaniadz mi ci to bydło dopóki miałem oczy...

— Dawno pan zatrzabrzał na oczy?

— Of, już ze dwadzieścia lat... A potem jeszcze mi ci kdaniadzi dopóki miałem [illegible] w atelier na wyższych studia i wielkie. piętrach obrazy. No, to i ciężko jak dawniej, bom był pewny że mi oczy wypadnieją. Obraz za obrazem, ten taniej, ten drożej i w końcu zostały puste ściany.

— I zaczęła ci bieda?

Jakub przyniósł dwa kufle piwa i postawił mi rozmarzającemi. Skwapliwie podniosłem p. Dyonizy kufel i łyknął spory haust nektaru.

— Nie zaczęła ci jeszcze na dobre. Jeszcze i kobiety pomogły trochę a potem skutki zaniedbania wmieszać się dwa razy i do wód mnie posłano.

Znowu haust piwa.

— No, a potem już nie. Wiedzieli wszyscy a wkrótce i ja ci dowiedziałem że już oczy nie wrócą. Rozpacz, rozpacz, rozpacz i nędza. Jeszcze trochę malarskich ruchomości i pęzlów zostało, „spiedałem" i to i zjadłem. I już nic. Kobiety uciekały odemnie, panowie znać wiedzieli, ubrać się nie było; gdzieś przepadł, niepytało. Głód.

Znowu haust piwa. Stałem potarł zapałkę i zapalił gazowe cygaro pana Dyonizego.

— I widzi pan, głupstwo, demokracja mnie zgubiła!

— A to jak? nie wiem tego. Czy myślisz pan że gdybyś ci był starał o bardzo wielkich panów, to byliby cię

nie opuścił? Mnie się zdaje że pan się myli.

— Głupstwo! co pan wie!... Ja miałem nerwicko i sławę, która jeszcze żywo była w pamięci ludzkiej. Wie pan co to nerwicko i sława? To takie towar, jak sukno, chleb, piwo... ~~Żydek się nazywał żydek~~ Żydek się u mnie raz żyd antykwar, który obrazami handlował. I przyniósł mi jakiś portret, no, wiertego pierla i pokazuje mi. Ja się pytam: na co to? czego chce? A on mówi że mi chce dobry interes proponować. Co za interes? rozśmiałem się tylko, ja obrazów nie kupuję. Nu, ale ja kupuję, powiada, a pana malowanie ludzie dobre płacą i pytał o pańskie obrazy. Idź głupi żydzie, to nie mój obraz. ~~Jarmarczne~~ Nu, ja wiem że nie pana... ale mnie bardzo pana! Niemogłem zaraz zrozumieć czego chce. Wie pan czego chciał?

Podniósł za kufel i wypchnął resztę. Adam zaciekawiony opowieścią, rzekł:

— Może sąsiad pozwoli drugi?

Pan Dyonizy nie odmówił. Jeszcze raz otworzył Adam okno i zawołany Jakuba posłał go po piwo.

— Chciał zapewne ten żyd abyś pan przysłał się do autorstwa tego portretu? zapytał kreśląc papierosa.

— Chciał abym na nim umieścił mój podpis.

— I cóż?

— Niechciałem zrazu, nakrzyczałem na żyda ale on mi zaofiarował wiele dukatów, potem dziesięć, potem piętnaście, — no, a portret był wielce malowany. Biedak był wielce, pal go kaci! pomyślałem, głupstwo! i podpisałem. Za jakiś czas przyniósł Szloma drugi portret, potem trzeci, potem szósty jakiś — no i jakoś to szło.... Szło, ale bardzo rzadnie

a żyd mi coraz mniej ofiarował za podpis. Zdeprecjonowałem sam wartość moich obrazów podpisując twierdzoty i w miarę jak się ich liczba mnożyła. Głupstwo! Urwała się ta sztuczka i wkońcu nie było już co jeść....

— Ależ kochany sąsiedzie, nierozumiem dla czego to ma świadczyć, że się w to podziemie wtrąciły demokratyczne zasady...

Pan Dyoniziy pociągnął kawał piwa z trzymanego świeżego kufla. —

— Nie rozumiecie pan? głupstwo! Ja to panu opowiadam abyś zrozumiał, że nazwisko i sława to towar jak każdy inny. A kto umie dobrze się sprzedać, ten ma rozum, a kto nie, to głupi. Otóż....

Łagrany piwem, którego radko zdarzała mu się sposobność wracać się, coraz bardziej ożywiał się w opowiadaniu pan Dyoniziy i coraz gęstsze kłęby dymu z ust wypuszczał grzmiąc w przestrzeń cygaro i spluwając na podłogę.

— Otóż słuchaj pan mnie, jakim ja byłem głupim demokratą! Było to już moje powtórne latanie takiej nocy. A jednak sława moja nie przebrzmiała w świecie a dzisiaj czy kto mnie jeszcze kto to był Klapecki? Djabła tam! Ale wówczas nazwisko było coś warte. Otóż pewnego razu, głodny byłem, prócz kawałka chleba nie jadłem nic przez dwa dni a widziałem się pomiędzy szukając napróżno jakiegokolwiek zarobku, bo coś słabiej zarobić można? I jest tu sprawiedliwość na świecie? Za jaką winę ja mam znosić głód? Dowiadczeni kilkunastu milionerów i tysiące nędzarzy biedzie mnie wykarmić...

Pan Dyoniziy pociągnął kufel do ust.

— Oho, sąsiedzie! to widzę nie demokracyę wypchało a socyalizmowi hołdujecie. Czy też tak mówicie za owych czasów gdy pijał szampana?

— Głupstwo! Kto pije szampana ma rozum bo ma pieniądze. Dorzuć by wtedy miał o tem myśleć! Ale komu głód dokuczy — ten jeśli jeszcze rozumu nie zatracił, wtedy się zgnieva

13.

dopóki go chcę kupić... Bo jak ~~nie~~ ci nie sprzeda to mu nie nie poprzestaję jak ~~zajmowałem na gałęzi~~ kraść, rabować, albo z głodu zdechnąć, albo powiesić się na gałęzi, albo....

— Albo powiesić miłionerów?

— Głupstwo! ale przyjdzie kiedyś do tego... jak mi Bóg miły! Ale nim do tego przyjdzie, cały rozum w tem aby się sprzedać jak kto może. Bóż ja głupiec mogłem się sprzedać wyborowi a przez demokrację głupią nie chciałem... i teraz ~~Bóg wie~~ żyję jak pies... a nawet i takbym wierzył, gdyby nie... Ha! a starczyłoby mi i na pieczeń kawał i na piwo i na wódkę. Może i na tamtego...

— Jakże to było?

— Jak? prosta rzecz! mówiłem panu że to było może we dwa lata albo trzy po mem oślepieniu. Zlitowałem się przez cały dzień ~~nad~~ po ulicach smakarz na próżno zarobiłem i zmęczony jak górny pies i jak pies głodny wróciłem do mojej izdebki na poddaszu. Leżę na tapczanie i stękam. Ktoś puka. Myślałem że to wróciciel, bom czynszu nie zapłacił. Drzwi się otwierają i wchodzi. Kto? (nie dowidziałem wam aż się zbliżył.) ~~Ktoś~~ książę?, Dalibóg, na jego widok tak mi się drzwi zrobiło, dalibóg jakbym w Boga wierzył. Rzuciłem się ku niemu i ~~chciałem~~ domyślałem się że przyszedł zapewne, chciałem go wreszcie powitać. Niedopuścił tego milimer i zaczął się rozwodzić wielce nad mem położeniem i radził na komplementa i uwagi nad moim talentem..... Każe mu pan jeszcze przynieść piwa!

— I owszem! odrzekł Adam i wyszedł Jakuba do pobliskiego szynku.

— Może pan zasiądzie to wszystko opisać, to się opłaci i to piwo, którem mnie częstujesz.

— Cóż wie kriare?

— Wien pan nasem skoricyt? Zaczął mi opowiadać jak ja się podobam kobietom, jak za mną szaleją... A ja panie między szeregowego szeregiem do kobiet niemiotem... I dobrał, że Rar tylko w żwin... no, ale to co innego... Otóż kriare z dobrego domu, która szaleje za mną i dziś by za mnie poszła, tamaby mi się oświadczyła, gdybym tylko ja odwiedził... Spytałem kto to Fabi, a kriare mi wytłumaczał jej wdzięki, dobroć, wykształcenie. Jest to sierota, rzekł, ale posiada kriskaroćcie kwadrans tysięcy — który jej przyszły mąż powinien zarząd wydawny zostanie. „Posag ten, rzekł, przeobfitsza tej sieroty w mnie został ulokowany... Chwil pan, ja pana wyprowadzam?! Ona szaleje za panem!" Któż to Fabi? pytałem z gorączką, niecierpliwością. Jak się nazywa? Wtedy mi kriare z wymówieniem nazwiska, wreszcie rzekł: „Panna Rabman." — A wien panie zapytałem, kto to była, Fa panna Rabmanówna? Domyśl się! Całe miasto wiedziało o niej, kriare mi się zdawał kriśniaka a Rabmanówna chciał wydać za mąż. Zaciekawiony pierwszą z jak wiernemu głupiec potwierdził kriare. pana za kark i wyrzuciłem za drzwi. Otrzymałem wstrząsnął ze stu tysięcy — głupiec! głupiec!... A co? czy nie Fa głupia demokracja mnie zgubiła?

Adam wyciągnął ku mnie rękę aby mu dłoń uścisnąć.

Z niesmakiem odsunąłem się na widok stanął.

— Co to? czego pan chcesz?

— Chcę uścisnąć zacną dłoń pańską.

— Co? na co? dlaczego?

— Do ręki głębokiej wdzięczności i cześć prawdziwą dla tego demokratycznego pochodzenia godności własnej, pańskiej. Dałeś dowód w tak trudnych okolicznościach!

— Co znowu! Czy pan drwisz? komedya!

I usunął się p. Dyonizy na drugi róg kanapki.

— Jakiebym mógł dowiedzieć się tak zacnych nazwisk!

Stary wzruszył niecierpliwie ramiona i zaśmiał się szyderczo.

— No! jeśli pan nie dowie, to pan jeszcze wielki fryc i nie przebywałeś chyba wiele na świecie. Głupstwo panie zrobiłem, kolosalne głupstwo! Którego ~~przeklnę~~ do grobu nie przestanę żałować... Już na drugi dzień żałowałem, tego samego dnia żałowałem — ale ~~było~~ stało się, było już zapóźno. Szczęście dwa razy w życiu człowieka samo nie przychodzi: jak je nie złapiesz kiedy przyjdzie to się mu zniem pożegnaj i pójdzie do Berdyczowa. (Duma (godność własna) to dobra rzecz dla tego co ma pieniądze ale hardość u chudopachołka, u oblepionego malarza? — to głupstwo!... Szczęście ludzkie? to bajka panie, bajka dla (pobożnych) starców! Byłby mnie dziś ludzie tysiąc razy więcej nacowali gdybym miał pieniądze. Nikt by mi się (kłaniał), co? może nie? Dziewczęta piękne ze złotemi kosami, (chociaż zresztą dzisiaj wszystkie są marnotrawnicami pieniędzy. Co? czy A dziś kto mnie nazwie? kto?... go nie nazwie? A mnie?

— Szanuję pana uczciwi ludzie..

— Stary fary! Nikt o mnie nawet nie wie i nikt wiedzieć nie chce. A chociaż dziś chciał sprzedać ciało i duszę za pięć reniów na mieście i poszedł na rynek i wołał przez cały dzień „kto da więcej?", toby mnie nikt nie kupił. Od kilku lat pies o mnie nie zapytał a gdybym nie wymówił nazwiska (rodzicielki) od którego z dawnych kolegów albo uczniów kilkanaście (tuzin), toby mi i na tytuł nie starczyło.

— A z czego pan żyjesz?

— Da! z czego żyję! Byłbym zdechł z głodu jak ruda mysz. Ale znalazła się poczciwa kobieta, której malowałem niegdyś portret ślubny (to był jeden z moich najlepszych portretów:) a potem (portret) Ją córeczki — no, i ta wiedząc o mojej nędzy, w dzień ślubu swojej córki ~~dała zapisało portret drugi raz~~ dała (Fryc) tysiąc guldenów do banku na dożywotni procent. Na mnie — i z tego żyję. Oto widzisz pan, jaki ja kapitalista! A ludzie mówią że ja mam

16. pieniądze — cha, cha! ... No, jużci kruchoby ze mną było z tym procentem, ale mnie znowu podniósł [illegible] co sam z gołego pomnożę ...

— Artysta?

— [illegible]ka, artysta z pręcigiem ...

— Szewc? a cóż pana z nim łączy?

— Et, na co to panu wiedzieć! Co mnie z nim łączy? głupstwo! zrobiłem mu przysługę — o którą mnie nie prosił — to go wtedy jeszcze na świecie nie było ... No, to jest wdzięczność, choć dalibóg nie ma za co ... Co fałsz życie warte!

Przychylił kufel do ust i wypróżnił do dna.

— A ta pani, która dla pana [illegible] zaniechała rentę, to pani Grzemska, matka pani Kamili Odnowskiej?

— Pan ją znasz?

— Słyszałem o niej ...

— Chora biedaczka, [illegible] sparaliżowana od kilkunastu lat. Już na weselu swojej córki nie mogła wtedy wprawić nóg i wprawiła wtedy. I po co to ci mamy na świecie? ... Na jej miejscu sypnąłbym sobie do kawy arszeniku i koniec ...

— Panie Klapecki! każdemu życie miłe. A czemuż pan arszeniku nie zażyłeś?

— Ja? A to paradne! czy ja paralityk? — zawołał obrażony p. Klapecki.

— I pańskie życie nie ma żadnej zaletości, po tem co mi pan opowiedziałeś.

— No, źle jest, to prawda ... ale jeszcze może być inaczej. Biedy może ci skończyć.

— Na cóż pan liczysz?

Klapecki potarł [illegible] i uśmiechnął się.

— A gdyby ferno? — rzekł Tajemniczo

— Co? w takiem położeniu [illegible] pan jesteś, jeszcze na loterję stawia?

— A to paradne! [illegible] gdybym ryzykował, gdybym [illegible] nie był w takiem położeniu? Gdybym miał pieniądze tylko stawiał

17. nie potrzebował!

Adam wzruszył ramionami.

— Zresztą... — rzekł stary po chwili, — ja mam obowiązki.

— Obowiązki? Który ma obowiązek stawiania na loterię? To tak jakby pan miał ortatni grosz w studnię rzucał.

— A niby to była studnia arteziyska? Zresztą ja nikogo nie rzucam, tylko swoje, tfu. Co panu do tego!

— Mnie nic do tego, ja tylko wyperswadam moje przekonanie.

— Obejdzie się. Powiedziałem panu że mam obowiązek, święty obowiązek!

Adam nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Ubodło to do żywego starego dziwaka i dodał z naciskiem.

— Mówiłem panu że mam (tu zniżył głos) syna! Przecież bym dziad nie los zapewnił! No, a i mnie jemieś na starość należy się jakaś wygoda, ciepła stancya, kawał mięsa, kufel piwa, kawa na śniadanie... Ja o zbytkach nie myślę, ale przyjemne ciągnienie: jak wygram to na tutejszą Roederera pana zaprosze!

— Wolałbym pan na loterię nie stawiał a to co wydałby pan, ciepły rok dwóm synom. Ale wiesz pan mi mówiłeś, że to on pana pensyę wspomaga! Czyste się gorsi! on prawie siłą aby pana wspomóc a pan stawiasz na loterię? Ty pieniwy chłopak! bardzo pieniwy! Co zarobi to sobie chapi a mnie mierzi... A byłbym o nim nawet nie wiedział... Sam przyszedł do mnie.

— Jakto? nie wiedziałeś pan o nim?

— Ależ paradne! no, jeden wiedziałem, ale zapomniał.

— Zapomniał? — zawołał Adam z oburzeniem.

Klapeczki pod wpływem trzech kufli piwa spoufniał się mu z całą otwartością i wylaniem uczuć, jak mu bratu rodzonemu.

— Urodził się wtenczas, kiedy ja już zaczęłam zapadać na oczy. Gdzie mnie tam wtedy było wzgórze, myśleć o nim! Wyjechałem za granicę radził mi słynnych okulistów a potem dowiedział: ja wtedy tylko o moich oczach myślałem. No, a potem przyszła nędza — to już wszystko co myślał i dowiadywał się. Myślałem tylko o tem codzień, co jutro jeść będę. Ale wiedziałem nawet co się z Marynią stało i gdzie się podziała.

— Której była ona była?

— Ładna była dziewczyna! ach! ładna! I wychowana wspaniale — wychowała się w domu hrabiny Mniewskiej. Matka Maryni (była wdową po profesorze) mieszkała w domu hrabiny. Matka Maryni przychodziła do hrabianki* dla zabawy i tak się obie Marynie (moja) polubiły, że hrabina wiecznie je wołała, więc Marynie (a potem malowałem portret hrabianki jak wyszła za mąż) na wychowanie. Ja tam dawałem lekcye rysunku — (Jak hrabianka poszła za mąż, Marynia została guwernantką za Grzemskiego, no i w pewnym zamożnym domu. Zaczęliśmy pisywać bileciki do siebie) tak się stało, jakby pan! Potem mam ich cały pakiet — no, potem rendez-vous jedno, drugie, dziesiąte, no — i tak!

— A potem?

— Potem nic. Jak się chłopak urodził, ja wtenczas już ślepłem. Trzymali mnie lekarze tylko miesiący wiosennym pokoju. Byłem w rozpaczy, bo to panie dla artysty wzrok stracić, to już chyba niema większego nieszczęścia. Dowiedziałem się że Marynia (moja) ciężko musiała chorować i nabawiła się nieuleczalnego kalectwa, że może nigdy z łóżka nie wstanie. Potem, gdym wrócił z zagranicy, dowiedziałem się że gdzieś zabrała się z miasta krewnych jakieś, ale dokąd? nie wiedziano i ja (Ani mi to na myśl nie przyszło.) się już nie pytałem. Po co mi się było pytać o to? (mi się tak) przeczułem że niema grona przy drzwi, tak jak ja. Cóż, widzi pan, świat zaginął i ani mi się przyśniło co się z nią dzieje i z jej ojcem.

— I ona panu odpowiedziała?

19.

— Ale gdzież tam! chyrlała całe życie wtórkiem i umarła.

— Jakże wiec chłopak cię dowiedział o panu?

— Dopytywał cię o twe pochodzenie i niemógł cię dowiedzieć, że po śmierci matki znalazł moje listy, zaraz domyślił kto był ten „dziwny" i dowiedział... to to sprytny chłopak, taki jak ja byłem za młodu... wiem pan: wykopany mój portret! Odszukał mnie, przyjechał i spytał czy znałem pannę Marynę Zembro. „Znałem" odrzekłem, ale on dostrzegł moje wzruszenie, wyciągnął listy zkieszeni i podał mi. A ja na to: „nie znam, nic dowiedz! czy żyje? jak się ma? jak jej się powodzi?" Umarła! Umarła? a cóż to za listy? A on rozwinął rozdział jeden z tych pisanych listów i zaczął czytać.... a były tam jej mowy o dziecku... Przerwałem mu: Do mój list!... za co mi pan to czytasz? kto pan jesteś? A on mi się nisko do kolan...

Klapecki był widocznie wzruszony, przerwał opowiadanie i zdjął brudnego zdaftuha czy otarł.

— Szczęśliwe chłopczysko!... I powiada mi: ja to z całem innem przekonaniem, ja myślałem jeś ty ojca bogaty, ja bogaczów nienawidzę, ale ja widzę, jeś ty taki nieszczęśliwy jak moja biedna nieboszczka matka! Będę na ciebie ojca pracować jak na matkę pracowałem, będę się dzielił z tobą zarobkiem; — ja dziś zarabiam jako czeladnik szewski!... Dzielny chłopak!

— A pan jego dziki zarobek stawiam za loterye!

— Cóż zrobię? Sam sobie od ust odejmuję dla niego, tak jak on dla mnie. Chciałbym mu los zapewnić. Duszę bym sprzedał djabłu, gdyby był djabeł gdzie na świecie i chciał mi co za nią dać! (Ale kto mnie Dajbóg prawdę mówię!)

20. kupi! kto mnie kupi!... Kiedy mnie chciał żydzie kupić dla Rabmanowej, ja go za drzwi wypuściłem... a myślałem sobie wtedy o Marysi... a Feras, żebym ci sprzedał chróby za ostatnie pieniądze. ~~chróby~~ Gdyby mnie jaki bogacz na to chciał kupić abym mu nogi lizał, gdyby mnie chciał kupić na to aby mnie po twarzy bić... ~~Narobiłpan~~ co mi to szkodzi, byle płacił!... no, bij pan (:tu zadrżał p. Klapecki polinek:) bij pan! za guldena!... no, za pięćdziesiąt centów!...

Adam zmieszany wstrząsa tą gabanicą uprzejmego (czuł w kat niedopalone cygaro) wyrazicieli ludzkiej codzienności, wstał zziewnął i zaczął chodzić po pokoju z zatrzymaniami wtył i naprzód.

Wstał Fabré z kanapy p. Klapeckiego i rozszerzonemi (rozszerzonemi) od piwa twarzą nad którą jak biała chmura unosiły się rozwichrzone włosy, w tatrzańskim ubraniu i brudnych białych skarpetkach zwrócił się po wełnowe pantofle, idąc krok w krok za gospodarzem mieszkania i (zmieszał się rozterem) zaczepił go z pełną gorzkiej ironii tantazyą pijanego cygana:

— Bij pan, bij, ja nie żartuję, pięćdziesiąt centów! Taniej nie mogę, dalibóg!...

Potem dał się słyszeć jakieś kroki na schodach i zatrzymawszy drzwi do pokoju Klapeckiego.

Starzec (wbiegnął się i jakby otrzeźwiał) śpiesznie pożegnał się z swoim amfitryonem i wyszedł.

Chłopak może dwudziestoletni, którego zarost stanął z trwogą jeszcze, niskiego wzrostu, krzepkiej postawy, śniadej cery, ubrany był w krótki ciemnozielony mocno wypłowiały surdut i powyświerane wełniane nieśmiecaki, spiczaste rękawiczki. Dobre ubranie zdawało się za obszerne, surdut za wąski i ze zbyt krótkimi rękawami; ubiór widocznie kupiony był na Tandecie. Dość rzadko trzymał on parę butów z niezabrudzoną podeszwą, dopiero ukończonych warsztacie. Stał z głową pochyloną naprzód a spod czarnej czupryny wymykało się spojrzenie inteligentne ale ponure i zuchwałe.

— Gdzieś to ojcze był?... Dajno ojcze paliczkę, com dał ojcu do smechowania! — rzekł z wyrzutem.

— Zabrzeczeń ci?

— Zabrzęczą, zabrzęczą, — odparł niecierpliwie. Tylko prędko, prędko!

— Cóż ci tak śpiesznie?

— Śpiesznie mi. Jak mi nie ma być śpiesznie? Pod godzinę siedzem dwojca, rozglądam się a w [illegible] ani znu brania stoi jakiś wielkie. Krzyk się zrobia. Widać już coś wietrzą...

— Jezus Maryja! — zawołał stary składając robótkę na głowie. Twarz jego [illegible] przeraźliwie. Trzęsły się [illegible] nogi w ciężkich kaszerakach.

— Daj ojcze pokój Jezusom i Maryjom a dawaj paczkę. Gdzieś jest?

Ale stary nie słyszał zapytania, tylko zawodził jak desperat:

— Ajajaj! ajajaj! coś ty narobił! coś ty narobił! nieszczęście! nieszczęście!

— Cóżem takiego narobił? niema jeszcze nieszczęścia, tylko dawaj stary pacierz! Jak ty to niebędzie, to już po nieszczęściu!

I tupnął niecierpliwie nogą. Stary ciągle desperował.

— Do co tobie ojcze to to mięsnaé! na co ci tego! czy niedobrze już kiedy na świecie!

— Na to mi ojcze to to mięsnaé, aby niebyło biedy na świecie. Wstydby mi było nie mięsnaé ojcze... bo to sprawa rzetelna, robotnicza... a ja nie będę robocze ale człowiek...

— Rób buty! rób buty! — wołał przerażony p. Klapacki — a polityka zostaw innym!

— Ot! głupi stary! zwariowałeś dawaj pacierz, i siedź cicho, nie ci nie będzie! gdzieś pacierz?

— W szafie, w szafie... zaraz, zaraz... ale Jóźku, złoty ojcze! daj ty temu pokój polityce!

— Mówiłem już ojcu sto razy, że to nie polityka ale sprawa robotnicza... dawaj gdzieś klucz od szafy?

Stary rozbijał się zaraz za kluczem, który gdzieś mu się zapodział. Szukał go na stoliku, na łóżku, pod poduszką, potrząsał brudną kołdrą i pewidował klęczenie we wszystkich kącikach swych ruchliwych winnych na pomoc Jezusa. — Spieszył się, ręce mu drżały, wszystko mu z palców wypadało a przez tego nad gorączkowego przetrząsania rzeczy ciągle kaszlał wdychał i wtykał łzawiące zwrywane oczy:

— Na co?... po co?... sprawa robotnicza? jaka sprawa robotnicza?... Zarabiać jak najwięcej... majstrem zostać... więcej nic...

23.

— Aha! aha! — przedrzeźniał mu Jórek, rozmyślając niecierpliwie wspólnie manatki starego spoczywające po stole i kanapach — majstrem zostać i wypuszczać wiatr!... a potem może hurmem i wrócicielem kamienicy?... jaśnie panem? prawda?... ...abym ich oświecił na kaibej latarni ze dwóch... Zkąd im to wszystko przychodzi tak lekko? czy murowali sami, kopali fundamenta, cegłę zwozili... ...ilich ich kule biją z ich własności!... gdzieś ten Lwów do diabła! ...Własność to to co nam ukradli... To nasza praca a ...ucia i własność nasza... Wszystko jest nasze...

— Co tobie się śni!... głupstwo! — odpowiedział mu ojciec, przebierając powoli w swe drzewiaty. — Nasza Zawsze będą bogatsi i mądrzejsi panowie, i uczeni i sądy...

I układał się pokładziskiem na ziemi, macał pod głową rękawa po podłodze.

— Na co nam panowie?... kaidy tobie pan!... Na co nam uczeni i sądy!... My najlepszy oradzimy sobie na latarniach podwórzowych... Do tych djabłów, ja drzwi od szafy oderwę, to będzie najlepszy!...

— Daj pokój! nie nasze mi szafy!

Ale Jórek zatrzaskiwszy palce na spasionej drzwi starego mebla, szarpał raz i drugi i oderwał. Drzwi wyłamane wspólnie gwałtownie, z hukiem upadły na ziemię.

— Aj, aj! co ty robisz! moja szafa!

Jórek wydobył już sporą paczkę banknotów zdjętą na dolnej półce i owinąwszy ją jakąś płachtą zabierał się do odejścia. Zbliżył się jednak do okna i wyglądał na dziedziniec. Przysłuchał, aby w dolnem szybie patrzeć, ciągnąć mógł wzrokiem jak najdalej wgłąb podwórzenia kamienicy ku bramie.

Zrozumiał stanąć ten manewr i zapytał:

— A co? widzisz nikogo?

24. — Zdaje ci ię go teraz niema. Niemoże dojneć ci do bramy.

— Aczy on ię wprzód widział?

— Widział mnie zelma. Ale ja na rzeczenie miałem pana batóg już nacka i ~~obrzucił~~ obrzuciłem ~~rozwalił~~ dostrój który stał za drzedrzwiami. ~~zapłaciłem go~~ zapłatem go zaraz ~~zapłacił~~ (o jednego pana który dawniej mieszkał wtej kamienicy, wtby to mieszkał ci pan ci wypowiadł i batóg wtby dawnego gospodarza. A ledwie ~~ukazał~~ wyszedł na ulicę, zaczęła znowu psiadrzeć, kobodrom i spojrzałem w bramę co ię dzieje. A mój ptaszek ze strachu zamarła! Do mnie był plecami obrócony ale widziałem że podnosił ręka nad głowę; pewnie ci pytał kto tu mieszka!

— ~~Ach~~ Jezus Maryja! może ci ię tak zdawało?

— Ale gdzie tam! czegoż by tam w bramie stał?

— A jakeż potem wszedł do mnie?

— ~~W bramie?~~ Nie było go nie.

— A teraz go niema?

— Nie widzi dobrze ~~[illegible]~~ bo tam ciemno — ale zdaje ci ię go niema.

— No, to idź pan, idź....

Jóźek począł ojca wrzeć

— A nie mi nie pogniewasz się?

— Dziwedy? nie. I niech ci ojciec teraz nie spodziewa. Nie-mogę nie ojcu dać. Tam dwie patnetka i kaszy kwarta na co go stać....

— A czegoż ja tutaj żyć? zlituj ci!

— Ha, niech sobie ojciec radzi i idź precz!

I wyszedł, zbiegając szybko ze schodów.

Na dziedzińcu nie było nikogo, nikogo w bramie, bez pamiętny dostał ci na ulicę.

Do powieści: „Kamila"

Bez twych cudnych, bez twej pieszoty
W noc mi się zmienia
Poranek złoty,
W ciemną noc.
Z twojego tchnienia,
Z ócz twych płomienia
Ja czerpię zdrowie, siłę, moc.

Czy mię na ziemi, czy na dalekiej
Jakiejś planecie
Przed ołtarz wiecznej
Zawiedli ślub —,
I mię na świecie
Już nie rozpoznie
Duch nieżyjących zwiastun, ani grób.

Po wszystkich gwiazdach wśród nieznanych łonie
Rozłożę czarę,
W której pieszczocie
Spotkasz dar,
Śluby przyszłości
Czerń nieznanych sfer
W nowej miłości ocielesz raj.

Bez twoich całusów, bez twej pieszczoty
Wnoc mi ich zmienia poranek złoty
Wiosenny noc
Z twojego tchnienia, z oka twych promienia
Ja czerpię zdrowie, siły, moc.

Gdy nie na niebie, lecz na dalekiej
Jakiejś planecie, przed wielką rzeką
Wielki dąb
I nie nad ranem lecz nie rozpalenie
Dzień wczesny wieczny – wieczny grób

Do wszystkich gwiazd [illegible]
Rzucony [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
Ja z Ahrimanem walczyć będę
Z Twojego tchnienia, z oka promienia
Czerpię moc
Bez ich promieni, bledsze mi się zmienia
W [illegible] ciemny dzień noc.

— I to podejrzenie okazuje się prawdziwem? — zapytałem nagle, przerywając Wiluniowi opowiadanie.

— Tak! — odrzekł, zwróciwszy na mnie wyraziste swe oczy i śledząc wrażenia na mej twarzy. — Wierzcie co wyczytał w mych zmarszczkach, w każdym razie przynajmniej że uderzony byłem niewątpliwą faktu.

— Więc ten kwiat w waszej ręce ją zamordował?

— Tak, zadusił!

— W szufladzie?

— W szufladzie!... Czekaj tylko, będę opisywał. Obaczysz, śledztwo kryminalne to wykarze niezgrabno... jak ja będę błagał o litość, jak wołała ratunku....

— Więc będzie śledztwo kryminalne?

— Będzie! będzie! oczywiście! — potwierdził Wiluniu z rozpromienioną twarzą, którą przechadzając się po pokoju. Spojrzał na mnie badawczo, uśmiechnął się z zadowoleniem. Zatarł ręce i radośnie. —

— A co? oczywiście! prawda?

— Prawda Wiluniu, prawda!

— Powinno zrobić wrażenie?

— O, zrobi, zrobi niewątpliwie. Znajdą nasze czytające publiczność fakta te przeprowadzić.

— Słuchaj-no tylko dalej. — Przebiegł za rachunek swej powieści i zabrał się do czytania.

— Czekaj-no Wiluniu! — zapytałem. Powiedz mi, powiedz mi jak uderzenie mordcze?

— Jak to jako? — Popatrzył jakby zbudzony, dla ułatwienia jej pojęcia, drogą. Obaczysz, popełni on jakąś brednią i owarty... a to wie czy i ostatnim rozdziale nie każę mu razem z biskupem....

— Zawsześ był nieprzyjacielem księży mój Wilnie!

— A broń Boże! - niczyim nieprzyjacielem nie jestem, ale dziwi mnie bardzo że ty ich tak bronisz w obronę - całych twoich zasad!... Cóż to, czy sądzisz że to niemożliwe aby ksiądz nie mógł być mordercą?

— A, bynajmniej. Wiem że wypadki takie się zdarzają, ale statystyka nie wykazuje aby zbrodnia morderstwa była częstym w stanie duchownym (wyłączając oczywiście inne rodzaje duchowieństwa jak zakonne) u ludzi innego zawodu, - prawda ów biskup!... ta jest prawdziwa! Ksiądz bo jeszcze jak ksiądz ale biskup! Powiedz czy słyszałeś coś podobnego o takim biskupie?

— A co mi tam do tego! Ja nie piszę historji ale powieść...

— Dobrze, ale powieść musi być prawdopodobna! A ta motywowanie tej zbrodni nie jest dostatecznie umotywowane!

— Eh, to ja sobie sam każdy umotywuję jak mu się tam podoba. Jak najlepiej. Bo co mi się widzi w takiej filozoficznej rozmowie - to powieść miła. Publicznie chce emocji, a ta jak zadra brnie do miasta. Co?

— Brnie do miasta.

— I rozgłos okrutny! We wszystkich dziennikach, tygodnikach krytyki, recenzje, sprawozdania sądowe! Ci za mną, ci przeciwko mnie... ale hałas, krzyk, okrutny, wszędzie o mnie tylko mowa!... wszędzie o mnie i o mnie!...

I chodzi po pokoju zmarszczywszy brwi, dłońmi w ręce i zdaje się że się podniecał z radości.

Nie mogłem powstrzymać śmiechu.

— Powiedz-że mi mój Wilusiu skąd Ci nagle przyszedł taki niepokojący pragnie: rozgłos i sławy powieściopisarskiej? Znamy się już tak długo i nigdy podobnych zapędów literackich w tobie nie dostrzegłem. Karcenie księży mordzi kobiety, biskupom przechowywać zrabowane przedmioty... Co ci to

ukąsiło ? Tarentula ?

— Ba ! czyż niewiem że ci mam żenić ?

— Mam ci żenić ? Niewiedziałem.. A z kimże to ?... I cóż to ma erentę za związek z twoją powieścią ?

Wtedy to podszedł p. Hieronim i przerwał dalszej rozmowie.

— — — —

Maciej Tyrtki Rakszański był dostatnim gospodarzem w Truchowcach, dostatnim, statecznym, zapobiegliwym i szanowanym. We całej gminie miał sławę wielkiego rozumu i uczciwości. Słyszą to powagą we wsi nie mało; w każdej ważniejszej sprawie radzono się go i najczęściej słuchano. Kilka razy chciano go mieć wójtem, wybrano jednak wójtem innego. Poszczególne na tem że nie w Truchowcach nie dzieło się bez niego, — a każdy wójt gdy miał w czem jakie wątpliwości, zasięgał jego zdania. Od dworu i plebanii trzymał się on z daleka. Choć go proboszcz cenił a we dworze zwano „porządnym i uczciwym gospodarzem“, nie dał się ująć pochlebnym uprzejmościom i w sprawach gminnych wiązł za nazwisko. Powiadano o tem we wsi i tem też wielkoscu obdarzano go szanowaniem.

Miał lat około 60, wzrostu średniego; jednego tylko miał syna, wcale niepodobnego do niego z twarzy i postaci, podobnego tylko z siły. Obaj silne byli chłopy, jak dęby. Stary miał prostem, prawdziwie attyckiem budowę; z twarzy gęstych włosów, zapadniętych oczu, z bardzo ostrym wzrokiem, z bardzo ostrym wzrokiem, z bardzo ostrym wzrokiem

Nie znosił upokorzenia a doznana obelgę lub niesprawiedliwość
pamiętał, długiata, przypominał sobie bezustannie (z tajemna wrzaw)
przed chatą o zachodzie słońca, przypominał jakby o czasu
najmilszym i nie zapomniał do śmierci, nie przebaczył. Nie
(nie nawidził zadnego)
bardzo odwety, ale gdyby zdarzyła się sposobność, nie cofnąłby się niczego.
Jak myślicie, z tego com o nim powiedział? jeśliby myślę, żeby się mścił.

Cieszył on piękny raz wiosny dobrze upokorzenia, lat temu
za dwadzieścia. Pamiętny to był rok dla gminy. I ten i te
które go poprzedzały. Pożar po pożarze we wsi: to jedna chałupa
spłonie, to dwie, to znowu kilka i kilkanaście a zawsze prawie
w inne strony podpalenia a podpalenia ani sposobu zapobieżenia
ani go odnalezienia. Sądy, śledztwa, komisye, aresztowania,
dochodzenia: wszystko marne, wszystko na nic. Skoro umieniono
to i wypuszczono, bo się pokazało gdzie owej nocy był i co robił
i że albo na pewno nie winien, albo że niema na niego dowodu.
Wypuszczono. Przeciętnie parę miesięcy i wypuszczono. A potem
drugiego i tamtego wypuszczono. A tymczasem już nowy pożar
po jakimś czasie miesiącu jakiego gospodarza albo i dwóch. Aż
powiatowe urzędnictwo podejrzenie na Sobka Jurczaka. Sąd go
aresztował i badał i puścił i znowu pożar we wsi. I
po raz drugi po raz drugi dostał się do sądu i po raz drugi
puszczono. Ale w Chuchowcach to już to mówił, że to ten
podpala a nie kto inny. A był to skąpy urzędnik dostatni
a nie wierzyciel i nakazywał tylko kopoty zamienić
z kim się prawować. I prawował się i przeprowadzał cały
swój majątek. I odbijał się urzędów, zagon po zagonie,
krowę po krowie sprzedawał na stemple i
z Sobkiem. I dostał mu złośliwości i został sam bez
bez kawałka chleba z papierami w ręku. „To nikt inny tylko on
podpalał!" mówiono w Chuchowcach. I nadpalony papier
i skłócił się z nim, znalazł jeden gospodarz zatknięty z podpałka
w strzesze swojej: widać chciał i jego podpalić... Dał się
znać o tem do sądu i znowu mówiono Sobka a cała

wieś mówiła: „No teraz to mu już nie ujdzie na sucho, nie wykręci się siłanem, wygrowiadają go, kiedy wisiał jak Amen w pacierzu."
Różne gadanie. Znowu sobek wypełł całą zwłokę tygodnia indagacji. Jeszcze przybył na twarzy i rękach zabrał. A we wsi strach
był wielki między ludźmi i straszne obawienie na zbójca i na niemieckie rady, które niemiały
z niego prawdy wydobyć. ~~i którym nie wystarczało, że~~ cała wieś
gotowa była przysiąc że on podpalał a nie kto inny, a im to
nie wystarczało, jeszcze i potwierdzenia. Chyba chcą tego aby znowu
podpalał? aby cała wieś z dymem poszła? Jeździą do dworu ci panowie
ze sądu, to może ich dwór przekupuje żeby go ponerali. Czem rzeka
wzięła, tem robotnik taniuchny: — jak ci wieś pali to panom radość.
Tak rozumowano. „Ale niedoczekanie twoje! — dodawano. —
gdyby jeszcze raz ogień podłożył, to sami sobie z nim zrobimy
sprawiedliwość!"

Nie minęły dwa tygodnie i w niedzielę nad ranem Studziałkowej
szopy buchnął płomień jak świeca. Obiegli ci ludzie z drągami,
oskami, wiadrami, czem kto miał, aby ratować. Ale ten i chałupa
ci już pali. Jedni do ratusza a drudzy nie wodzi:
„Dawaj tu Jarocka Sobka Jurczaka!" i pobiegli po niego hałaśliwy.
Jak przybiegli do jego chaty kilku ugaszczej, gdzie miał legowisko,
wrota były zaparte i zabite zawory. Stukają a on ci nie odzywa.
Wdarli się. I stukają i krzyczą żeby ci i umarły obudził a
on nibyś śpi. I wściekłość wzięła w nich straszna i chcieli
wrota wyrąbać. Wywalili okno a on wtedy niby ci obudził i
przestraszył bardzo. Cały się trząsł i dzwonił zębami a odgrażał
ci jeszcze, ai go związali i powlekli do pożaru. A miły
ziemi był Sobek i Maciej.

Tu zmiótł Jurczak, to już wiedział co ci mu robić.
Zaczął tedy rabinać ci na matkę najświętszą, na rany
Boskie, że on nie winien i całować ludzi po nogach i rękach.
— Do ognia go mnie! — wołali jedni. A drudzy: „niech
ci sprawdy przysięga!" I zaczęli go bić i katować okrutnie. Jest
ziyso to bić i mordować. Ale on jeszcz tylko i na wszystkie świętości

zakliął ij że niczemu nie winien. I powalił wtedy Macieja ~~wojt~~ aby go za nogi
powrócił na dołce a za nogi ciągnął. Dowiedziała go tak a do kaidej nogi
uczepił ij duży chłop i targał. Wreszcie Jurczak i przez a nie wyrwał
nii. Dowiedziono go potem za nogi (przez nabrzeże) i nie nie powiedział.
Wojciechowa doradziła aby mu ciernio za zamordzie zasadzić. Obrzuceni
gdzieni zawrócił a Rani ij zaleczał ale ij nie pomógł do wiecego.
Wtedy Grudzieńska, wtorej ij mąż zabrał dziecko w chałupie zgwałcił
spalić, doradziła, aby Sobkowi dwa zanaca węgle wbić pod pachy...
(wielkim głazem uderzyć)
To pomogło. (Pomógł ij. Do wieczora ~~ziarno~~ ij
pomógł odzarw.) ~~Ciało zbezczeszczone, nikt ij w dobrowolnej przysługi~~
~~świadczyć~~. (Radość była wielka że nie próżno go męczono. Ulga wielka
ogarnęła wszystkich w dziedzinie. A ciało jego skurczało od żaru,
zwijało ij w dziwnych kurczach - i ~~dziwnego~~ wyło z bólu. ~~Wtedy~~
~~Maciej przekazał go pod przysięgą~~ ~~Boromeuszowi~~ wyło jak zwierz,
skroń jak go męczono przyciskał. ~~Wtedy~~ Gorąco gorące
wybiegły mu z powiek, jakby wypalając miały. Wreszcie milkł
i upadł bezwładnie. W tłumie pozwolenie rozwścieczonej tej
scenie ~~przez~~ tłum rzucił ij na niego i deptał po ~~bezwładnym~~
~~ciele~~, pił martwym i ~~dziecinnie~~ ~~wyprowadzili~~ ~~dziecinnie~~
zakrwawione ciało kopał z radością podkówkami butów.
Dawno już nie żył, kiedy ij odnieśli miejscie gromadzkie
krzywdy i wrzemego przerażili czyny. Pod wpływem tych
zbawał ich ij że zatraz ślady popełnionej zbrodni, rzucając
ciało zamordowanego w ogień dogorywającej chaty. Tak zrobili,
~~w tym~~ mniemaniu że wtedy nie powrócić ~~na~~ z niekar
zwadzonej o tym ~~wiadomości~~ dowiadzą wyroku ~~wiadomości~~ sprawiedliwości
ludowej.
Zatrwo było przewidzieć następstwa. Sprawa karna która
z tego wynikła, ciągnęła ij blisko pół roku a ukończeniem
wdzięczna była wiele więźniów. Należał do nich Fabic i
Maciej. Kilka miesięcy przeleżał w celi tam. Uwolniony, wrócił
został dla braku dowodów, ~~zarządzenia~~ zgry głowni ~~świadków~~ ~~stwy~~
przeciw niemu ~~dowodów~~ zeznawali (ci ~~tego~~ pamiętają wówczas epidemii. Wyjął i
długi pierwej przewodzą Lynchu starani zostali na lat dziesięć
więzienia. Srogą w tym wyroku upatrywała gminna niesprawiedliwość.
Tak zawsze ostatnim razie, Tak i teraz było.

Gdy Macieja wypuszczono ze śledztwa, wiesć cała przyjmowała to nie obojętnością i brakiem dowodu, ale jego sprytem. Wszyscy wiedzieli że brał udział w zamordowaniu Jurusia, żydy mówią od innych, — a jednak uniknął kary i niczego dowieść mu nie zdołano. Podziwiano jego spryt, jego przytomność umysłu, zręczność z jaką się bronił przy indagacji. On sam, nierozumiejąc dobrze, jakich prawo do zarzucenia wymaga dowodów, mówiąc swoje przyjmował bystrość otwartej i sam wstrzymał wśród zmieszania. Obudził się w nim jakieś świadomość winności umysłowej — a to poczucie choć oparte na złudzie, dało mu pewność winności nieomylną, bo zakrzepła od przyjmowania na siebie cudzych zmieszań i podziwu do pewnego krytycyzmu, który przy pewnej pracy spokojniej od innych a więc i jaśniej zapatrywać się dozwalał. Zapewne, że ten krytycyzm jakby dał zarozumienie, jest jednostronnym, bo się do cudzych, tylko a nie do własnych odkrył zmieszań, ale na tym polu umysłowym gdzie ogół bywa ślepy we wszystkim jednego zdania, sama jej choć wyróżnienia się odmiennem zapatrywaniem, zdobycie zdobyciu tradycyjnego na nowy pogląd, nadaje pewną nad tłumem umysłową przewagę.

Przewagę taką zdobył sobie o Cruchowcach Maciej Tyrski i jej był winien nie tylko zaufanie jakie w całej gminie posiadał, ale nawet rzeczywiste zalety swoje. Roztropnym był, zapobiegliwym, stateczym — a co za tem idzie wprawiał sobie nie tylko poważanie, ale pewną nieprawość i był dostatni. Z biegiem lat zrósł się z temi poglądami które mu onę zjednały powagę i skrystalizał w nich. Wyrobił się z tego sobie szeroki naprawdę zasad, uporczywego charakteru. Świadomość winności własnej nakazywała mu być roztropniejszym od innych, roztropność czyniła go statecznym, stateczność nieufnym i nonadmiernie gospodarnem a nieustępliwem twardej i nieprzekonanej woli. Ktoś nawykły do tego że go słuchano, sam postanowienia własne powtarzał

za wiecznie i niezbędne. Wiernie ojcu jakby cieńszej obrazy
i gdzie cudzej nie mógł przekonać woli, tam już niemógł trzymać
na wodzy gwałtowności swego despotycznego charakteru, szarpiąc
mu cudze zwłoki brudami a z pod brwi obwisłych siwe niezgrabione
oczy błyskały tłumioną wściekłością, wargi przekrzywiały się tak, jakby
przeklęciami zaciekły się i zgrzytały zęby. Nie wybuchał jednak
nigdy, zamilkł, ale urazę chował w sercu przez lata całe, nie
przebaczył. gdyby sprowokował się nastarszyła, toby się pomścił. Zrozumiał
Szkoła życia i ciężkie niewiarę zbroiły wściekłego sieciecha
wyrobiły w nim zaciekłą pewność obok przezorności, wrzelności, przebiegliwości.
– takim go wyrobiło życie, takim był. Takim pozostał do starości.
A nim cudze starzy, tem bywa i twardszy.

Jednego syna miał – Jóźka. Kochał go bardzo. Z maleńką
wrzemal troskliwością pielęgnował matkę chłopięcą po śmierci żony,
ale gdy chłopak podrastał, coraz surowszy czuł nad sobą
ojcowską rękę. Ojciec trzymał go zbliska w karności
i rygorze wojskowym, drogo kazał najmniejszy wybryk
młodzieńczy, nigdy nie pozwalał i za
nieposłuszeństwo mścił się jak na obcym. Pragnął go
widzieć poważnym, statecznym, trzeźwym gospodarzem,
takim jakim był sam. Pragnął aby pracą, oszczędnością
zapobiegliwością pomnożył kiedyś dziedzictwo które po nim
obejmie i lepszego dorobił się, bardziej dostatniego bytu.
Chciał nie wrobić jego woli na swój obraz a zrzucając
zewnętrzne ojców o silnym nieustępliwym charakterze, zaczął
chudnąć tę wątłą roślinę (młodzieńczej woli) nie przeczuwając
ogrodnika, ale brutalną rękę drwala, który sprowadza do
tamania gałęzi, ale nie do naginania ich kształtu.
Pozwolił sobie zjednać bezgraniczny, ale wolę, złamał i
wypleniał z niej wszelką samodzielność. Jóźek pod kierunkiem
ojca był posłuszeństwem wzorowym, ale tak jak ojcowej, tak też
niczyjej silnej woli opanć się nie zdolny i każdym wpływom
ulegały. (Ojca cnót i bat się jak droga, wiernie w jego
(Silny jak buk a chwiejny jak trzcina.)

rozum jak w słońce a kark jego słowo było mu świętą. Była to cześć niedbała batwochwalcza ale nie była to miłość synowska. Dopiero gdy ojciec raz śmiertelną chorobą, leżąc w ciężkiej gorączce, po kilku dniach bezsennego ~~kapustowego~~ marzenia ~~pustowego snu~~ odzyskał przytomność i smętnowzrok swój ujrzał nad sobą siwą głowę ojca ~~swojego~~ i duże łzy spływające strugą po brudach jego oblicza, - dopiero wtedy odezwało się serce i strzegło tyrana swego ukochał Józek całą synowską przywiązaniem.

Wpół roku później stanęła na skraju wsi Maciejowego, tuż przy drodze wiodącej do kościoła, mała murowana kaplicza z figurą św. Józefa. Ojciec Maciej ex ślubował swoim świętym patronowi swego syna, jeśli mu go wyratuje od śmierci.

Maciej był wielce nabożnym i syna również utwardzej wychował wiarę, przestrzegając bacznie aby nie opuścił nigdy mszy świętej i wszelkich praktyk religijnych najściślej dopełniał. Była to owa religijność prostych ludzi zasadzająca się na zachowywaniu form, nieustawicznie wnabożeństwie, przestrzeganiu postów, - religijności egoistyczna z altruistycznemi popędami (wiemy że wnetka mewinę można znaleźć) mało mająca wspólnej, ale ~~prawdziwej~~ ~~pobożności~~ ~~żyjącej~~ wiarą, religijność mająca ~~krótkiego~~ modlitwę i ofiarę (~~dla wszystkich~~ ~~na cel praktyczny zmierzającą~~) ~~konkretny~~ na ziemi a po śmierci, ~~konkretnej~~ "korony niebieskiej".

W tem rozumieniu obaj należeli do religijności ludu.

Nie widzieliśmy się nigdy na oczy, a kochaliśmy się jak bracia. Gdybyśmy po raz pierwszy przemówili do siebie – byłoby temu lat blisko trzy dziesiątki – dzielił nas gruby mur, a nie głosem rozmawialibyśmy z sobą, lecz stukaniami palców i obcasami butów naszych. Porozumielibyśmy się łatwo, bo nasze nazwiska nie były nam obce a stosunek nas los jeden, miłość jedna i jedno pragnienie. Po całych dniach, ba, po nocach rozmawialibyśmy z sobą i tysiączne sobie nawzajem odbywali wstęgi kolejowe, udzielali sobie rad ostrych i przestróg. Potem przyszła kolej na cudzoziemca przyjaciela i po kilku tygodniach (takiego życia) nie było najstarszej serca Tajemnicy która by nas nie łączyła.

Ale wkrótce rozłączyły nas twarde życia koleje. Pewnego dnia rano zbudziło mnie ze snu gwałtowne stukanie wściekłe przy której stała moja prycza. Słuchałem, dając znak porozumienia. Przyjaciel mój zaczyna wystukiwać litery wiersznego alfabetu:

W – Y – D – A – J – Ą . M – N – I – E M – O – S .....

] ...i zmilkł. Żywy ruch na korytarzu, hałas, otwieranie zamków. Podskoczyłem ku drzwiom i nadsłuchiwałem zrozumiałem wypadek zaniechanie wierszyckiego tego ruchu: wyprowadzano go z jego kuźni

Emendat per Deum totum.

i nie miał już do niej wrócić! Wywiozą go – skąd nie miał może wrócić już nigdy! Chociaż jeśli wtajemniczony – jego to głos był uspokajający – ale próżno oczekiwałem wyrazu: „... koledzy!" słów nie mogłem usłyszeć. Całą siłą ciała i rozpaczą uderzyłem we drzwi – na pożegnanie –

Zostałem sam odgłos tego uderzenia po korytarzu i powrócił do mnie echem ... Ciszy ciemności nie wypełniło ... Rzuciłem się na posłanie i z twarzą przyciśniętą do zgniłej podłogi wypłakałem słowa, gorzkie zaklęcia ku Bogu.

Nie wiem ilu dopiero mnie o nim wieści. Byłem już na wolności. Nie wiedziałem czy ich ciszę czy mnie, gdy mi powiedziano, że z pod zabudowy wydobyto i uratowano wielu do Nowogródka.

Minęły lata i znowu wieść mnie doszła o nim – i o mojej (w trzech lat
Matce i żalu mnie ich dotknęło wspólnie. Zmarł on) już w Tokiu. Spróbowałem do niego napisać. W półtora później otrzymałem odpowiedź – jedną i jedyną, po niej biorąc na listy moje nie dał ani śladu życia.

Minęło znowu lat kilka – aż nagle (i dnia tego i tej godziny wspomnę) – otrzymuję list z marką francuską, z Paryża. List był od niego, od Kazimierza! Z jakimi trudami, z jaką nadludzką odwagą i wytrwałością udało mu się z tego piekła wydostać na wolność, nie umiał bym opowiedzieć. Sam to on kiedyś lepiej

opowieść wszystkich pamiętników.

Zawiązała się odtąd stała między nami korespondencja, która coraz bardziej wiązała serdeczną przyjaźnią. Ale widziałyśmy się wtedy na oczy, kochałyśmy się jak bracia.

Z Francyi przeniósł się do Anglii, później do Ameryki a korespondencya nasza nie zrywała się. Raz na miesiąc a co najmniej raz na dwa miesiące otrzymywałem list (obszerniejszy) i odpowiadałem obszerniejszym pismem.

Po kilku latach powrócił wreszcie do Europy i osiadł w Paryżu. Trwałe zajęcie i brak funduszów nie dozwalały mu odwiedzić kraju, (i starannie matki:) którego gorąco pragnął. W tym roku dopiero miał się stać radość jego odkupieńczem życzeniu, [illegible] stosunki jego materyalne polepszyły się nad spodziewanie a obudziwszy różnego rodzaju składały się na to że go tu obaczę.

Składała się na to i okoliczność czysto familijnego charakteru. Po jego rodzonym bracie, zmarłym przed kilkunastu laty, pozostała z pierwszej tegoż żony córka, zostająca pod opieką swej macochy. Kazimiera, starsza panny Aliny, był oraz jedynym jej krewnym, powziął się do odwiedzenia pozostałej jemu bratanki i zaopiekowania się nią, gdyby tego była potrzeba. A miał wielkie powody przypuszczać, że potrzeba ta istnieć niezawodnie. Po ojcu panny Aliny został był dość dobry majątek, którym nie najlepiej zarządzali krewni jej macochy, – a panna na listowne wzmianki stryjca że nadchodzi

Lucyna Dobrodziej, Lucynie Dobrodziej, Lucynowi Dobrodziejowi, z Lucynami Dobrodziejami i Ld.

dla niej pora stosowna do zamążpójścia, odpowiedział że o tem wtedy
nie myśli, postanowiwszy bowiem (wstąpić do klasztoru) dopiero do pełnoletności,
jeśliby wpierw (do tego bratu) zerwolenia (»mamerki«) matki (= t. j. macochy;) i opiekuna
uzyskać jej (= mu) nie przyszło.

Jeśli panna: primo piękna, secundo młoda, tertio
urodziwa (= a mając jej fotografię wiedział, że urodziwa) wybiera ich
do klasztoru, wątpić nie można, że albo przynajmniej fałszywej
decyzji, jest albo nienormalna umysłu, albo nadzwyczajnie
chorobliwa, zwykłe stanowcze wywodząca egzaltacyą, albo wreszcie
zniechęcenie ze strony rodziców, ojczyma, macochy lub opiekuna.

Podejrzywał też oto pana Wielecka mój przyjaciel
i postanowił bądź co bądź przyjechać do Krajna i ująć się za
swoją bratanicą. Zdziwił go i konsternacyą o bratowej
nastawiło opinia, gdy na pierwszą jego wzmiankę o zamiarze
przyjazdu, odpowiedziała mu listem pełnym wyrazów żywego zadowolenia
prosząc, aby nie zwlekał z dokonaniem zamiaru i wyrażając
nadzieję, że może będzie szczęśliwym w odwiedzeniu Alinki od
nienormalnego postanowienia.

Zamiar przyjazdu jednak pomógł wbrew jego chęci
w odwłokę – a tymczasem zaszedł wypadek, bardzo zresztą
zwykły, który jednak zdaniem pani Walerya Wieleckiej
pewnych jasne potrzeby Jego przyjazdu i wprost zawarcia
stryjowskim wpływem na losy bratanki. Wypadkiem tym
było zjawienie się konkurenta, którego pani Wielecka, nader
zresztą wymagająca i wybredna w wyborze, za dość stosowną
dla panienki przyjęła partyę.

Tym konkurentem był jej zdaniem a mój ... kuzyn,
bardzo wprawdzie daleki, jakiś jedenasty lub wpółnie, ale zawsze
kuzyn, czego najlepszym miarą drzewa genealogicznego najlepszy wśród
nieskazu dowód, że między sobą nie mianowali inaczej, jak: »kuzynie Edwardzie

wiz i Ed.

Młodym byłem naówczas chłopcem i właśnie na wakacjach zawitałem na wsi, które mi tedy utkwiło w pamięci zdarzenie, od którego wypada mi rozpocząć niniejszą powieść.

Przez kilka tygodni opowiadano sobie z rozmaitemi warjantami wiadomość o zajściu hrabiego Leonarda z Prutosiem Ornickim w domu jego rodziców, w Jarmuryńcach.

Rzecz tak się miała.

U hrabiego Leonarda gościł wuj jego, książe Adryan. Pamiętam tę matę a sztywną figurkę z sardonicznym uśmiechem na ustach, z jasno-blond peruką na głowie i tryumfalnemi kontuszyskami. Brały wuja pod stanem nawiedzone podagrą a jednak nie obawiałeś go nigdy z bliska. W pierścieniu na lewem bliższem brylantowy pierścień, trzymał on zawsze wieodstępną szpicrutę ze złotą gałką.

Czy na życzenie księcia czy dla innych ważnych powodów, Leonard obwieścił go wielkiem zaproszeniu po znajomych domach okolicznych.

Przyszła kolej na Jarmuryńce. [illegible], z którym Leonard zresztą wcale dobrze był zaprzyjaźniony, nie zastano w domu. Ornicki Zapalony myśliwy, wyjechał on był ze psami na polowanie i jeszcze nie wrócił.

Towarzystwo bawiło w salonie. Stary pan

Orniccki tłumaczył księciu że córka z drugiego małżeństwa księżnego ojca po kądzieli, była cioteczną siostrą jego matki, że zatem powinowactwo Ornickich z rodziną księcia jest dość bliskie.

Pani Ornicka nie brała udziału w tej rozmowie. Co chwila wyrazem niepokoju spoglądała w okno, oczekując powrotu z polowania ukochanego swego jedynaka.

Leonard przechadzał się po salonie z hr. Henrykiem najbliższym sąsiadem p. Ornickich, żywą toczył dysputę, której treść dla osób znających hr. Henryka łatwo było odgadnienia. Hrabia Henryk, dziedzic wielkiego w dziesięć polskich mienia, słynął wołoliny z gorącego patrjotyzmu i postępowych, nieraz demokratycznych przekonań. Chociaż szczupły stan majątkowych i kłopotliwe interesa niedozwalały mu wziąć w sprawach publicznych bracia udziału, niemniej prawość jego charakteru, bratorska dla sąsiadów uczynność, a wreszcie gruntowne wykształcenie, dawały mu całkiem wyjątkowe w okolicy stanowisko. Koligacje jego z najpierwszemi domami w Polsce, mimo mezaliansu który był uczynił ziemianin się z córką, księcia fabrykanta, otwierały mu podwoje najarystokratyczniejszych salonów. Matki zmuszone uciekać synów od zarazy radykalizmu, prowadzącej wedle ich mniemania zawsze do mezaliansów, lękały się wpływu, jego propagandy, której on, mimo dziesięciu już wiosen, z prawdziwie młodzieńczym oddawał się zapałem ile razy ku temu nadarzyła się sposobność.

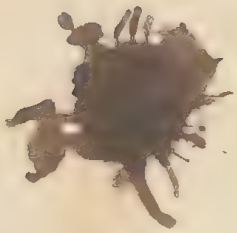

Łatwo tedy odgadnąć na jaki temat toczył się rozmowa między Henrykiem a Leonardem.

Henryk zapalał się; Leonard [illegible] odpowiadał na zarzuty, widocznie nad temi zwierzeniami nigdy się nie zastanawiał, nie zdawały się go nawet interesować. Gdyby kto niewidzian, słyszał ich rozprawiających, w Henryku domyślałby się młodzieńca a starca w pięćdziesięcioletnim Leonardzie. Później dopiero gdy Henryk zaczął mówić o spaczonem wyobrażeniu kobiet wyższego towarzystwa, czyniącem z nich [illegible] portretowe lalki bez serca i duszy, Leonard odezwał się nieco, sam nawet zaczął mu [illegible].

Ksiądz Adrjan, [illegible] zeznań [illegible] wyrodów Arnickiego a drugiem chwytał [illegible] odzania dysputujących. Odwracał czasem głowę i zerkał na [illegible] otwierał usta jakby chciał wmięszać się do rozprawy.

— Mezalians! mezalians! prawił Henryk. Mówi zdaniem tam tylko o mezaliansie może być mowa gdzie małżeństwo mieszane [illegible]. Tam np. gadano mi o mezaliansie gdym się żenił z moją nieboszczką żoną! A jednak szczęśliwego pożycia...

— N'est-ce-pas, kochany hrabio — wtrącił ksiądz Adrjan, wszak się mylę? mają [illegible] dzieci?

— Siedmioro, mości księże.

— A! to błogosławieństwo boże... ale pardonnez moi, jestem wdowiec i to bezdzietny, niewątpliwie milczący me sont incommodes, gdyby jednak szczęście domowe trzeba zawsze okupywać siedmiorgiem dzieci, to (myślę że wypadałoby się modlić: [illegible] que le bon Dieu nous preserve od szczęśliwego małżeństwa...

Henryk uświadomił sobie co go bardziej dotknęło, czy czynem czy niegrzecznością Krzysia zachowania wobec zebrania. Mimo obrażenia, odpowiedział jednak słodko:

— Ubolewam nieraz nad tym zdaniem. Może mi krzywdzą wierzyć, że siedmioro dzieci nie jest tak wielkim nieszczęściem nawet przy tak rozległym majątku jak mój... Jeżeli Bóg mi da życia jeszcze lat kilkanaście, wychowam synów na porządnych obywateli a córki wydam za poczciwych ludzi — choćby szewców...

— Przesadzasz Hrabio, przesadzasz! — zawołała krzywdząc i powtórzył za nim pan Ornicki.

— Nie, bo mając siedmioro dzieci, majątku dać im nie mogę. Ale z majątkiem takim jak n. p. majątek Krzysia albo Leonarda... au moins deux douzaines ?

— Można by było mieć avoir douze cinquantaines ? nieprawdaż? I potworzyć potem obady zasciankowych Krzysiów. Merci.

Leonard się śmiał. Henryk nie czuł potrzeby odpowiadać na tego rodzaju argumenta.

Pani Ornicka nawiązała dalszą rozmowę.

— Przyznasz, odparła krzywdząc, że mi samo nazwisko ani majątek żony nie zjednują jeszcze szacunku, a nawet [illegible] nie są to warunki niezbędne. Jakbym zadrżała że byle wychowanie było...

— [illegible]

— ... à la hauteur narzuciła wymagań, — dokończył Leonard, podrzucając zapatrywanie pani Ornickiej.

— C'était malheureusement nie może być na tej wysokości, — zmierzył krzywdząc, — niemożliwe być we wszystkich dróżkach warunków. Czyż pani sądzisz że [illegible] dziecko

Jeune famille roturière, jakiego' rzewca, krawca, cyrulera ...

— Teraz (z nuer książę przesadzasz zauważyła pani Brinska

— a więc n.p. córka dzierżawcy ... jak ty nazywa się twój dzierżawca, o którym mi wczoraj opowiadałeś?

— Magdlińskim w Skopaniu? Magdliński.

— Eh bien, córka takiego Magdlińskiego ... i sądzi pani że mogłaby ci ludzie zdolni są dać wykształcenie? A gdyby byli zdolni, czy ich przyjmie? Na co ich zapatrzy widoku od dziecka to, ty będzie wzorem. A gdyby ją nawet widoku inne trzymano, to najwykwintniejsze (nawet) wykształcenie nie przetworzy tego, czym. C'est plus fort que tout le reste. Taka Magdlińska na królewskim wykształcona dworze jest de même jak ty Martha. Znajdzie się pastorek i będzie nowa dziedziczka.

— O, skąd to dziecko książę mówisz? zapytał gospodarz domu z widocznem zajęciem.

— Comment? nie słyszałeś państwo o tem? ah, to wyborna historia. Opowiedz-no Leonardzie.

Wtedy wciągu tej rozmowy zwrócił na pana Brinskiego niedostrzeżony wcześniej wzrok widocznego zakłopotania. Nagle spojrzawszy w stronę rzekł z dziwnym jakimś akcentem

— Proszę powiedz | Książę wyjść na jego spotkanie. Niezgrabiej ... ale zręczniej, trzeba się wprawić odzwyczaić.

Potem był już we drzwiach, do przywitania nie zgodzili nadzwyczajnie rzeka matka i zbliżył się

do Ojca.

— Jakiej przywiozłeś trosea? zapytał Leonard

— Wcale nie.

— Tak? zapytał ojciec znacząco. — A w której stronie pobywałeś? — i spojrzał synowi bystro w oczy.

— Pod Skopańcem, odrzekł Protus całując ojca w ramię.

— Aa, rozumię cię, pod Skopańcem — powtórzył z szczególnym przekąsem stary Orwicki i nieodwzajemnił uścisku syna.

— Napędziłeś mi pewnie zmartwienia do mojej lasów, — żartował Leonard

— Opowiedzże nam panie Leonardzie tę ślązankę Skopańiecką, o której kiedyś wspomniałeś — prosił znowu Orwicki. Gospodyni domu rozkłada na mnie wtedy dziadowy. Z niepokojem spojrzała na syna, który pobladł jak ściana.

— To nie Skopańiecka ślązanka, rzekł Leonard. Są to dzieje mojej dziewczęcej zgrzeszenia przedślubnych, żeby ich dziś po tylu latach nie wracać, że będzie dziecinna.

— Czemże był naówczas? zapytał Orwicki

— Mogę naówczas zaręczyć, odezwał się Henryk, wspomagając Leonarda wspomnieniami, — że był uczciwym człowiekiem, tak jak nim jest dzisiaj. Pochodzenie mu niewadziło. Parwenjusz. Ale protoplasta każdej najznakomitszej nawet rodziny był to zawsze parwenjusz. Z Myślińskimi się nadal o miedzę, i mamy dla obojga wspólny szlaczek. Wiązałeś panie Leonardzie niegdyś twoich dziadów

który ci dobrze znany. Znam tę anegdotkę i wcinające się
zawsze nie wartą powtórzenia i nawet wspomnienia.

Potem zbliżył się do Kazimierza i ścisnął go ukradkiem
za rękę.

— Ach, panie Kazimierzu, jeżeli o prawdziwość ci idzie,
to potwierdzić mogę. To może i zajście zaręczyć, że rzeczony
Ty wiesz ci mego protektora, który znał dobrze nasze rodzicie
pani Mydlińskiej, jak i jej brata, tego, co (z Dies' mieszkał
bez wiedzy i jej ojczystego domu, protoplastę, jak go
nazwałeś.

— Kimże on był? zapytał Orlicki.

— Był... był... wiecie najpiękniejszego
wyrazu... był pasterzem... trzody (chlewnej) ojca (twojej
żony. (i pana Hieronima Truszczy)

— Czy podoba!

— Tak, tak, protoplasta rodu Mydlińskich! — zaśmiał
się ksiądz Adrjan. (Truszczanka)

— Otóż panna Sewera, dziedziczka pani Mydlińska,
hołdując nowoczesnym zasadom, pragnęła przyczynić
się do wiązky podniesienia oświaty ludu i w tym
celu uczyła czytać parobków swego ojca. Najpierwszym
z nich okazał się Bartek, podobno nazwiskiem Mydło...

— Ma się, nazwisko niezbyt odpowiednie jego urodzie.

— Zaczęła się tedy zielanka. Stary szlachcic pan
Hieronim Truszcza był wielkim demokratą. Wyzywał
na magnatów, bratał się z poczciwemi chłopkami
którzy mu wypasali tabi i kradli las, syna swego
wysłał na Karbonaro a córkę na — apostołkę.
Przynosiła [illegible] [illegible] gdy [illegible]

[illegible]. Pochwalał [illegible] [illegible] gorliwość uwieszania
obrazów i sam ją dotego zachęcał. Przyjmował sobie o
swojej [illegible] herbowej Kościeszy na czynsze, gdy już było po
wieszaniu. Zostało [illegible] Sewerciu przy lekcji z Bartkiem,
wtórej zasada nikomu [illegible] zastrzeżonej była sama
reserve. Bartka chciał na kwaśne jabłko a córkę
przekląć i wypędzić z domu. Po tem wszystkiem biedny
stary dostał ataku paraliżycznego, [illegible] który mu odjął władzę w nogach
[illegible] dni później
na domiar nieszczęścia dowiedział się [illegible] jego wystawiony
w całości niedoszczętny szereg politycznych faktorów banknotów
uciekał za granicę, [illegible] ścigany listami gończemi,
[illegible] Wracał stary: „hańba!" i [illegible]
zwariował. Do śmierci nie wymówił już innego wyrazu,
tylko dzień i noc, wołał zaciekłym głosem: hańba!
hańba! [illegible] Nikomu nie dozwolił się zbliżyć do łóżka
[illegible] jak z którego nie mógł już powstać sparaliżowanemi
nogami. Gestykulował, groził [illegible] nabitą pięścią nad
łóżkiem który zdjął ze ściany, nie przyjmował jadła
i napoju i [illegible] skonał z wyrazem: hańba! na ustach.

— Ależ to okropne! — zawołała pani Bronicka. nie wiedziała? To!

Frotuś oparł czoło na dłoni i trzasł się cały
w febrze. Stary Bronicki nie spuszczał go z oka, wtwany
jego malowaniu zadowolenie [illegible] z wrażenia jakie
na synu wywierała opowieść Leonarda. Książe Adrjan
triumfująco spoglądał na Henryka.

— N'est-ce-pas? c'est tragique! — i zaśmiał się

piskliwym głosem.

— Jakiż koniec historji? — zapytał Orwicki.

— Młody Truszka zniknął bez wieści, ścigany listami zewsząd po całej Europie. Testament śp. Truszki, który pannie Dorocie zapisał majątek, nie odnaleziono. Mydło został Mydlińskim i ożenił się z panną dziedziczką; a że nikt z nimi w takiej okolicy żyć nie chciał, majątek obdłużony sprzedali i wzięli u nas w dzierżawę Skopaniec... — (dokończył książę obracając się do pani Orwickiej.) —

— C'est pour le passé, Quant' au présent, oczywiście robią majątek, panna Mydlińska ma guwernantkę francuską, elle touche du piano i bierze miasto „wychowanie" (jak ci pani wyrażiła). Darmo pani, ale podobno sama przynajmniej ze wychowanie nie zastąpi braku urodzenia...

— Na to bym się nie zgodził zawsze kochany wuju, — zaprotestował Leonard. — Zapewne że taka panna Mydlińska pójdzie za przykładem matki i lada dzień ustąpiwszy o jakiej skandalicznej ze stanie z oficerem lub kuchtą... ale...

— Panie Leonardzie! — zawołał groźnie Prot[illegible] i zerwał się z krzesła wpół nieprzytomny. — Panie Leonardzie! panna Lidmira ma tu obrońcę... ale ja znam ją... ale ja bywam gościem w tym domu... ja nie pozwolę abyś pan tknął bezkarnie przeszłość...

— Co to jest? Protuś! — przemówił mu ojciec i wszedłszy i stanąwszy między nim a Leonardem pokusił go silnie za ramię. Ostatnie z całej siły jakby chciał go przywrócić do przytomności.

— A! panie Henryku, wiarzę — przerwał książe — lekcje panienka nie bez wpływu.

Henryk nie nie odpowiedział.

— Z panem Henrykiem się nie zgadzam, — odparł Leonard — ale i z wujem zgodzić się nie mogę. Wychowanie nie nada szlachetności jeżeli przykład matki [illegible] wszelkie ideały, ale wszelkie i wyższego stanu kobieta może być une honnête femme.

— Nie — Ojcze! — Panie Leonardzie — jesteś pan .... wybebkotał Piotruś jak w gorączce. Z ostatniem wysileniem i upadł zemdlony na ziemię.

— Wody! wody! zawołał Henryk otwierając drzwi do przedpokoju.

Protuś rzucał się w konwulsjach na posadzce, z ust toczyła mu się piana.

— Zabiłeś go! zabiłeś! — otoczała mnie pani Ornicka, łamiąc ręce z rozpaczy, podczas gdy Orniccy z Leonardem i Henrykiem przenosili Protusia na wygodny szezlong.

— Uczuł mocz że to nie pierwszy atak tej (powtarzający się) rodzaju, — uspakajał Orniccy żonę i podał do Henryka: w przedpokoju miewał to dni cztery. To minie.

Henryk rozpiął Protusiowi krawatkę i kołnierz od koszuli, podłożył pod głowę poduszkę a zwrócił się do pani Ornickiej:

— Każ pani przynieść mocnego octu.

Pani Ornicka zamówiła się od płaczu nie słyszała już co do niej mówiono.

Orniccy przystąpił do żony i ~~usiłował~~ ~~uspokajać~~ ~~zakazał~~ ~~grzmieć~~ ~~zaczął~~ jej tonem niby prowadzący zaczął ją uspakajać. Że utajony gniew przebijał mu z jego głosu i przerywanych.

Konwulsyjne drgania chorego ~~stawały się~~ zaczęły już zmniejszać, znowu silniej skurczyły mu ramiona. Zacisnął zęby, przyciął na twarzy, gdyby jakiś jak wydobywał się z piersi.

Leonard przytrzymywał mu głowę która się rozwarła
spodnicki, palce mu drżały a przerażenie malowało się na
jego twarzy. Książe Adryan z niemałym przypatrywał się
tej scenie; w pomarszczonych rysach starca malował się
rzadki obrzydzenie na widok pozwiatej i wykrzywionej obrzydzeniem
twarzy Protaua.

Odwrócił się ku niemu Henryk i rzekł rozkazująco:

— Ocku!

Książe się ruszył.

— Ocku! — powtórzył Henryk rozkazująco a widząc że to nieuchronna, powtórzył rozkaz raz przez
głosem wyższej komendy

— książe! ocku!

Wtedy Henryk obwiódł się pani Onnicha [illegible]
(z przerażającego płaczu i (bezsilnym) jakimś głosem jakby
[illegible] Adryan komendę Henryka powtórzył jego słowa:

— książe! ocku! [illegible]

(Chwilę i widząc nanicz [illegible] z przerażonym
(Henryk się)
(bezsilna)
(zerwała)
wrzekiem ...

— Książe ... ocku! ... chachacha! .....

— Ludwiko! Ludwiko! — opamiętaj się! —

wołał coraz groźniej ruchy natrętnych. — Ach, do stu tysięcy
diabłów! ... Przeklęty książe za te sceny w moim domu!

Książe wyszedł do przedpokoju. Na jego rozkaz
przyniósł [illegible] (wygadowany) [illegible] (Książe Adryan
zwilżył bakistową chustkę pani Onnichej i podał ją mężowi; przy tym mrugnął dziwnie
Henryk nalał [illegible] na [illegible] oczu [illegible]

i dawny chorem powrócił nadzieja i pulsa.

Wreszcie zmęczony padł w zakłopotaniu wody, brzegi [illegible]
(konwulsyjnie wtedy) (po chwili)
w rękę Protaua. Protaus (z wolna) przytrzymał (zaraz) do siebie.
(jakby z ciężkiego omdlenia)

— Uważcie się teraz państwo, aby was nie spostrzegł
kto w siebie gdy odzyska przytomność — rzekł Henryk.

Książe [illegible] (wziął) Leonarda za ramię i rozkazał mu

— Jedźmy!

— Nie, — rzekł Henryk — pan musisz się zatrzymać

Do nowa. Silna woń otrzeźwiła go nieprzytomnie. Spazmy ustały. Z przerażeniem wpatrywała się (w oblicze) twarz Protaua.

panią Leonardem. Mam z panem do mówienia o tem coprędzej.

I spojrzał mu znacząco w oczy.

Pan Bronicki uprzejmy ziewnął pod nosem, chciał ją wyprowadzić z pokoju. Na pożegnanie prosił i ostrzegał:

— Ale już dobrze jest, już całkiem dobrze! Odpoczynek spokojny, ciepło mu już nie jest... Musisz stąd wyjść... proszę Cię Ludwiko... musisz!... Ach, przeprasam księcia... jakie mi to przykre!..

— Nie, nie. Ja zostanę przy nim — przerwała pani Bronicka. — Jam jej zupełnie spokojnem. Idźcie, idźcie kochanie... ja przy nim zostanę... chciałam się...

Mąż obstawał przy swojem ciągnąc zdecydowanie za ramię mimo jej oporu, ale spostrzegłszy wtem że księżna z Leonardem z salonu już wyszli, zostawił ją i wyszedł za nimi.

Protuś przetworzył oczy.

*

* *

W półtory godziny później przeniesiono chorego do jego pokoju. Przy łóżku siedział lekarz powiatowy, po którego posłał był swoje konie Leonard, wreszcie na polecenie gospodarza domu. Stary Bronicki przy tym (zajęty rozmaitemi odwiedzinami księcia, czy też niezwykle zmęczony znalezieniem chorobie syna, nie zdawał się wcale troszczyć o niego. Nie była to rzecz strony obstawał lub brak miłości ojcowskiej. Protuś był jedynakiem synem, który odziedziczyć miał kiedyś zagrabiony przez niego majątek, Bronicki posiadał wiele bogactw ziemskich z córką jakiejś magnackiej rodziny wcale swoją nadzieję, niepodobna zatem aby go chorobą syna obchodzić nie miała. Nie uważał że jedynaka (za nieboszczyka, a że nim się dotąd wszystko w życiu szczęściło, niezdolny był przypuścić aby to szczęście opuścić go miało. Bardziej troskliwie go otaczała córka Bronicka, dziewczyna ale o za nieboszczyka uważała to chorobę od powrotu konwulsji Protuś w dziecińtwie zapadał.

Wyrzucający do tłuszczu posłuszeństwa ~~wszystkim~~ żony i syna, nie umiał zdać sobie sprawy z tego co zaszło. Brutus który w dziesiątkach podobnych sytuacji rzeczywiście dostał konwulsji, ulegał zawsze jego woli, drżał każdej skinienie i nigdy śmiałem słowem wobec niego odezwać się nie ośmielił. Gwałtowne tedy jego wystąpienie dziecięce wydawało się oku karygodnem zuchwalstwem, które surowo skarcić należy.

Stawiając się teraz ubawić jaknajlepszej księcia Artyana przypominał sobie w chwili buntowniczej ~~wzrok~~ portret syna i spokojny żony i obszerny ze żywego ucieka, która wczesnych rzymskich dom jego muzea podobne wspomnienie, gotował się do nowej ucieczki (domowej) która powodzenie księcia zamierzał wyprawić.

Przy łóżku chorego czuwał tymczasem lekarz. Trzymając go za rękę liczył uderzenia pulsu z zafrasowanego ~~twarzy~~ wzrokiem patrzał na blade twarz ~~Brutusa~~ nieszczęśnika. -- Po nadzwyczajnem wysileniu nastąpił ~~nagły~~ nagły upadek sił. Brutus w półśnie z zmrożonemi oczyma wymawiał jakieś niezrozumiałe wyrazy a rękę jego w dłoni lekarza drgała od czasu do czasu.

W wczesnych siedziała matka milcząca i smutna. Z twarzy lekarza wyczytać chciała swój wyrok a wchodzących przybyłych bała się czy nie niosą dobrej.

W salonie tymczasem rozmawiał Henryk z Leonardem

I.

Czerwiec. Dzień jasny, pogodny; ani chmurki na niebie. - Słońce dobiega południa. Parno, - do wieczora niewątpliwie zgromadzą się chmury, burza będzie a przynajmniej deszcz ulewny. -

Równina - jak daleko okiem dosięgniesz. Obrzynki kobierca ze zielonego aksamitu w różne dziergany pasy i desenie. - Tu łan pszenicy którego końca niedojrzysz - tu łąka bujna zarosła trawą: to widocznie pola dworskie. Tam dalej węższemi wstęgami ~~zagonów~~ a różnej odcieni zieloności snują się zagony: to pola włościańskie. -

Na całej szerokiej tej równinie nie ujrzysz chaty ani drzewa. Gdzieniegdzie tylko czteroramienny biały krzyż z kamienia, lub na rozstaju od droty zczerniały drogowskaz. - Tu i ówdzie wśród zieleni przemyka się nieokopana rowem żółta dróżyna, niby wygryziona przez mole plisza w aksamitnym kobiercu. -

Liczne tumany kurzu po drogach. - Rosnąć się zdają - widocznie zbliżają się do nas z różnych stron. -

Brzyzki, wózki węgierskie, kocyski, faraonajki, kalamaszki - na jednem gdzieś środkowem dają punktów. - Punkt ten naturalnie, zresztą niewidzialny, wkrótce się ciemnie odtoni. - Jest nim wioska podolska Hawryńce - w głębokim leżąca parowie. -

Kto znał Podole galicyjskie temu lat trzydzieści znał niewątpliwie dwór Hawryńcki. - Był to najgościnniejszy dom w okolicy - może jeden z najgościnniejszych w kraju. Ostatni wspomnień o tej przemiłej mi pamięci nakreślę zarysy. -

Major Rybalewski wracający z pod Astrolęki o kuli (a z szeroką blizną na skroni) - przybudował do starego piętrowego domku dwa skrzydła, - urządził dom z wielkim gustem, założył ogród - a następnie wyjechawszy na kilka tygodni nieznacznie dokąd - przywiózł sobie żonę. - Była to kobieta starsza od niego o lat kilka, przeszło trzydziestoletnia ale niezwykłej piękności. -

Zadziwiło wszystkich tak nagłe ożenienie, tembardziej iż nikomu o zamiarach swoich wcale (pan Antoni) nie wspomniał = a był zresztą prawdziwie zadziwiającego otwartego charakteru nigdy był zamknięty się przed nikim. Zadziwiającem było jeszcze bardziej że majątek prawie kontraktowych klejnotów żadnego nie przywiózł z sobą

/

z sobą wiana ani wyprawy panieńskiej. Nawet, która z nią przybyła – w drodze dopiero była przyjęta.

Gdy wieść o niespodziewanem ożenieniu Majora gruchnęła w okolicy – zjawił się z powodu zaślubin w Hawryłach pierwszy Pan Stefan Glinicz, najbliższy przyjaciel (z.p.) jego ojca – a nawet dalecki krewny jego ~~matki~~ nieboszczki matki. –

— Ożeniłeś się Majorenku! chwała Bogu! winszuję Ci z serca! – choć mi przykro że się mi nie zwierzył. – Nieboszczyka miał do mnie zaufanie – miał! – a Ty ....

— Przebacz mi Panie Stefanie! – wtrąt wiem jak Cię kochał i szanuje, jakby Ojca, – rzekł Major obejmując go w ramiona – a po chwili dodał: Cremu tak zrobiłem – nie pytaj proszę.. Wiem że kłamać nie umiem – a mam powód milczenia. Proszę zatem: nie pytaj. –

— No, no, przyjmuję, przyjmuję: – Daś Ci jej Nieboże – a więc ....

— Proszę Cię – nie domyślaj się – bo domyślasz się mylnie. Proszę – i zaklinam – nie mówmy nigdy o tem. –

— Ale rodzice z czasem przebaczą ... wybaczą gniewy, wykipią – a starzy zatęsknią za córką ...

– Dajmy temu pokój. Rodzice mej żony nie żyją.
– Hm... a którzy z domu?– kto z domu? pytał dalej stary.
– Rybiewska – odrzekł Major sucho.
– Jakto? krewna?
– Nie..

Tyle tylko można było z Majora wyciągnąć.

Dzienne po okolicy zaczęły o Majorowej obiegać pogłoski: może to nie żona... mówiono.–

Minęło pół roku – Majorostwo niewyjeżdżali nigdzie z domu, nikogo nie odwiedzili osobiście.– Żony wzięły mężów na zwiady do Hawryniec. Mężowie wracali zachwyceni przyjęciem, wykwintnem wykształceniem i uprzejmością Pani Majorowej. – Kobiety ginęły ciekawości. (Majorostwa) I każdym szerególe domowego pożycia chciwie zbierały relacye. Dojrzeć to było jakiejś przykładniejsze.– Słudzy nie mogli się nachwalić dobroci i szlachetności swej Pani, wprost kochali ją jak matkę.– Parobcy jednak zaklinały się że jeśli Majorostwo objadą okolicę zwizytami, przyjmą Majorowę gorzej niż obojętnie a wizyty wcale nieoddadzą, póki nie będą wiedzieć „kto ją rodzi."–

Spodziewany jednak obiad nie nastąpił.– Minęły dwa lata a spółczucia Majorowej wzrastały ciągle. Od arendarza który polityk na poczty jeździł, dowiedziano

[illegible] się

ij że przez ten cały czas Majorowa regularnie co miesiąc list
otrzymywała z Warszawy
od swego brata z Warszawy, a nikt jednakże
z krewnych ij do Hawrylnic nie zawitał. – Zwątpiły już zapewne czy ich gdzie obaczą.

Dwór Pa Stefana Glińcy, który codziennym stał
ij gościem wiele domu ij kilku bliskich zaściadów nikt
prawie w Hawrylicach nie bywał. Major zajmował ij pilnie
gospodarstwem – zresztą prawował nad jednem
strategicznem czy raczej strategicznym rozbiorem kampanji 1830.
Majorowa – chudziak koło domowego gospodarstwa, czytała
wiele, [illegible] nowszej treści dzieła powszedniej treści, uczyła
dziewczęta (swoich) w zakresie przez siebie szkółce – a najmilszem ij
zatrudnieniem było malowanie. – Widoki malowane przez
nią świadczyły o znakomitym talencie pejzażystki – i to
wprawnie pracującej wzięte maximum amatorskich robót.
Obeznanie z kilkoma zagranicznemi językami dozwalało
jej zapoznać się z nowszą literaturą francuską, angielską
włoską i niemiecką. Na fortepianie grała jak artystka
Wobec tem miła i uprzejma – w rozmowie wesoła i pełna dowcipu.
Przy tem piękna. Typ rysunku profilu z krwistych jak jedwab
kruczych włosach – śniadej białości delikatna cera szczególnym
jaśnieniem rumieńcem. Rysy twarzy prawego z szerszego
narzędzia [illegible] z [illegible] wdzięk powieki [illegible]
[illegible] – Gdyż ja ujrzał z spuszczoną
wdół powieką – był to niby portret z Karatydzkiego

/,

marmuru, melancholijnym czarnym uśmiechem. Lecz gdy jednostka na ciche dnie swe oczy, obwiony kaskiem jaki z nich strzelał, niemogła wyjść zgodnem; oczy te bowiem na prośbę smutnemu wyrazowi ust, dziecięcą jaśniały swobodą i szczęściem. Usta pełne cichego smutku, oczy śmiejące jak u rozswawolonego dziecka. - Niepojęta dysharmonja ust i oczu - jak mistrzowski w Beethowenskiej sonacie dysonans, w cudownej wojny rysach zlewała się całość. - Czarodziejska zmiana zwróciła każdego a niechybnie nawet i najmędrszych poczytać życzliwość.

"Bóg" dał Majorostwu syna. - Na chrzcie Stym dano mu imiona Flawian-Antoni. - Antonim nazwano go ojciec i matka, gdyż oboje nosili to imię, lecz czemu nazwano go Flawianem? Imię obce w kraju i wrodzinie Majora. Nie przypuszczam je też dziecko zrobą na świat - urodził się bowiem chłopiec w zimie a Flawiana mamy w czerwcu. - Różnie to Hermanowo. Mówiono że Major zamiłowany w łacińskiej literaturze dał chłopcu sławne imię

mówili inni że matka dała mu imię bohatera jakiegoś francuskiego romansu. - Zwrócono uwagę i na to że Major zwał żonę pieszczotliwie „Lanin" - a wyraz ten

nie zdawał się przychodzić z imienia Antoniny. - Przypuszczano tedy że Majorowa nosiła imię Flawii. - Zapytał ktoś Majora czemu synowi dał tak nieczyste imię. - „Czemu? odrzekł Major, - zakłopotanie rubasznym pokrywając śmiechem - Mówią się przecież nazywać muszą - taki lub inaczej - To przypadku jedno. ~~Chybił - trafił - wybrałem: Flawian. Imię dobrze będzie. Czyż to brzydkie imię?~~ - i zwracał rozmowę na inny przedmiot. -

Majorowa nieutulona żalu lekarskich wysiłków chorą sama. Flawianek zdrów był i silny - żywy portret Matki, na lewej skroni miał jednak znamię przypominające kształtem ojcowską dłoń. -

Półtora roku może po urodzeniu chorą a we trzy miesiące po tajemniczem ~~zniknięciu~~ oddaleniu majora, więcej gości zaczęło uczęszczać do domu majorostwa. Major zyskał był sobie sławę zawołanego gospodarza - zaprowadził u siebie wyborny chów bydła, staranna uprawa roli niepraktykowane dawała mu urodzaje a odświeżona po wojnie stadnina zakupieniem kilku czystej krwi arabów pochwalić się tak dalece że znajomemi okazji wykupywać już mogła. - Zjeżdżali się sąsiedzi bliżsi i dalsi, bądź z ciekawości oglądania wzorowego gospodarstwa, bądź w chęci kupienia holenderskiej krowy albo arabskiego źrebca, zaradzenia się w własnych interesach, bądź nakoniec pomówienia o sprawach

publicznych, które po latach odrętwienia i powszechnej martwoty
skutkiem wpływu emigracji i licznych wkrocia emissarjuszów
żywej znowu czasie zaczęły znów ogół obchodzić. – Major
stał się każdemu radą i pomocą w interesach osobistych,
kierownikiem opinji w sprawach publicznych. – Major był
niezbędnym dla każdego zosobna i dla wszystkich razem. Starano
się i ubiegano o jego względy i poważanie. Majorowa jednała
sobie serca wszystkich. – Nawet [illegible] kobiet jednakże nikt dotąd
w majorostwa niebył. Dlatego jednakże i wypytywania o ród i
pochodzenie majorowej zgasnęły wnetki. Pierwszego dnia w Kwietniu 183* najuroczyściej
wnijście zgotowali sąsiedztwo Majorostwu obojgu zgierzoną
wizytą w najbliższem sąsiedztwie. W kilku tygodniach obchodzili
całą okolicę – dwadzieścia i siedm domów. – Wszędzie przyjęto
ich najgościnniej, najuprzejmiej, najserdeczniej. Nigdzie ani
słówkiem nie wspomniano o przeszłości ani o powodach tak
długiego zaniedbania sąsiedzkich stosunków. Nieświadomy nasz
mógłby myśleć że Majorostwo dopiero teraz tygodniem sprowadzili
się w tę okolicę. – Tydzień nie upłynął a dwadzieścia siedm
domów sąsiedzkich oddało wizytę w Hawrylcach. Dwadzieścia
siedem sąsiadek ubiegało się potrzeb nie wyścigu o przyjaźń
zażyłość z Panią Antoniną. –

Trzynastego Czerwca, w dzień Śtego Antoniego jako wdzięczne imienin obojga Państwa Majorostwa – całe sąsiedztwo zjechało się do Hawrylowiec. – Przyjęcie było serdeczne, szczerze polskie. – Ani śladu wiedeńskiej, wielkoświatowej etykiety. Każdy czuł się jakby w rodzinnym domu. – Niektórzy odalczych sąsiadów na trzeci dzień dopiero odjechali do domów. – Między odjeżdżającemi nie znalazł się nikogo ktoby nie zatrzymał się tak późno do dworu Hawrylowieckiego zawitał. – Odtąd nie zamykały się wrota Hawrylowieckiego dworu. Dnia nie było w którym by ktoś z gości nie przybył. Hawrylowice były jakoby punktem środkowym około którym całe skupiało się życie towarzyskie. –

Tak było aż do roku 1848. – Wszystko wróciło się Majorostwu Rybkowskim jak z płatka. – Zyskali sobie już powszechną miłość i szacunek – a z każdym rokiem wzrastało ogólne dla nich obojga poważanie. – W otoczeniu okolicznych ziemian Major serdecznem w każdem nieszczęściu i strapieniu współczuciem i pomocą zaskarbił sobie przywiązanie i jednem taktu obejściem zdobył sobie zaufanie tak ludu nieufnego wogóle bogatszych. – Młodzież wykształcenia kochała go i czciła jak drugiego Kościuszkę. Dla gospodarzy głos jego był wyrocznią. Starzy nawet zatwardziali w przesądach konserwatyści ulegali często jego wpływom. – Miłość obojga Państwa Antoniostwa

/.

zdawała się wzrastać z każdym rokiem. Patrzał na nich – mógłby myśleć mimo rówieśnych (lekka) twarzy Majora że to młode małżeństwo. – Pani Antonina jest blisko czterdzieści lat mająca – nie zdawała się mieć trzydzieści – zawsze młoda, piękna, wdzięczna. – Gdy była potrzeba, poważna jak cedrowa matrona, a otoczona dziewczętami sąsiedzkich domów pełna była powagi i młodości ducha – jakby ich rówieśnica. Wieczorami wieczór zimowy siadała w gronie panien i czytała im Mickiewicza lub Słowackiego, budziła w młodem potomstwie miłość ojczyzny i żądzę poświęcenia. – Czytała cudnie – a gdy jej dźwięczny i w najchłodniejszem nawet sercu musiał odbrzmieć echem, najbardziej uśpionego ducha rozbudzić. – Lica jej mętem wieczór skrapiały zapałem – a z pełnemi natchnienia i rozumu oczyma piękniejszą była od szesnastoletnich dziewcząt. Nie było zwykłej, niebyło zaręczyn, wesela, chrzcin, rady familijnej wszczętej – aby doń nie zaproszono Pani Majorowej. – Mimo zezwolenia rodziców i skłonności serca dziewczęta za mąż iść nie chciały nie zapytawszy wprzód Majorowej o radę. —

/: Klonowski

Sławianek rósł zdrowo na pociechę rodziców - zarówno wielkie do nauki okazując zdolności. -

W gospodarstwie i interesach majątkowych wiodło się Majorostwu wcześnie. Żniwo bogate nawet w latach powszechnego nieurodzaju, - rezultat wielkich nakładów i przedsiębiorstwo pomyślny. - Na Majora spadła sukcesya po dalekiej krewnej, której nawet nie znał; - dwa dnie folwarki przybyło do majątku. Dwa drugie prayknął z dochodów pomnożonych własną pracą. -

Pan Stefan Glińca, który jako stary kawaler przeto brał udział w zabawach młodzieży, przy licznym razu w zimie r. 1841. zjeździe sąsiedzkim w Kawęczach trzy fanty pannom zdobyć musiał. Gdy przyszło je wykupić, dano mu trzy trudne pytania do odpowiedzi:

Gdzie miłość rezyduje?
Kto najgorszy na świecie?
Kto ma wszystko czego pragnie?

Na pierwsze pytanie odpowiedział: - W Kawęczach.
Na drugie rzekł: niepryjaciel Pani Antoniny - gdyż ma na świecie (najgorszym na świecie) niepryjaciela
Na trzecie: Major. Szybko zrozumieli jeden tylko na świecie ma wszystko czego pragnie.
Uradowani wszyscy tym odpowiedziom - Majorostwo tylko weseli i swobodni. Inni cały wieczór, spoważnieli nagle obaj jakby ktoś niebaczny bolesną (jeszcze) potrafił strunę.

— Wtrącający? rzekł Majorowa, któżby ich wiedział? major
i dodała jakby niedbając sobie sprawy z tego co mówi: - a cóż ja
dopiero!... Panie Glinow, pochlebiam sobie - to niedobrze.

— A ja, czyż nie mam jak czego pragnąć na świecie? zapytał
major jakby z bolesną ironią w głosie.

— Czego? - spytała kilka głosów równocześnie.

— Ojczyzny - rzekł z cicha i smutnie pochylił głowę
na piersi. — Milczenie, (uroczyste) po tem słowie głośną przerwała zabawę - a
nikt przerywać nie śmiał tego milczenia.
Po chwili (wstał) i zbliżył się do żony. Chwycił ją za
rękę i major gorący na jej słowa zdjął pocałunek.

— Ale „mieszka szczęście w Hawrylukach"? rzekł patrząc jej
w oczy. — Cóż Panie?

— Mieszka - odpowiedziała z głębi duszy. —

Tak było do roku 1842.

Droga Lizuna,

Pewnego dnia zimowy — trzydziesty [illegible] (Niema sama, ale po świeżu sypałym śniegu, stroje w oknie wszystkie inne zatęcie. Wróbelnych krzyżatkach skręcą się potrzebnie słoneczne jak w drogich kamieniach.

Przed gankiem sklauciskiego dworku, [illegible] ulica zapadnena świerkami, zajechała bryczka, zaprzężona parą dzwawych mierzyków. Zaledwie stanęła, nie stanęła nawet jeszcze przed gankiem, gdy z niej wyskoczył młody, przystojny, [illegible] dwadzieścia kilka lat liczył.

— Panie! panie! — zawołał, [illegible] przyjaciel, medyka, zmedyka, żeby zajrzał mu zaraz do ran, [illegible] przyjaciela, bo wypadku mu z rąk nie puścił, [illegible] zanim na pomoc [illegible] ucieka.

Objął go panicz w ramiona i ucałował przyjaźnie:

— Ojciec zdrów?

— Zdrów! zdrów! wszystkim [illegible] wszystko dobrze, ale [illegible] go już nie widać opowiedzieć.

— Zdrów! zdrów! [illegible] wszystko dobrze! [illegible] to [illegible] [illegible] [illegible]

myślał, że zasnęła rozmyślając, jak ćwierć to wszystko zdarzyło, i odrzekł. A ona nie zdrzemała się, ale zasnęła snem wiecznym... Świeć panie Boże jej duszy!....

— A cóż o mnie mówiła zanim...

— Z starym panem i z swoją panną ciągle mówiła o panience, że jak panicz prawo stanie, to wygłomany cały ten proces który jej brat, [illegible] a djabeł panicza wprowadził z księdzem Radziwiłłem i wojskim dał staremu panu że tego procesu zaniechał. Cierpiała ci, że panicz nam mówi, aby ten proces [illegible] i karafa sobie przywiózł z swojego [illegible] te papiery powiązane sznurkami, to jeden plik, to drugi [illegible] nabiedzi okulary na oczy i ślepadła nad niemi, [illegible] ślepadła pobił, że sen mię zmorzył.

— A cóż ojciec?

— Pan słuchał ci i mówił: „Dziesięć ćwierci pszenicy temu procesowi, boję się dawno przegrany i [illegible] od trzydziestu lat [illegible] A ona mu grzmiała: „Dziecka własnego nie kochasz, jeśli go chcesz [illegible] majątek [illegible] Co ci [illegible] na to [illegible] na [illegible] wydawać." A pan: „Ja wiemam mój majątek zapiszę pod warunkiem aby ten proces wygrywał [illegible] na [illegible] słuchał i mówił: „Ćwierć [illegible] Tylko dotrzymanie. A babina na to: „Co ty wiesz! Wtych aktach jest [illegible] pod bóg stanowczym żądam od ojca aby [illegible] się wiedzieć [illegible] [illegible] ja to akta [illegible]

— Coście z nimi zrobili po śmierci babki?

— A [illegible] tam w szafie [illegible]. Powiedział pan, że pan potrzebuje papiery do [illegible] to można zabrać. Chciałem kilka razy wziąć papiery, ale pamiętałem [illegible] zanosić lamentować, że to pani [illegible] trzeba oddać wedle woli nieboszczki... to i zostawiłem. Dzisiaj się panicz mógł tem zabawić, że stary pan kazał aby panicza umieścić w pokoju babci jak przyjdzie, to w panicza pokoju Feras [illegible]

— Jakto gromada?

— A jeden! chłopcy pana wiedzieli na jakieś czytania i jakieś

„kółko." Na stole gazety tam leżą a w szafce książki, organizują tam gospodarcze a oświatowe życie wsi, jak pan[illegible] i [illegible] i rozprawiają ... świat się drogimi rogami przewraca ... bez obrazy panskiej .... ale mnie nie do tego ...

Roześmiał się wesoło młodzieniec i nie dokończył swojego długiego.

— Nie warto się przecież [illegible] Święta, panie Józefie, [illegible], pomimo czytelnik Hubczyk. — To tylko [illegible] i nowy rok się zaczyna! Nowy rok ... i nowe lata ...

— Ot, [illegible] ...

Wracamy znowu od stromej [illegible], [illegible] zamarzłej rzeki przez [illegible] [illegible] [illegible]

Słuchali przy kominku i rozprawiali. Ojciec i syn podobni
do siebie z twarzy, ruchów, postawy a jakaliś tętnem krwi
wielki byli. Zgadali się wspaniale, wybornie, doskonale. Te
same cechy umysłu, te same umiłowali zadanie, ta sama idea
żyła im życia przewodnią gwiazdą i celem. W [illegible] krwistej
[illegible] było im się porozumieć i zgodzić za jedno.

Po dłuższej pogadance o sprawach publicznych, [illegible],
myśliwskiej naturze.

— Otworzyć wkrótce biuro adwokackie. Czasy ci się ociężą.

— Ja o tem myślę ojcze.

— Myślisz o tem? — z radością podchwycił ojciec. — Jakto? czy
jej wybrałeś? powiedz!

— Wybrałem ojcze i [illegible] a
gdy ją poznałem, pokochałem Katrię.

— Któż ona?

— Córka [illegible] dawnych przyjaciół.

— W mieście?

— Nie, na wsi.

— Najlepsze, najprzedniejsze dziewczę (wieśniaczka + wychowanie staranne), piękne jak anioł,
mieszanie jak.... — zaćmiał ci wzrok —

— Dobrze jest, dobrze, wtrącił ojciec, wielki posiada
zalety, ale posiada nazwisko.

— Jakto, ojcze! Proszę Cię, abyś mnie o nazwisko
nie pytał.

— Czemu Fabre dziś? niezrozumiałem pewnie. Czy nazwisko
mi (zamyślonem? [illegible] pewnie mnie zaraz i wtem że na tem
mi tylko zależy, aby z zacnej [illegible] pochodziła.

czy to nieważne, szlachta czy chłopi.

— [illegible] (podług równie zacna jak nasza

— Nazwisko? nazwisko?

— Mój ojcze — niemogę [illegible] nazwisko.

— [illegible] Czemu? Święty Piotr Jakub!

— Dziwna musiał ojcze rzeczy dzisiaj pomnie opisz — ale
[illegible] bóle ci ale Ci to mi mogło [illegible]

— Ofiary? z krwawnika? I dla tego nieznanego mi czynnika
[illegible]? [illegible] — czyżbyś [illegible]? Ojcze! to [illegible]
[illegible] mnie! czy mam [illegible] [illegible], [illegible] mam ci
[illegible]? — Czy o majątkowe [illegible]?

ostatniego życia. Ojcze, proszę [illegible] Marynia otrzyma, wraz z moim błogosławieństwem, [illegible]

— [illegible], twego zezwolenia i wstawienia się za nią, ojcze panny, nie odda mi córki za żonę.

— I to wstawienie się za tobą, miałby być obcego mojej strony? Nie pochlebiaj mnie. Chyba przypuszczasz że to wstawienie się byłoby dla mnie jakimś przekonywującym?

— Ojcze mój [illegible] Ty [illegible]

— Czy to moja panna wybiła sobie, gdzie by [illegible] się [illegible] z [illegible] mężczyzn, którzy by mi odbili chciwe?

— Nie, nie, bynajmniej, [illegible] to myśl [illegible]. [illegible] zamążpójść nie myśli przed naszym [illegible].

— O cóż więc idzie? (Przestań mnie nowych tajemnic,!

— Do licha, ojcze, do licha!

— Obawiam się trochę mojej strony, mówiąc o ojcu? Przecież! Wiesz wiesz, że radby chętnie uczynił wszystko, ażeby tylko zapewnić się przeciw. Prawda?

— Do licha! — [illegible] odpowiedział.

— [illegible] Moja ojciec tej panny, to odbiera wstrętnego mi przekonać? Moje usposobienie? Stanowczość! Ultramontanizm? Klerykalizm?

— Nie, nie! To, odbiera [illegible] nowe, nowe przejście!

dziwnie. (Przyciągnął [illegible] [illegible]. Wściekł się. — Przecież że mi [illegible] [illegible] ojciec, odmówienie się mojego ożenku do [illegible] mnie?

— [illegible] [illegible] nowe się [illegible] Czy go znam?

Aż [illegible] się zawahał z odpowiedzią. [illegible] przebiegł

rumieńcem. — Znasz go ojcze — odrzekł po chwili. — Był z nim

w przyjaźni.

— Czyżem?

— Tak! ale w takt wielu rzeczy się stosunki....

— Który to?... — I [illegible] nowego [illegible] wiadomością.

— [illegible] się [illegible]...

— Ha! Sylwester? Co? Sylwester?...

Radzimowski lica [illegible], spojrzał na syna i [illegible]

[illegible] przytoczenia pytania. Wyczytał odpowiedź z jego twarzy.

Potem. Zmarszczył [illegible] [illegible] wspomnienia, (skąd?

wstawienia i starzec potem znów [illegible], zawołał:

— Córka Sylwestra! Skąd ta znajomość?... Co?

ona [illegible] chciała wyrwać, skoro ją przyjął go [illegible]? [illegible] [illegible]?

Zdrajca! nawet i chce mnie [illegible] do takiego kroku? Do

nawiązania stosunków [illegible]? Rodzina kobiecia!... przeklęta!... Nie,

to ci chyba nie starnie! Księży! pełni życia!... Rób co ci się podoba, pełnoletni pełnić — ale mnie to ~~nie~~ inny nie przywróci, że jej (pełni ci tak dziecin to)
znów nie chcę i żadnych stosunków z tą rodziną mieć nie będę!... Rozumiesz mnie?

— Nie chcę ci ojciec nic więcej gniewem, nie stanie ci to, czego ojciec
wszelkie, to bez wstawienia ci ~~ojca~~ twojego, a Sylwester więcej mi wart...

— Jakto? Taki ci protektor ważniak! to śmieszne!...

— To słowo tobie mnie ojciec — to ja p. Sylwestra tak cenię i
kocham — jak ojca!

— Jego? jak mnie? Ciacha! pisklę tobie chciał przedrzeć
oczy cygarem! Otóż wiesz o tem, że go[illegible] mi rozstawali temu lat
blisko trzydzieści, przyjmując mi p. Sylwestra w swoje całe życie zabrał
razem nie bardzo nadał stosunków.

— Nie nadał się. Ja to poznałem z jego listu — skutkiem
ci nawiązania stosunków z pp. wnuka.

— Umiano ci o to postarać abyś je nawiązał!... Boże.

— Nie wiedzę jakoby p. Sylwester mógł o tem wiedzieć (kompli)
Warszawka jego nie mniej zacne od naszego a mogłaby (abym mnie mieć zaniecis
w naszego wzroku.

— Ho, wzroku! wzroku! wiem o tem ... Boleho wzroku!... A
cóż? jestaż ci kiedyś obiecano? a zresztą ciekawy? z mojej czy z Twojej
strony?..

— Nie umiem tobie wytłomaczyć powodu dla którego ojciec
tak ubliżający sposób wyrażał o człowieku, który ci życie uratował...

~~— Nie wiem tobie wytłomaczyć powodu~~

— A nie o niewdzięczności mnie obwinia przed Tobą? Nie brak
mnie na to uczucia?... Nie wiesz tedy, że ze mnie za tem czym wypadłeś —
wypadłeś całkowicie — i nic mnie nie jesteś winien! Nie dbam, żem mu ci
(wypadł
tak wypadaniem ciągle przez — wtedy chciał nawet — skoro nie mnie
dotrzymuje słowa i
przemilczam o powodach dla których zmian zerwałem stosunki, pomimo
to niedotrzymania warunku tego strony, że mi nigdy więcej nie wejdzie...

— Nie znam tych powodów zerwania i dowiedzieć się ich
nie umiem, ale wkażdym razie ojciec ojciec obwinian mówiąc o zamiłowaniu
tych powodów, nie godzący najstrony zmian nienawiści (jawnie) podrzucił zarzuty.

Po wielu, wielu latach, po latach dwudziestu kilku, wybrałem się w odwiedziny do starego przyjaciela. Powiem mówię, że w odwiedziny? Wtedy to na ślub jego córki. P. Jacek sam mnie zaprosił.

Daleka to podróż dla mnie, przyzwyczajonego do jazdy koleją, daleka droga – to kołowa. Łatwiej by mi się było wybrać do Warszawy, do Wiednia lub nawet Paryża, niż w owe lasy rozległe pogranicznego pasu, tak mi dobrze znane z owych lat, z owego pamiętnego roku – pamiętnego dla wszystkich. W owym to roku gorączkowych porywów, w owym roku klęski powołałem starego Helmera.

Powiedziałem: starego? Wówczas on starym nie był: miał mógł lat trzydzieści kilka, choć z twarzy trudno było dopatrzeć się metryki. Taką już miał twarz – nieczytelną. Oszpecone pieprzowate lice nieokreślonej cery, w plamy różowe, białawe, żółte; dziób kość dziobu na czole nerobiem, marszowem, na rozdętych nozdrzach, na policzkach porostych kępkami rzadkich rudawych włosów. A i na głowie włos rudy i rzadki, krótko obstrzyżony... No, jaki powiedzieć, że przystojny nie był? Otóż myślicie się: brzydki był gdy miał wzrok spuszczony ku ziemi, ale gdy z pod gęstych, najeżonych brwi zwrócił się na ciebie te jego duże, jasne, przenikliwe oczy, świecące jakimś tajemniczym blaskiem – to już mniej więcej powiedzieć że był brzydki. Jeśli ci imponował nieruchomy wzrok jego i silna koścista budowa, to pogodzisz a przeniknięciem oczu, spojrzeniem jego jasnych, złotawych oczu czułeś się jakby pokonanym: jakaś tajemna promieniała z nich siła

jeśli nie umysłowej wyższości, to potężnej woli i wielkiego charakteru .... Czy go widzieć?

Radbym abyście go widzieli z mego portretu wyobraźnią waszą, bo ~~[illegible]~~ nie ja ale on opowiadać wam będzie tę powieść którą czytacie. I jego ust ja słyszałem i powtarzam.

I jego ust. Jak ta zaśmiecie waskie usta otworzył; z piersi wydobył głosu, toś się zdziwił tym grubym harmonijnym basem, jakiego (o tak niskiej intonacji jakiś) nadto zdarza się słyszeć. Chciałby mówić najcichej, zdawało się że dzwy powietrze od wydawanych akordów ~~[illegible]~~ ostatniej basowej oktawy kościelnego organu.

A jak opowiadał! Dziwnymi jakimi, zwięzłymi, lakonicznymi urywanymi stylem, jakby słów szkoda a krótko zdań okrucieństwo (intrumenci) dniał ich dosadnością. Dowtórzyć opowiadanie jego słowami? Nie potrafiłbym. Ani mi to wmyśli. Ale mimowoli, mimo woli zatracę czasem moje o jego ~~[illegible]~~ mękę i nadam tokowi myśli Falisam zakrój. Nie moja wina, wybaczcie. ~~[illegible]~~ Znam pewnego znakomitego oratora niedopsjonej wymowy, który ile razy mówi o swoim przyjacielu, jąkale, sam się mimowolnie jąkać zaczyna. Tak i ja, powtarzając opowieści p. Jacka, zdaje się czasem zaczynę leśniczowskim jego stylem. Już zaczynam.

Ale jeszcze o nim parę słów. Gdy go poznałem — opowiem jak to było — młody był jeszcze człowiek i niedawno żonaty. Ślubną miał żonę i gruchali obok jak gołębie. Oboje równi byli sobie szlachetnością myśli i wykształceniem. Na dwór niskim obecnie rzeczbie hierarchii państwowej, miał on jednak wykształcenie wyższe. Nie zawsze-bo on był leśniczym. Majątek miał niegdyś wielki, ale jedząc hulatany w politycznie wypadki zadłużył się tak że musiał z ręki, ze [illegible] zdobycie rodzinne (wioskę) na pastwę grabieży. Przemawiony się swej granicę, znalazł schronienie u pewnego proboszcza w najbliższej wiosce za którą natrafił a dzięki tej protekcji uzyskał posadę leśniczego w Cmokowcach u starego hrabiego Rogawskiego. Na tej leśniczówce go poznałem.

Na tej samej leśniczówce mieszkał i teraz, w tym samym domu. Ale zajechawszy nie poznałem gdzie i [illegible]. Jacka bym poznał spotkawszy gdzie indziej na świecie – a do jego domostwa jechałem, zajechałem i nie poznałem. Nie poznałem okolicy nawet. Cóż to za zmiana! Leśniczówka stała niegdyś na małej zielonej polanie wgłębi nieprzebranych borów, których morze siekiera ręczna nigdy nie tknęła. Była to jakby zielona wyspa na Atlantydzie – tylko że wyspę dojrzałyś z daleka a do tej polany jechałeś dnia cały bezbrzeżną knieją; droga i bezdrożem, to dziką gęstwiną to [illegible] pełną grozy świątnicą bukowego urwiska, to czarnym olchowym, to sprochniałych pniach, obalonych, to [illegible] mchu kobiercem, gwiezdzistego mrugającymi z lewej i prawej [illegible] mokradeł, w których grzęzły co chwila oni Fiegowi wozka jechałeś i jechałeś pośród tych fantastycznie, potwornie sterczących ku górze korzeni; błotne potworstwo zrywało się z krzykiem z pnia na pień, z drzewa na drzewo, [illegible] zdawało się ciężkie wirowe skrzydła [illegible] wyciągnięte ku tobie, to [illegible] to [illegible] [illegible] [illegible]

obrazu, ale one się jawią nierealne, i siły wyobraźni i podobieństwa
obłędzają umysł. I bronić się musi i obrazać znowu. I za chwilę znowu. I
ciągle tak – do zmroku, póki wyobraźnia nie wemnie górę nad zmęczeniem.
Takiemi to obrazami i drogą leśną jechałem nazajutrz
do Leśniewoli. Dobrze dnia po. Latach tylu pamiętam
dobrze, pamiętam szczegół każdy tej wyprawy, jakby
to działo się wczoraj. Czas był gorący a chwila
ważne. Ważne też było polecenie które wiozłem
a w dodatku... parę wariów prochu na dnie wózka
układziono. Trzeba było zboczyć z głównej drogi
leśnej, aby uniknąć niepożądanego spotkania z nadgraniczną
strażą. Zboczyliśmy [illegible] i zbłądzili. Gustaw który
zastępował tej wyprawie furmana, znał dobrze te lasy
polujęc w nich niemal po całych tygodniach. Nie znałem
się, ale był pewny siebie. Nazjednak zbłądził. Jechaliśmy
bez końca po wertepach, [illegible] przez
zapadłe trzęsawiska, to gęstemi dębami, to pustkowiem,
Straciliśmy kierunek, szukali drogi, znaków leśnych po
drzewach, z najwyższem wysiłkiem przedzierali się przez
wądoły i urwiska i błędnem kołem wracali w to samo
miejsce, skąd przed dwoma godzinami z największym wysiłkiem wydostaliśmy się trudem.
I znowu przestrzeń zalana wodą, i stojące w niej wykroty
i konarne olchy, czarem wyrosłe się po nad nasze głowy potężniejąc
potwornie rozrastają, żal [illegible] ogromnych wierzb i potężnych
z wyciągniętemi [illegible] ręcami czatujących na zdobycz. Wszędzie
Zbliżał się jeźdźiec, stanie na las się schował, czarem tylko nierozumne bladem mieszczącem wiadomości.
Gród nam dostępował, usta nasze gorączka. Obrodzał po kolana
w mocarne Gustaw [illegible] jakiś niepokój, ciężar upadające
ze zmęczenia kończyny za wody a za chwilę pomyślałem
wcześnie i przedwiośniem która [illegible] te rany utknęły na jakiś
wilgotna, ciężka atmosfera bagnistych przestrzeni nad [illegible] chorobliwe uczucie słabości ogólnego obwisłości
Potrzeba było rozpaczliwe. Zdawało się że chyba zgnieni
przyjaciół nam to przyjdzie. Po całodziennem brodzeniu w wodzie,
szukaniu płytszych miejsc, [illegible] przeprowadzić się udało,

zapadamis w mroczar po pas, po pachy, wracaniu tą samą drogą, aby gdy dalna wobranego kierunku obierała się niemożliwą, udało nam się wreszcie wyjechać (po ciężkim wóz) gdzieniegdzie zbożem na suchszą jakieś remet ziemi starego torowiska, zarosłego gęstwiną olszyny. Z zwierzonemi Nami rzadka (odpoczywając co parę set kroków.) śmiertelnie zmęczony nie iść dalej nie byłem wstanie. Na rzadkiej kępie ~~Za radą i na nalegania Gustawa~~ Bezwiednie usiadłem ciężko na ziemi i wsparłem głowę na dłoni. Gustaw silniejszy, wyjechawszy kawałek drogi, spostrzegłszy moją nieobecność, musiał się po mnie wracać i poszukiwać. ~~Zawróciwszy, wreszcie na jego nalegania~~ Dostrzegł się to dwa razy, wreszcie na jego nalegania rozglądnąłem się jego pomocą na wóz i zajęliśmy tam miejsce.

Żwawo jechaliśmy dalej, zdawało nam się że znaleźliśmy jakąś drogę. Zmrok zapadał coraz gęstszy i gubiliśmy się co chwila. Suchemi gałęziami i chrustem trzebieży zasłana ziemia wydzwaniała się pod nami. Na grubszych nadgniłych pniakach, nieoczyszczonych, dawnego wyrębu, wtykał wóz co chwila, podskakiwały koła lub też omijając się gwałtownie na jedną stronę, groziły przewrotem. Pod wpływem zmęczenia niezwalczona głębia mnie senność; kołysząc się wzdłuż zadrzemywałem i budziłem się przy każdem wstrząśnieniu (wstrząśnieniu lub omijaniu ~~lub podobnie~~ wóz).

Spostrzegłem że zmierzch się drzewostan. Wjechaliśmy wstarą mieszaną las. Dojrzałem się graby i dąb gdzieniegdzie rozciągał nad nami stuletnie konary. Zatrzepotał czarem coś gwałtownie w gałęziach. Głosy jakieś słyszałem były wpowietrzu. W górze niebo jaśniało jeszcze zielonawem blaskiem, wdole całkiem już było ciemno. Chybotały się pomiędzy wiatrem wgórze wierzchołki, na dole była cisza, ~~wszystko~~ czarem tchnęło wionęło na nas jakby ciepłe tchnienie zapracowanej ziemi i ~~zapach~~ zielonych zbóż. - Zdawało mi się że mnie ten zapach rzeźwi i dodaje chłodnego odpoczynku. Na próżno. Przemogła senność.

Osunąłem się na dno wozu i ~~zasnąłem~~ z głową opartą o siedzisko, usnąłem.

Otworzyłem oczy. Przy silniejszym uderzeniu serca o piersi, otworzyłem je. Zdawało mi się że mnie ktoś woła. Otworzyłem oczy: nie było, wszystko zniknęło. Widział mnie Gustaw w imieniu.

— Słyszysz? — zapytał z dziwną jakąś intonacją. Gdym się mu odezwał, powtórzył pytanie: — Słyszysz?....

Wytężyłem słuch i zdawało mi się że słyszę [illegible] i wycie psów.

— Diabło musi być blisko! — zawołałem wesoło.

— To wilki! — odrzekł ponuro, ale spokojnie.

— Czy cię nie ugryzły?

Nie mię odrzekł. Nastuchiwał. Po chwili powtórzył konie do dalszej jazdy. Nie nie było słychać.

— Kiedyby się konie — rzekł, — znużyły zdaleka. Nie [illegible] ... może mię wołali.

Znowu wycie daleko dało się słyszeć. Konie zaczęły się szarpać z uprzęży.

— Czy potrafisz wydrapać się na drzewo? — zapytał zamiast odpowiedzieć, wówczas mechanicznie gwałtownie i wprawnie wbok na bliskie krzaki, wskazał widzącym sobą o wiele drzewa. Skinąłem przytomnie i niezwłocznie już w nim dalej biegł....

Widziałem jak Hugo leżałem wstrząśnięty. Bucił mię ciepły oddech na twojej twarzy i dotknięcie wilgotne. I otworzyłem oczy i ujrzałem zwierzęcą mordę — ale nie wilka, tylko dużego psa, który mnie lizał w najlepszej intencji. Odtrąciłem go ręką i spojrzałem wokoło siebie. Czterech jeźdźców otaczało wozy, zbliżył się i pochylił nademną. Słyszę się mówiący że żyję i mam oczy otwarte, rzekł do mnie swoim najniższym basowym tonem:

— Jestem Helmer. Głos ten zabrzmiał mi w uszach jak wyrok [illegible].

Z tradycyjnej wyciągnąłem ku niemu prawicę.

— Wstań — rzekł. — Musisz się wkryć.

— Czemu? przed kim?

— U mnie żandarmi. Rewizya. Poluwali Twego Towarzysza. Ale mi dał znać. Wszystko jest w porządku.

Próbowałem się ruszyć. Nadaremnie. ~~Wtedy Helmer wziął mnie jak piórko na ręce, wyniósł~~ Od silnego uderzenia straciłem władzę w nogach, zdawało mi się jemu tylko przeszkadzam. Wtedy Helmer jak mógł najostrożniej podniósł mnie w ramiona i podniósł. Krzyknąłem z bólu.

— Cicho! — rzekł — mogliby usłyszeć. — I szybkim idąc krokiem w gąszcz lasu, uniósł mnie jak piórko.

Domyśliłem się przez drogę, że Gustaw po wypadku z workiem naprędce starał się mnie dogonić i spotkawszy się wcześnie ich gdzieś dostał się do chaty Helmera. Tam poluwali go żandarmi odbywający wtenczas rewizyę. Udało mu się jednak rzucić kilka słów Helmerowi o mnie, wódce i workach z prochem, nawet o depeszy zaszytej w krawacie, a Helmer na wszelki wypadek zwinął się by Gustawa.

Sięgnąłem ręką mu szyi aby depeszę dorzucić, miał ją bowiem Helmer bezzwłocznie wysłać przez granicę. Strzaskałem krawaty na szyi mej wtenczas!

— Nie bój się. Mam ją. Zdziwiłem niosą się oczywiście.

~~Nagle~~ Uniósł mnie jak dziecko moje przez dziwne miasto, bieżąc raźnej niż idąc. Wreszcie wyszedłszy na ulicę zagajnika zbójeckiego na murawę i zostawił samego, zanim słowo zdołałem zmówić. Po chwili wrócił znowu. Przywiózł wory z tobołami, usiadł mi koło, przysypał trawą burkę.

— Leż tu — rzekł — idę ukryć worki z prochem, depeszę wysłać. Jutro rano przyjdę do ciebie do Wiednia, zmienisz się do domu.

Zapytałem się jeszcze nic dowiedziałem. Dowiedziałem się tylko.

— Śmiej się Nego. Dzisiaj zbójcy. Trzeba ... wrócić tu jeszcze w nocy ... wymarzyć się i opatrzyć. Ale nie prędko, aby w domu nie zwrócić podejrzenia.

Nie wrócił jednak. Żandarmi zdziwieni jego nagłą wycieczką, która usprawiedliwiał natarciem na zbójców leśnych

zabawiali się do późnej nocy, nie chcąc się na spoczynek. Gdy wreszcie posnęli zamknąwszy wcześnie swego. Gustawa w stodole, Helmer ~~nie~~ wybiegł do gajowego, który miał dopiero mieszkanie poza granicą. Gajowy mieszkał o dobre ćwierć mili od leśniczówki. Helmer nie zastał go w domu, sam więc musiał pójść (jako wybawcy) po najbliższej pomocy, która w razie schwytania, pewnej kary mu kłusowników groziła śmiercią.

Przeprawa udała się szczęśliwie, powrócił jednak o mało nie został schwytany i wrócił do domu z kulą ~~w~~ w lewym ramieniu. Świt już szarał. Beatrys co chwila raz a gdy żandarmi dom jego opuszczali, zięgnął ich w najlepszym humorze, jakby nic był spędzał najspokojniej.

Wtedy dopiero udał się do mnie. Był to ranny ostatni. Ciężka rana ~~w~~ ramienia, trawiony gorączką, bezprzytomny, niepomiarkowanie go jęk. Z pomocą gajowego przeniósł mnie do swego domu i ułożył w małym pokoiku, ~~na dziecinnym łóżeczku~~, którego do śmierci nie zapomnę.

Pod jego i jego żony troskliwą opieką, po trzech tygodniach przywrócony do zdrowia.

Takie było moje z nim pożycie i siedzenie w jego domu. Zwierzała nas ona wreszcie przyjaźni, której ani nas ani kolejne życia zwątlić nie zdołają.

Przez lat dwadzieścia kilka nie widziałem się ani razu. Korespondowaliśmy rzadko i w ważnych tylko wypadkach. W lat kilkanaście potem bytności mojego gościa u nas i mojego pierwszego wyjazdu. Wtedy raz tylko wypadło mi dowolny odwiedzenie mu się choć na chwilę. Przez ~~całe~~ ten czas widziała się nasza korespondencja, ale nie długo to trwało. Syn wróciwszy na wakacje do domu uległ śmiertelnej chorobie i wkrótce potem ~~umarła~~ jego żona. Została mu tylko córka jedynaczka.

Za ślub tej córki teraz mnie zaprosił.

List jego był następującej treści

Zakopane 16 maja. Kochany Bracie! Postanowiłem wydać córkę zamąż. Zapraszam Cię na ślub, który ma odbyć się 20 lipca. Nie tylko Cię zapraszam – ale po Twej przysłani domagam się abyś przyjechał – i to nie na ślub, ale jak zdrowia najwcześniej. Gdybyś mógł zaraz przyjechać – dobrze by było, ale to pewnie trudno. Potrzebuję mieć Tobą wymienić się z myśli które mi trudzą ciężą. Strzeżam się przed kim, wszyscy mi pomarli. Z rady Twej chcę zasięgnąć, chcę to zapewne niczemu nie zmieni. Co raz zadecydowałem, to już mi tak dobrze jakbym się z tym zrodził, bom długo myślił ważył i sumiennie. Wiadomo to o mnie pewne dziecko które gdy co postanowię. Ale tak to czasem w domu moim smutno że chyba weselej mi będzie gdy mi i córka przyszły mąż zostawią. A czasem kołatają mi dziwne myśli wmówiony się ja na tem punkcie zbrzydłem i rozbudzam się nieraz kilkakroć, gdy tak postępuję jak zrobiłem z Helcią. Oto i dziś mi tak jest. Żal mi bardzo dziewczyny, która zawsze ze mną nie dobrze nie zdrowi za mąż wedle własnej woli i teraz nieprzytomna się cieszy. Ale ja myślę że z czasem potrafię mieć i nieszczęście będzie – bo to zawsze córki i kiedy ja z czasem mojego grobu mi będzie nieprzyjemnie. Drugiego takiego męża który by z panną tak obchodził się, nie łatwo znaleźć, a to trzeba mieć na względzie zrzeczeniem uganiać nie będę. A za mąż wydać ją czas. Helcia ma lat 22 a ja w razie mej śmierci nieodzowny przyjaciół, zawsze po ojcu ani po matce nie ma krewnych, mieć zaś pamiętać o tem że w mej rodzinie niema długowieczności. Ojciec mój i stryj i dziad mieli trzydziestkę stuknęli na apopleksyę a ja innego roku, jak widzę, miałem takie też lekki atak. Nie długo mi zapewne czekać na drugi, gdy więc nagle chcę widzieć córkę bezpieczną od nędzy i nieszczęścia w dziecięcia rąk jej nie oddam. Ale ona tego nieprzymie, co innego jej wydrzeć a to być niemoże – i wtrącić ale ją nie chcę, za mąż wydam ją chociaż wbrew jej woli i dziewczęcym płaczom, ale mi jej żal. Rady Twojej potrzebuję, bo wiem że gdy ci wszystko wyłożę, to rada Twoja uniesie mnie w przekonaniu że dobrze czynię, to co czynię.

A choć utwierdzał się w tem dla mnie zbyteczne, to raczym
aby moje gubiecki zrozumiała i uznała choć jedna duża ludzka.
Gwałcić cudzą wolę to rzecz ohydna a ćoś bolesnego jak krowiść
serce własnego dziecka. A jednak choć to złe, to są powody
które nakazują mi to złe czynić aby gorszego złego uniknąć.
Wiem jednak że Heni serce peka... Toć mi i moje peka i
raczym już grzech ciężki. Daj Boże rychło, by mi się już
przyjaźń Rykań zatrute łzami powietrze. Przyjdź do mnie nim
później na tę biedaczkę, upragniona. Przyjdź na wesele mojej
córki, wesołe, uroczyste wesele. Wrogalym się zapomnę
na mię a Cichi zapomnem. Przyjdź mój bracie.

Hetmer.

— Na pana Marcelego kolej! — odezwał się [wesoło kapitan] p. Prawdzicki zapalając świecę cygaro.

— Na pana Marcelego! — zawtórowaliśmy [chórem], cmacząc się powoli z zadrapany w jakie nas wprowadził opowiadanie Adama. [Adam milczał, pilnując] Adam milczał, pilnując mego głosu na [schodach]. Odezwał się [dopiero] wreszcie.

P. Doktor spojrzał mrużąc [oczy] na zegarek, czy nie [północ] — a potem na zegarek [Michała] Michał pewnie otworzył [oczy] szeroko.

— Północ ... Na godzinę trzeba jechać [wstawać] ... Panowie, panowie!

Dopalała się nafta w [kryształowej] lampie, knot [migotał]. Gospodarz [postawił] postawił na stole dwie [szklanki] porcelanowe lichtarze [z] bez biurka i zapalił świece, przykręcił trochę lampę i [odwrócił] obrócił [twarz].

— Słuchamy! — rzekł, zwracając się do pana Marcelego.

— Słuchamy, słuchamy! [wszyscy] nie [mówię].

Ale p. Marceli [siedział] [wpatrzony] w [ogromny] fotel, [opuścił] się [ciężko] i głowę [oparł] [na] [ręce] [zamyślił]. Lewą [ręką] gładził [nerwowo] [czoło] i [twarz] a prawą [drżącą] [bezwładnie] na [piersi], [bębnił] [wybijał] głośno palcami po [stole] [poręczach] [fotela] [wygładzanym] [wytartym] [sukienki] [zwisającym] [wytartym]. Niemiecką [fajkę] fajkowym [dół] porcelanową [rozsypały] mu się [resztki] [tytoniu] zawiniętym wąsem — ale milczał. [Wreszcie] [skrzyżował] [nogi] [na] [nogę], [wbijając] [wzrok] [nieruchomy] [spojrzenie] na Adama i [uśmiechnął] się [smutno].

— Czas [leci]! — odezwał się znowu [p. Prawdzicki, [zaglądając] [na] [zegarek] [kieszonkowy] — czas leci a jeszcze dwa mamy [wspaniałe] romanse: p. Marcelego i Joria ...

Jorio, [dwudziestoletni] [młodzieniec] [zarumienił] się [jak] róża.

— Ależ! Stara gwardia! [pomarudził] [zaczął] — [wydął] [kapitan] [pogardliwie] [wargę] [wyprostował] [się] [wyciągnął] [strony] [biodra] i [kieszenie] [dopiero] [Michał] [pewno] [otworzył] [usta] [ze] [zdziwienia] [zapomniał] [nie] [zegarek].

— Nuże Marceli! — rzekł gospodarz — we [wstępie] się, wybrnie przecież [tego] romansu. [Ale] [ale] [ale] [

[illegible] zwierzenie. [illegible] [illegible] [illegible]

... Pewna, czarna [illegible] i na [illegible] ... [illegible] pewna Francuska — [illegible] ... [illegible] wykrzyknęła [illegible] i [illegible] inny wykrzyknik. Ja tego nie nazwałem nikczemnością.

— Oho! a czemu? — zapytał kapitan [illegible]

— Nie to chciałem [illegible] — przerwałem.

— No, nie sprzeczaj się panowie o [illegible] ... [illegible] ale ty nie mówiłeś nam, [illegible] czemu [illegible] nie chce umrzeć [illegible].

— Umrze do rana — wtrącił [illegible] —

— Byłoby to [illegible] — podchwycił [illegible].

— Nie ... Tak nie można [illegible]. Gdybym [illegible] przeżył, [illegible] [illegible] [illegible] i powrócił [illegible] [illegible] [illegible]

1. (Powieść na tle wypadków r. 1863. - zaczęta 1866 r. w Céligny)

— P, r, a, - pra; c, o, - co; pra co .....
— dobrze, dobrze ...
— ... w, i, - wi; pra co wi ....
— Bardzo dobrze ...
— ... t, o, š, č, - toš : ..... e, e, e!..
— No, jakże? złóż razem.
— ... t, o, š, č, - toš : prze-czy-taé.
— Ależ mój Kaziu miej na miłość Pana Boga! - Składaj że raz jeszcze.

Kazio skrzywił się jak po najprzykrzejszem lekarstwie, - zamiast dalszego (dwudziestokilkoletniego) twarz swego [illegible] [illegible] zaczytała i rozgrymaszony zawołał:

— Tak mi się już mówi! Drogie Panna Rewalskiego, może już bodaj bożę na dzisiaj?

— Ależ Kaziu, dopiero-żeśmy zaczęli!

— Mama mówiła żebym się nigdy długo nie męczył przy lekcji.

— Kaziu, masz blisko lat dziesięć - a jeszcze nawet czytać nie umiesz. Co inne chłopcy powiedzą ...

— Papa mówił Panu Rewalskiemu że jak mi się kiedy trafi to żebym się tego dnia nie uczył, bo strasznie chciałby donaulić.

— Ależ kiedyż to tobie chce się tak rzadko. - Pamiętasz jak na egzaminie w zeszłym roku dzieci w twoim wieku pięknie czytały — jakoś to wszyło dla ciebie ...

— Ee, co tam! Kasia mówiła że mi nie potrzeba mocno się nad książką i nad lekcją pani — ja zawsze pamiętam dziecko i będę miał wiele z takiego chłopskiego dzieci.

— Mój Kaziu — pamiętaj dziecko czy chłopskie - to wszystko jedno: jak dziecko uczciwe i jak się uczyć trzeba i ucz się umie - to czy pamiętaj czy chłopskie - nikt go nie skrzywdzi i wszyscy się z niego śmieją. - (Pamiętaj dziecko i chłopskie takie same mogą mieć oczy, uszy, nos, usta, ręce i nogi, a gdyby ci kto twoje ubranie odebrał i włościanie się ubrał - to skoroby tam poznał czy to pamiętaj czy nie?...

— Ee jużby tam poznali — ja mam zawsze delikatne jak Mama mówi - a tamte dzieci [illegible] brudne rozrywki

— To właśnie przecież ci tamte dzieci pracują - to wstyd być próżniakiem
— Kto ma majątek - to nie potrzebuje pracować. Papa ma wieś to nie pracuje.
— ale twój Papa urząd ci jako był nobody. A teraz czy nie nadzi majątkiem? czy nie dogląda gospodarstwa? to takaż praca.
— Ee, to Ekonom robi.
— ale Tato mu wydaje rozporządzenia ——.
— Tylko raz nastydzień w środę.
— Papa czyta książki ---
— Ja nie widział nigdy.
Wacuniel westchnął ciężko. — Mój Kario, trzeba pochwalić, Papa i Mama pisali do Lwowa do mnie abym tu przyjechał - nie na to abym z Tobą czas tracił na rozmowie, ale abym Ci czytał urzędowe (ja sam słyszał) — Papa mówił Panu Rewalskiemu aby ja ci najwięcej czasu urząd - a Pan Rewalski mnie tak uczyć nie chce - ja ci zaraz Papie powiem ---
— Syllabizuj - bo ja ci powiem że ci uczyć nie chcesz... ciągle dokazujesz dla zwłoki czasu
— o wa! - Mama mi da. - Mama mówiła Panu Rewalskiemu ja sam czytać - tak mówiła: „Panie Rewalski, niech ci mój Kario nie męczy bo zmęczenie i będzie chorował - to ci nauka nie pójdzie.“!
— Mój kario, nie ja Tobie ale Ty mnie męczysz nie do zmęczenia...
— Papa tato Panu Rewalskiemu płaci. - Papa mówił abym ja z Panem Rewalskim dwadzieścia na zegarze dwanaście tak pogada - a dziś taka piękny dzień — a Pan Rewalski ---
— Kario! (trzeba zmienić mojej pisownię i nauczenia) trzeba grzecznie i nie grymasić a nie dzisiaj kwiatki malowani. Nie wszystkie mnie wolno „Panie Rewalski“, Panie Rewalskiego Panu Rewalskiemu“ ale po prostu „Pan“. Nawiasem mi trzeba wolno powtarzać to zniegrzecznie.
— Mama (takie) tak Panu mówi - (i Kario nie przestawał dzień wczorajszego (abecadło)
— Mamie wolno, a Tobie nie. - a teraz siadaj i czytaj dalej. - tak
— Mama mówi że ci tak mówić do chłopca co u nas dzisiaj a co siada ale (Tobie znamienne... a do Ekonoma to tylko po nazwisku: „Kościewicz“ bo niemiecki do [illegible] Pana...
— siadaj i czytaj.
— Nie bede - nie, niebede - Pan Rewalski mnie męczy - I Kario przerwał trzeci kartki abecadła energicznie.
— Kario! - groźniegrzywo głosem zawołał nauczyciel, usiłując łagodnie swój twarzy surowy nadać wyraz -
— O wa! czy ja ci Pana Rewalskiego bije, czy co ... Ja Pana ostrzegę że Pan ci mnie dopytuje co Papa robi a co Mama,

c/, co

co Mama mówiła a co Papa mówił? — Mama i Papa mnie wysłali aż
czy Pan Rewalski mnie ci oto nie wypuści... ja Pana oskarżę...
— Tobyś skarżnął bo ci oto nigdy Ciebie niepuszczam z markizem:
— Co to znaczy z markizem!" Pan mój nie omieszkał powtórzyć bo
Pan nieżyca straci ja Papa mówił że Pani Rewalskiemu i tam
dużo płaci... ja zaraz Papie powiem... ot Papa idzie...
W samej sieni stanął bystro silne zatrzaśnięcie drzwi z podwórza do ofic
wkrótce powyższa scena się odbywała w małym, ciemnym a nawet
ubogo umeblowanym pokoiku Pana Rewalskiego guwernera wdowca
Filipa d. we wsi Wyżwianki we wschodnim z obwodów wschodnich Galicji
W sieniach oficyn odezwało się silne tupanie nogami jakby ktoś
śniegu butów z butów otrzepał — wreszcie drzwi otworzyły się drzwi
a we drzwiach stanął —
... potężny Karlus można było poznać że to nie jego godny
Papa... We drzwiach stanął młody mężczyzna z jakiego wzrostu
w ciemnej barwie na ubraniach. Dziecię zdjęło czapkę futrzaną i
z pokłonem wobec spojrzał na Krzysztofa, zmuszonego, blada twarz
Rewalskiego który pochylony nad książką trzymał pióro pokazywał
Karlusowi litery abecadła. Dygnęła radośnie postawiła na środku izby,
a zdjąwszy z ciepłego okrycia, przy pomocy z pięknem barwnie czapkę,
rumieńcem głowy zarzuciła w tył długie tresy, które blondowały i rozkoszował
ramiona: — u Anguście!
Uroczysty pedagog odezwał oczy od książki i Karlusa który
tymczasem trzymał na kolanach ciężkie ani nie ruszał ani nie ruszał.
— Walka Drogi! to Ty! przecież! tandem aliquando!...
I uściskał się obaj. Mężczyzna serdecznym uściskiem. — Tak
byłem niespokojny o Ciebie, o Was bardzo. Bałem Ci oczekiwał! Ale coś? jak tam idzie?
A dodany Rewalskiemu czytelnika że dziecię to w pierwszej
połowie miesiąca Stycznia 1863.
— Panem Ci wszystko — Pazienza! — rzekł Walenty rzucając
bacznie na krzesło. I dodał spojrzawszy na Karlusa który zmartwiony
grymasił niechętnie mu ci zaczął przyglądać: Czy to Twój chłopiec?
zapytał
/. ach

— Ale tak: odrzekł August [illegible] mierząc ją stłumić wzruszenia, które nim ją nieoczekiwanie zgwałciło. I a matka twoja? a siostra?
— matka pielęgnuje jak zwykle; Hania zdrowa — Karaś ci obie najmyślniej pozdrowić... Tworzy niewątpliwie
— Ach tak — odrzekł August [illegible] ale wreszcie ci, obie zdrowe. — Opowiem ci wszystko, ale może skończysz wprzód [illegible] pieniędzy?
— Mój Kazimierz, widzę ze mienan, dziś wcale chęci do nauki — daj ci Bóg wakacje, ale pamiętaj żebyś mi za to jutro gruntownie umył. Wtedy (Nadto August gimnazjum się wydrwił)
potem i szalik: — odprowadzę cię do mamy.

Kazimierz rozpromienił się twarzą jak jabłuszko twarzyczka — potrząsnął czuprynką do potem i śmiejąc się głupio-filuternym uśmiechem, zawołał:
— Jakbym teraz miał ochotę umyć się, ale Pan Rewelski na górze?
Augustowi lekki rumieniec przebiegł po bladej twarzy — widocznie wzgardzał jim cały zarób cierpliwości. — Kazio, nie gadaj głupstwa — cała godzinę gramoliłeś i wymawiałeś się od lekcji: skąd że ci tak nagle przyszła ochota? Nie wiem ja o nim. Ale, chcesz? — siadajmy. — Przekaz się Walek, — za pół godzinki skończymy. Siadł tam przy stoliku podobnem i bez się jak przed nim Macaulaya, Duckl'a, Molinarchiego — Ale, ty powiedz Walku: [illegible] tam leży na szafie — przynieś.
Walenty wyciągnął z teczki ramionami — usiadł przy stoliku —
(Jakiś niemiły pokrzepiał po twarzy)
zostawił przed sobą [illegible] tomik Słowackiego — objął rękoma głowę otworzył [illegible] tom wierszy Długie swe włosy i począł czytać. Kazimierz [illegible] się, [illegible] (zamiast zaczarowanej, która [illegible] przed podobnie mieszkała [illegible] [illegible] to widocznie [illegible] [illegible] [illegible]

mor kazia - to były ogniwa tego łańcucha. - Przecudne to okolicznie porównanie - niechaj mi wam szanowny czytelniku - nie pan, że wyrwie - t. j. nie za Twój dziwka, autor niniejszej powieści, ale rozmarzony i excentryczny [illegible] Walka, który westchnął głęboko, pomyślawszy że na tym przeklętym [illegible] przeklęte życie, jego przyszłość lat najwidocznych i najsmutniejszych [illegible] (mistrz Walek) grymasy takiego dziecinka! czemu nie zmienił mojżesz! On, ze swemi zdolnościami — czemu nie przemienił się w mrówkę, gdyby mógł być tak użytecznym, szczególnie w tej chwili! w tej chwili widmie! - Biedny Gustawko! taki wesoły wczoraj - trzpiot - pusty najweselszy zmysł wszystkich — jak on [illegible] wyprostowany, wyhuncwotowany jak mu się twarz przeciągnęła. Zgorszenie, zgroza widocznie! " — I spojrzał Walek w szyderskiem oczy Augusta na całej twarzy jakiejś melancholji. " Miałże być prawdą co mi opowiadano wczoraj? - pomyślał Walek i mimowolnie przyszły na myśl wiersze co odczytane wiersze:

„Bóg — i purpurni gwiazdy lazurowe,
Zachodzące za morzami Dońce,
I jedno serce ludzkie .....? Nie jedno, ale jak mi
mówiono we dworze dwa serca? Eh. to niepodobna... Coś
jednak w tem jest. On z tąd „że do przerady pacierzem uczniem
godziny idącej ..... W tej chwili August ocierał pot z czoła i
rzekł: „ Wiem kazia, jeszcze niemiałem uczuia który by tak zaprzątnął
— Papa Pan Rewalskiem za to płaci! odpowiedział na to kazio
Walek [illegible] podkreślił na swem oświadczeniu oburzenia — oczekiwał
[illegible] odpowiedzi Augusta — obawiał się niechybnie jego gwałtowności
- ale August pobladł tylko bardziej i spojrzał wzdłuż podczas jakby
szukał badawczych swych oczu przyjaciela. - „ Ale kazia - mówiąc
(rzekł drżącym głosem) ty! - czytaj za.: 4, 2, 1, 0 ....."

„ Cóż w tem jest, przyjaciel niemowlę! Dawaj tobie życie
po nowie takiemu dziecku - i w sposób tak dotkliwy wyrafinowany
niechybnie — dziwna rzecz! I kto? August? - mój August
- mój lew niczem nieokiełznany! - Stranna go ta trzyma jakaś
tajemnica - Wyrwę go tej przepaści - wyrwę na Boga! - skarlałby
mi ta, zniknęłoby! — " I zapomniawszy o prośbie Augusta
aby nie przerywał mu wykładzie najszlachetniejszej umiejętności

† Słowa Tymoteusza przypisywane są ciężkim zarzutom dlaczego mówi
o pogaństwie na wstępie opowiadania o takiem lekceważeniem
Słowa Tymoteusza brzmią: że to nie prawda tego co
ale zarzuty brzmią tak prawdziwie uczniowi Augustowi słuszne

obrachunku, Walek stanął na środku pokoju, który znał wzdłuż i wszerz i wielkimi krokami począł przechadzać się po pokoju. –

– Walku! Walku! – przeszkodził mu August

– Co takiego? – pogrążony w myślach zapytał Walenty, nie domyślając się o co idzi. –

– Nie przerywaj!

– Dobrze! Ja przestaję – rzekł z wielkiem zgniewem.

– Niemoże! Siadaj! Ja chcę [illegible] August że gdyż zabrania się do rozpalania zegarka i [illegible] – Walek, usiadł na stół [illegible]

Był [illegible] jak kania wyjątkowa [illegible] – ale wybawił go od tej moralnej torturę wygadowany lokaj który wszedł w tej chwili:

– Pani Hrabina kazała Panu Gubernatorowi powiedzieć żeby jak panisz przyjedzie do pałacu – a żeby Pan Gubernator pamiętał żeby mu ryżu dobrze zalem ugotować.

Jak skończył się lokaj ku wielkiemu zadowoleniu uszu i nozdrzy Walentego – August ubrawszy palto w futrzane futerko aksamitne i okręciwszy mu szyję szalikiem [illegible] go [illegible] – „Wrócę zaraz!" rzekł odchodząc Walentemu. – Ale chwilka ta wydała się [illegible] długa. Walentemu Naibrodziwszy się do woli po pokoju – zaciął znowu do czytania, – [illegible] były tyle myśli, wszystko tyle uczuć które co przedtem przegrał pożałować w pierśi przyjaciela – [illegible] wreszcie [illegible] – wyjął z kieszeni puszkę z tytoniem, skręcił papierosa i zapalił. [illegible] myśl jakaś [illegible] – [illegible] książki Augusta na stoliku i zaczął czytać. Zdało się że [illegible] wyborów dzieł poznał [illegible] ulubionych umysłowych przyjaciela. – Książki były pełny [illegible] – Marginalia zapisany uwagami na marginesach. Prawie Augustowi, skarbek, [illegible] dzieł ekonomicznych i niemieckich. Milla zdała książeczka o wolności. Renan między najnowsze wydawnictwa dzieła przyrodnicze: Geologja, Fizjologja Moleschotta, Vogta [illegible] odwiedzin i [illegible] Lyella „Geologja Ziemi". Nakoniec kilka innych dzieł francuskich treści filozoficznych: Aug Comte, Littré, Renan, Vacherota „La democratie" i t. p.

– Dzięki ponad wkaz – zawołał Walek [illegible] hm, hm! – i zapalił smutnie głową na pierś — /.

† Wydmuchiwał zadymiony dym tytoniu, marszcząc przytem brwi, zbierając brwi gniewnie, uderzył nawet raz pięścią o stolik z niecierpliwości.

Lyella „Geologja Ziemi"

a o Strategji, taktyce i kanonach wojennych.

Ów Ktoś, dawniej tyle razy trawił – widocznie zapomniał zupełnie. Hm, hm! Ani Regulamin nawet niczego nie nauczył! – ~~Wyjaśniał zdarzenia~~ ~~wydarzenia~~ – Co ci stało z mego Augusta! co ci stało! Chimera polityczna? Fotografja? materjalista? – Co to znaczy? co to znaczy?

Powrócił August, stanowczy przed zadumanym Walentym, milczący wyciągnął ku niemu obie ręce. Walenty machinalnie podał mu swoje. I tak stali jakiś czas przed sobą – milczeli oczyma wpatrzeni, jakby chcieli wzrokiem odczytać nawzajem wątpienia jakie tam czas wypalił ślady, jakie w głębiach ~~duszy~~ kilkomiesięcznego niewidzenia zrodziły się myśli, jakie przez serca przewinęły uczucia. Ciemne oczy Augusta głęboko osadzone, jakby ale pełne wyrazu dotkliwego cierpienia – zmienione. – Cóż pracą zmienione powiesz? czy bezsennemi powrotami? Walentemu Walenty chciał się odpowiedzieć. Słowa, jasne oczy Walentego – pełne wdzięczności życia i swobody, wdzięczności której nikt nie może jak wszystkiej odmówić każdy, czytelnik nawet niepowołany, tym razem tchnęły ~~[illegible]~~ niewyraźny to pełen przebłysk wyrazu. Jakby z niedowierzaniem spoglądał na gładkie, wysokie czoło Augusta – ~~[illegible]~~ przed którym dotąd niczyj w życiu wzrok nie tajnego, – jakby z obawą wyróżnienia i obawą razem. – August zdawał się odgadywać myśli przyjaciela – uśmiechnął się i rzekł:

– Nie, teraz słuchaj mnie drogi – i opowiadał. Teraz jesteś wolny...

– Ty – wolny? – i wzgląd ci rozsądnie, uspokojony as bolesna, czyż może być wolny niewolnik od krwi!

– ~~Nie~~ Jakaś powiedział słusznie. Quem dii odere – pedagogum fecere. Ale o tem niemówmy. Na to nie poradzimy ani ty – ani ja. –

– I owszem – przeciwnie: – mówmy o tem a poradzim. Ty sam poradzisz jak rzekłem: Byłeś chciał... – Cóż ci fatalnego jakowemiś to miejsce które ciągnie i gubi moralnie i fizycznie, – bo wiesz jakoś zmizerniał, wyblakł, jakoś znudzony i zmęczony masz gestach – jakoś wszedzie kapsteinski, jakoś nam zapadłe oczy. – a moralnie mógł się wrócić od krwi

chłop jakiś? – zdrętwiałeś!? – zhurtwiałeś!? – zdrewniałeś!? Nie jakoś typu jakim byłeś. – To nie Ty. Nieprawda Ci Auguście!
— Stoła-koła – nie formuj tak rychło wyroków. Audiatur et altera pars: trzeba Ci oskarżony bronić.
— Tu nie ma obrony. Corpus delicti na twojej twarzy, w Twojej całej postaci, w twoich ruchach, w twoim głosie, w tem co mówisz, w twoich krzakach na stoliku – we wszystkim. Ty nie na Hamaccenia. Jakiś skazany – ~~nie [illegible]~~ [illegible].
— Ze zbiegu okoliczności? dodał August ~~zaczepnie~~ [illegible].
— Nie żartuj i nie śmiej się – bo to zupełnie nie myślałeś o Twej dzisiejszej fizjonomji.
— Rozgryzłeś się mój chłopcze drogi jak Karlo. Czego chcesz odemnie? Sądziłem że będziemy mówić o tem co obu w tej chwili najbardziej obchodzi – o sprawie naszej – a Ty zaczepiasz od jakiejś apokalaktycznej rzeczy na. Dobrze więc – bo widzę że Ci [illegible] nie zwisa z tego tropu: – wypierzmy tę brudną – wyjaśnijmy też przykry dla Ciebie fakt taką masz dzisiejszą "zachwiałkę" jak się wyraził niebowczyk "Przegląd" – Czego chcesz odemnie?
— Niebowczyk Przegląd ~~[illegible]~~ że wyraziłeś ~~[illegible]~~ wyrazić się gdzieś artykule wstępnym bez śladu "jak kalba piwa przez gardło" — a ja patrzę na Ciebie – myślę że i Twoja przenikliwa – Twoje zamiary, projekta, plany....
— A więc nie omnie...
— A więc nie?
— Skądże te przypuszczenia? – gdzie dane na których opierasz
— A więc pewno nie? (i rozjaśniła się twarz Walkera) takie wnioski?..
— Mój bracie!.. czy dlatego że źle wyglądam, jak mówisz? Ho, bom nierobem. – Czy dlatego że mam oczy podbite jak się wyraziłeś? Wiele myśli przewinęło się przez moją głowę. – Sądzisz może że tu torturuję – rozwiązuję węzeł życia? – nie? – Czy to że mam zmęczony wyraz twarzy jak powiadasz? – Dajmy drogę, ale przy lekcji obcowania trudno się bawić – a pamięć zbawiem! Wczoraj mi się z Duckle'm, Mill'em, Altorem, Ramon Padeanem wreszcie wreszcie się nie nudziłem. – No, dość o tem. Powiedz co mi Ty teraz: czy byłeś tam? –
— Wypij jak kawaler, – chcesz się się wyśpiewać jak wczoraj stary, chcesz mnie zbyć czem bądź!? Nie tak bracie. Najpierw

(i przyciął mu palcem)

* [illegible] jak [illegible] mam zdrowie.

* mały mówiąc. Russnie czytany

jak myślisz

/. 3.

3.

Najpierw odpowiedź mi na to pytanie: czy chcesz być ze mną szczerym – tak jak dawniej? Czy będziesz wobec mnie takim jakim byłeś? Żadnych tajemnic między nami?...

August [illegible] się – widać było otwarty pewne wahanie – jakby się wewnątrz obliczał z jakąś trudnością w dokonaniu tego przyrzeczenia.

† Przyjaciele którzy pragną rozwiązać nas lub rozerwać tego typu życia, szczęścia się wtedy dzieją nigdy o czym mówić ze sobą i jak mówić do siebie. – Walter czuł że

– Więc nie?! (zawołał Walter [illegible] o ile dobrze najspokojniej, bez nerwowości w tej chwili przegrzał zębami cygaro które trzymał) a zatem: nie!... Dobrze że jesteś szczerym... (wreszcie) Ha ha dobrze. – I czuł że ciężar się Waltera rozsadzony między nimi że (nagle) niebezpieczeństwo wojny (dalszej) – to wszystko zrzeniu przyleciał do Augusta, co wreszcie w jasnej, wygopalił wyższe (niespodziewane) kadzi mieszkanie tam (przeżył) (na zawsze)... „Ha dobrze, dobrze że jesteś szczerym..." powtórzył raz jeszcze.

– Jestem szczerym – rzekł wbrew Augusta – i mówię nieumyślnie się niechcąc bardzo dowodem [illegible] że takiego przyjaciela mi daje [illegible] ale wiele co [illegible] dać może – to daje i dość rzadko szczerość: Żadnych między nami tajemnic – ale one mnie samego dotyczyć się mogą...

Walter rozjaśnił się oczy...

– „...mnie samego" (powtórzył) – rozumiem, rozumiem. To jest a tyle, a tyle nie wiązało by się słowo – o rozumieniu: tajemnice sprawy... związku (dodał ciszej) (czy wolno nas nie słyszy) – ah, dobrze! to niepotrzebna zastrzeżenie ze mojej strony (zawołał z radością) i ja tak samo – i ja tak samo! (ciągnął się śmiejąco i ściskał rękę Augusta)

– Mówię cicho (rzekł August i wskazał na drzwi pomiędzy pokojami) wprawdzie tam nasze (mieszkanie) – ale ostrożność zawsze nie zaszkodzi. – Ale wracam do rzeczy. Niezrozumiałeś mnie. Niechybko tak [illegible] milczenie między nami mimo zupełnego zgodzenia, gdzieśmy dawniej dwoma [illegible] zmurszeli – ale że tam gdzie rzecz mogłaby oddzielić tajemnica trzecich osób...

– „...trzecich osób"? (powtórzył Walter patrząc przed siebie) [illegible] ah, rozumiem! (i z uśmiechem spojrzał wprost Augusta:) „...trzecich osób"? (powtórzył raz jeszcze prześlizgując jakby pytał sam siebie czy on wobec jakich „trzecich" nie zniżany obowiązkiem milczenia) nie – ja ci niepotrzebnie wobec

Ciebie wiązać tę klauzulę, - jak zresztą „trzecich osób". - a o mojej
to którejś wiesz od Jawira
~~odrębnej~~ „trzeciej" mowy ci wszystko powiedzieć, wszystko -
to to nigdy tak mało! tak mało! Ograniczam się wszystko
na krótkie stwierdzenie - i to nie zamierzałem - bo ~~[illegible]~~ mi myśleć o tym.
Waldemar zaśmiał. - przestrzegam o kim tej mowa. Oto ~~[illegible]~~ Ciebie, odrębnej ci znam, znajdziesz ją trzecią osobę ✱
~~[illegible]~~ - Ale ty - Ty Gustawie Adolfie, zkąd tobie owa
trzecia osoba? ~~[illegible]~~
Czy mi przynajmniej uwierzysz na słowo?..
August zaśmiał się gorzkim jakimś śmiechem. -
- Ależ Waldku drogi, nikt, czyja ta trzecia osoba ma być koniecznie
jakiś tylko ta, która ~~[illegible]~~ („Ona"?
wszystkie - powie i powiedziane)
- Nie wyparzaj się, nie wypieraj, (wołał Wiatek) przynajmniej krótka
na Matyska!... Ale zaczekaj jak nie mają obawy - i powiedz: czyż to nieprawda co słyszałem w Lwowie
o Jabłoni? że ty a owa idą osoby - nie o jedną...
August zmierzał się i pobladł widocznie...
- Nie rozumiem - co chcesz przez to powiedzieć? - co widzą
o mnie we Lwowie? - pytał natarczywie.
- Cha, cha, cha, cóż ci tak nierozum? prosta plotka i nic
więcej....
- Ale jakaś, jakaś?.. pytał August coraz więcej zmieszany.
(Wtrąci drzwi mu komendanturze.
Waldemar zaczął to pomieszanie Augusta - bez wahań wybuchnął
(nachwili)
głośnym śmiechem i zawołał,
- Ah pojmuję) jak zrozumiałeś, plotkę że ~~[illegible]~~ osoby te idą
(we mianowniku mojej)
nie - nic, - nic tak skandalicznego. - Oto mówią po prostu
w tym domu, jednym z najlepszych przy naszej ulicy - gawędzenie i jej uczniowie. - Prawda to?
~~[illegible]~~
(August odetchnął jakby odchrząknął ze strachem. - Ale bajer, bajer
gdzieś!
wierutne! zawołał. Pani Elżbieta ze swej wyżyny kilka razy
Pani Celestyna to za wysoko przy naszym wozie trzeba - nie wiemy gwiazd
spojrzeć na mnie biedaka - a Jadwiga Andrew - Panna Teodolinda, Zacna
ale
osoba oczywiście nie do zakochania. - Skąd mogła powstać taka bajka? kłopot mnie.
- a wiesz w kim że?... August znowu gorzko się zaśmiał.
- ależ w nikim, w kim na świecie - zresztą ci - o innych
wiesz „trzecich" osobach mówiłem.
- Nie mi pojmuje - rzekł Waldek po chwili namysłu
- I nie chciej się badać nadaremno. Proszę Cię o to.
- Dobrze, dobrze: ale teraz zaszły pytania na inny temat.
- Słucham Cię?
- Powiedz mi, rzekł Wiatek patrząc mu wprost, dlaczego nie pozwolił

✱ Zakochał się w swojej cioteczce Matyldzie z domu Stary

✱ 2 pierwsze razy pokazywał się.... - Ech, tamto widzę nie przedmiot, To bajd dziewczęcia... - Ale, kto to wszystko jak Grabiecka + Swiatecki + Klimecka! Swiatecki
- Nie zaczęły z najwyższych mnie wrażeń! - Ale, pytasz się znowu! - Ale jestem w innej! - Ale jestem w innej!

— prawdy, która widocznie jest niezgodna dla Niej, która Ci widocznie wyrzuca i rzeka moralności — która jest prawdziwą torturą dla Niej, dla ostrzeżenia zapisuje pustki i [illegible] życia? Dlaczego nie pomnie domu w którym jest wiele ze wszystkiego — nieumiejętności oceniać i uznawać nie przynajmniej Ci starannie jakie Ci ze nalezy? — Czyż może być zawiść pustkowiny, wszystkiego od nauczyciela? — odrzekł na to sentencjonalnie i zjednoczeniem Augusta, widząc nadaremność dalszego pouczania o jego prawdzie. —

Wtedy zdawał się uraziony takim brakiem szacunku ze strony przyjaciela — Zawiść piękny — ale tam gdzie niema zawiści od nauczyciela a nie nauczyciel od uczenia, gdzie tacy mały jak Kasio nie mają prawa wadzić swego preceptora za nos, lekceważyć go, obrażać w najdotkliwszy sposób. Zawiść piękny (to chciał Augusta za rękę, wiedział że mu zawsze najbolesniejsza rada ma:) ale nie tam gdzie jest szczery, z uszanowaniem, z poważaniem ....

Rękę Augusta zadrżała zlekka widząc wzruszenie chłopca odwrócił się odwrócił.

— Marnujesz niedobrze! (mówił Walek dalej), marnujesz czas, widzę, wolności, zdrowie; Degenerujesz sam pod wpływem godności wstrętu ...

— No — przesadzasz! przesadzasz. Tajemnic nie/zbyt nie konwencja ale to jeszcze byłoby w Twoim umysłu dobrze. A to wiele ważności względu lepiej nie nie godziwszy ... Ot i cenu wolnego mam tyle ....

Ty chciałbyś wiedzieć [illegible] Pan Hrabia potrzebuje Pana Guberna: — kazał zawiadomić żeby Pan zaraz przyjechał.

— Jak natychmiast, odrzekł August chwytając za czapkę naprzeciw.

— Czekaj! [illegible] Walek biorąc go za rękę. Jedno słowo: [illegible] Wiem i wiele jest Ci to jest. — Czemu to zostałeś? — Czyż ty [illegible] zachowanie?

August wzruszył ramionami: — Dobrze byłoby gonnanie wyjść [illegible] — Ale? Wiem czemu: No, Gustek: Hrabstwo w wertepach. Tak Rakow inwestycji inna należy wsiadł od Lwowa [illegible] Ja — to cała [illegible] — Ale [illegible] — jestem pewien.

— Nie, nie. Bóg chroni za gdzie nakaz na Cechu — chce wiedzieć [illegible] Stanie [illegible]

[illegible] w tym

w tym domu spotkań mnie nie dasz. Chcę uwolnić teraz [zaraz] Bolesława
gdzieś na usprawiedliwienie Twoje obce mienie – to Hannie
stanowie Hugo!
– mój Ulubiony Drogi! jesteś jak dziecko nieodpowiedzialny i Kapryśny
w Twoich zachowaniach. – A więc krótko: Jeśli potrafisz abym mógł
zarządzać do Krowy [Bortaham: kapitana] za wiele wasych robót – to przyjechałeś
[To moje stanowe Krowo. Wiejskie.]
nie prosto. [Wiejskie.] – Ideolog [Ideolog Polski]. Przyjdź ale tam na
wieś nie przyjdam – a jeszcze takiej jak ta nie będzie znajdę: To
mi płacą. Boo [Bo] [Gdzie] [mam] Pieniądze, stanowisko i prawnie – a gdzieindziej
niedaleko by mnie i 300.. Żaden cenię warto całkiem zniżeń [Jeśli kapitana
pieniędzy.]
– Jakbo? żartujesz chyba?
– ale z najwyższą pewnością takiej pensji nigdzie byś znalazł.
– Żartujesz sobie! Więc Ty, Ty mianujesz dla tych dwóch Guldenów
zmnie upokorzenie ciągłe? Ty? krzywdę!
– Ideologu! jak ci [jak] [mam] [Ty] [nad] [August] [zapomnieć] To ci gwarantuję że dwóch
Guldenów Ty nie miała nie – –
– To mówisz na serio? (Walek wyszedł z roli, mój Król Augusta)
– Najzupełniej [Król August Walenty] Na tronie jego Krainy niedrażliwość byczyniłem z wielkiego
upokorzenia. August jest bystry poza Granicami [obszarem] [Krainy]
Polska Klonka. – Walek [Króla] [Augusta] [Walenty] [Augusta] [Walenty] [Augusta] [Walenty

4.

Wtem ... ...

aby powstrzymać tę otchłań między nami ... Nie, — ale zdó kilka
zostawić mu muszę ... ostatnie ... ostatnie słowo do niego.

I powrócił znowu na stolicę i nagle spojrzał
papieru. Niewiadomy — odwinął ruchliwe stolika w którym
kluczu zostawił był August. —

Czemuż nagle zwrócił się tak wściekle? Ramienia oblał mu
twarz pełna wyrazu zdziwienia - niedowierzania - przerażenia. Cóż tam
schował w ruchliwej?

Na biały świątek jakiś wiersz zaczęty — a zatem
leżało fotografia kobiety.

Walenty chwycił się obiema za głowę. (nie, nie to niezrozumiałe)
Kilka moje pierwsze uczucie zabiło zmysły do niego
Odbiło fotografię. — Odszedł. — zawrócił
niedbałym pismem wstęp. Chwycił świątek papieru i zaczął
pisać ... „Augusie!" ..... ostatnie to wyjęcie słowa do
Ciebie ....

Tu zawahał się ... Czy powiedzieć mu że wiem? że
mnie przypadek zaprowadził na ostrzeżenie tajemnicy? ...
Wtem kobiet jakiś dały się słyszeć w sieni. Walenty zamknął
pióro i wsunął zaczęty do ruchliwej i zdawał się do ruchliwej
położyć. Wszedł parobek z skórzaną torbą na plecach.

— Niema Pana Rewalskiego w domu.

— To nic (odwrócił odpowiedź) — ja list przynoszę z poczty
Niego. — I wyjęty list z torby, podniósł na stół
i odszedł. — Walenty jakby instynktem
uśmiechnął, wziął list do ręki i spojrzał na adres. — list był adresowany na Augusta
Adres pisany wyraźnie kobiecą
ręką. Walenty zdawało się że poznaje pismo. Obrócił —
spojrzał nań przeciwnie: — na przeciwnie było jedna tylko litera:
W. — Zamyślił się. Ta litera uderzyła go dotkliwie.

— „W!... W! ... W!..." powtarzał trzy razy głośno. Spojrzał
znowu na adres i do głębokiego zdawał się wracać

podejrzenia

+ Zdawał sprzątnąć wzrok na biurze leżało fotografia - zostawił
- ten wzrok zdawał się nadzwyczaj do Augusta. Walentemu przeszedł
się wzrok na fotografię. Walentemu przeszedł się wzrok na fotografię.
Walentemu przeszedł się wzrok na fotografię. 2 Walentemu przeszedł się wzrok na fotografię.

(„Nie, nie, to nie jej pismo!")

podejrzenia. Jerene [illegible] [illegible] Hagla ocknął się – wziął [illegible] list – na stół: – zdawało mu się że słyszy głos Augusta na dworze. Spojrzał przez okno. Istotnie August powracał. Walenty stanął ku drzwiom – wyleciał jakby go kto gonił. – August wracając nie spostrzegł odwiedzin stojącego wczesnej francuza tiondi. – Wrócił do pokoju – nie zastał tam Walentego. Ustąpił tylko stłuc zatrzaśnięci drzwi z sieni na dwór wychodzących. –

W jednej z niższych rot jawiarń przy ulicy Armii Polskiej w Łodzi, wspaniałej jadalni siedział dwóch młodych mężczyzn. Pożegnawszy się z sobą dłuższą chwilę rozmowę i bardzo byłbym skłonny odgadnąć że nie dla przyjemności tej karcianym niemieckim nektarem [illegible] dwaj rozmowcy zawitali w przybytku, [illegible] gościnnie przed wami przez ustrzelonego gospodarza reklamowanym. Jeden był [illegible] [illegible] [illegible]

5.

Który otrawił Hieronyma, - Francuzi w jednem tylko wielcy i wyłącznie należą do rodzaju: wrzawy i rewolucji

— Wielcy — zapewne, ale nie idzie zatem abyśmy już nadstawiać mieli
— Nadstawiać! — Który mówi? ale w ich stanach wyżu nam należy koniecznie
jeśli pragnie powstania ma ....

— Cicej, cicej! Niepotrzebny pokój! [illegible] rozkaz z gniewem.
— Tchórzu dni wnet ... boże ci ciemna — Czego tym się
miał ta obawiać? Wnet tu nie między szlachtą zostaniesz. ...
— Cha cha, zaśmiał się Zdzisław, - nie między szlachtą - ale.... w szpitalu. Między
szlachtą bezpieczniej by może było. — Mój drogi Kostku! Kochałbym Cię
daleko więcej gdybyś co chwila nie prezentował się tak z Nowa demokracja
jako kokieta [illegible] zebrani ... Jeśli nie przestaniesz, pomyślę wkrótce
że to wstydzisz się być. Czem mniej o niej będziesz mówił - tem ja
więcej w nią wierzę tak.
— Wierzę demokracji? Jakto? czy w nie nieszczyp?
— Wierzę, nie wierzę, tylko owej tak często nie gadaj, bowiem się
we oczach robi... Słuchaj te Twoje dicta szczerba: „Wnet tu
nie między szlachtą zostaniesz" i tym podobne (czerwone zamerzłe) - to wiesz że biorąc
nawet nie demokracja - ale Szlachtofagja, Szlachtożerstwo. -
Gdybyś cum mehi bene natus i professionatus - przeczytałbyś to prędzej
niż dziś — mnie na przykład.
— Właśnie, (przerwał Konstanty) właśnie! - Który ma większe prawo
do wypowiadania podobnych zdań o szlachcie: - my? którzy znamy ją i
wypowiadamy jako złego o kobiecie, — czy ja który [illegible] mój wzrokiem,
i słowem ją znią żyje? - Wy jej nie znacie. Wy sobie pod
szlachcicem wyobrażacie zawsze jedną i tę samą przestarzałą a
stereotypową [illegible] z tandetnych wanych komedji — ot jak
n.p. Cześnik w Zemście: — [illegible] wąsaty i szablasty, trochę
tracheta, trochę [illegible] [illegible] pamiętnik i rapsod, w gumie
[illegible] z kozakami, [illegible] [illegible] i diwactwa,
ale serce! - serce zato ... i t. d. i t. d. Reprezentant in pace
- te zabytki archeologiczne! Potem mi chodzi potrzeba takiego
[illegible] szlachcica [illegible] a dano Ci jako mówi Pan Seweryn „Kocia na
wyprawie"... ! Te typy należą do [illegible] przeszłości. Dziś szlachta
inna całkiem - podobna tak do swych Cześników jak Ypsilon
do X, choć w alfabecie [illegible] [illegible] jedno po drugiem następują.
— A potomek Z nastąpi? zapytał Zdzisław śmiejąc się.

(z wprowadzeniem narodu.

— Tak jest bracie — Z. nastąpił. Ty się śmiałeś — a ja mówię naserio: Z. to jest Edzidaw — Edzidawy takie jak Ty — ale nie jako bene nati ..... nie jako kasta uprzywilejowana ... nie jako stan ... lecz ...

Ôte-toi que je m'y place! — A więc Kostku kochany — usuń się! (przerwał Edzidaw śmiejąc się na całe gardło) (i poruszając się natarczywie ku Konstantemu pilnował jego wzięcia za metalową figurkę tak silnie się na nią rozłożywszy że ten chcąc wreszcie wstać musiał — skrzywił się nieco mały Kostek — lecz znał przykłady do podobnych żartów na jakie jego mały wzrost go narażał — uśmiechnął się nieznacznie wstał i usiadł wraz z Edzidawem) Ôte-toi que je m'y place! powtarzał Edzidaw, oddaj mi Twoją Koszatówkę ... a sam zajmij miejsce dependenta w adwokata ...

— Shoking! (wreszcie Konstanty widząc zgorszonego) żarty nie przystoją — mauvais genre .... Co moje, to moje — co Twoje to Twoje. Jakoś twoich dwóch Rygorozów t. j. Twego Bakalaureata nie odbieram .. a Ty mnie nie bierz Woli Konradowskiej — bo wtedy ze Koszatówkę jak mi odebrał Twój zacny patron.

— Ale ow, serce, duszko, ale Twoje Długi ...

— No, dobrze, moje Długi! (rzekł Kostek z niechęcią:) niech i tak będzie — ale o to nie bierz. Kazda najpoważniejszą rozmowę obracasz w żarty — i wkońcu skończy na osobistości. Tych rzeczy trzeba unikać z Tobą. —

— Mój Kostku kochany, uspokój się mi się (rzekł Edzidaw tragedyjnie) bo za mały na to abyś się mógł gniewać na tak barczystego chłopa jak ja. Jeżeli uchodzę na osobistości jak mówisz — to nie bez racji bo gdyż (że od osobistości zależy i nie od rzeczy) ile nam warzy Twoja osobistość a rzeczy (czy przynajmniej biorą udział) osoba Twoja i jeżeli natrafiam o Twych Długach — to i to nie bez racji, bo one są główną przeszkodą — nie, nie główną ale jedyną, dla której nie mogę czynić tyle dla sprawy ile bym czynił gdyby Koszatówka była Twoja i Wola konradowska bez Długów — a przynajmniej z czystą tablicą. Czy nie prawda?

— Prawda — rzekł Konstanty — w wielkim mam jure całe ... t. j. wielkiej nie ja ja mam ale moi wierzyciele ... ale, ale, a powtóre mi czy pozwolisz o której ci staram przez Twego patrona da ci uczynić? Tak naglącą potrzebę —

— Mój drogi, przebacz: jenere z Patronem nie mówiłem o tem.

— Ależ Edzidawie! — To nie do darowania! Wrak-wien

że te pieniądze nie dla mnie – ale [illegible] na broń....

– Cóż! Kostka, cóż! – Otóż za te broń [illegible] z Potocki dał coś Jan Nikorzy, zebrał coś Jan Marcelli – i potem ich [illegible] naszemu agentowi – [illegible] Dicka ministrem w kancelarji radą nowy pośrednictwo dla wypracowania rekursu w sprawie Chaima Patkeles przeciw Surze Knochenstrahl – upłynął termin a idzie o grubą sumkę. Mój Ojciec niemało zdoje się zatrobi na wygranej kichy mnie za [illegible] (wczesnymiejski cebrowiejszą gazetę – jakli nasz pośrednictwo pomyślnie ? Otóż przed sądem skończyłem. Radzi mnie że miałem jechać z Wacławem do nich. Miałem [illegible] tego godziny: – nie chciałem ich [illegible] minio niepomyślnych chwil nowy – bom się bał aby nie zerwać terminu – a wiem jaki Wacek punktualny. Wziąłem się do zrzucenia [illegible] godzin do śmierdzącej Twoich regierów. Serce, Duszko! toż Ty prawie jeśli nie wiemasz! a raczej [illegible] po opracowaniu wszystkich długów mnie niebędzie !... Dość; mowa tyczej co najwięcej ! Taki piękny majątek !...

– Ow wa! [illegible] Konstanty ..

– Otóż teraz, ciągnął Zdzisław dalej – wiemiałem ja serca aby Ciebie wyzyskać na [illegible] Dicka rzecz. – Twój majątek jest potrzebny – więcej potrzebny! [illegible] potrzebniejszy dla sprawy (nie ta [illegible] rzecz) rzecz która teraz z twoją zgodą mimo wyzyskuję zniszczy mienia. – Ty bez majątku Francji wpływ, znaczenie, stanowisko które tak dobrze umiesz wielkie wiadomości zużytkować dla sprawy – Ty bez majątku traci swobodę ruchów – przepadasz ... Ty bez –

– Stój! stój! [illegible] przerwał Konstanty – i najmiał wreszcie zamiotkami wemi a następnie rzucił się na ręce Zdzisławowi wściekał go serdecznie) jeden z przeciwników, najwięcej w tarcie. – Ale [illegible] wyzyskałem z Konstantowi teraz [illegible] mi skapić [illegible] czynnie dla przejściowych wielkich konopii pomyślnych [illegible] weka bene do [illegible] której Dicka ujęte [illegible] wrócić [illegible] nowe Dzieło ...

– [illegible] Wacław: nie. – Mocniej chwila gwałtownej potrzeby nie obecna – wtedy sam Cię wezwę: daj! – ale teraz wbrew tobie i Twojej gotowości dostać bronić [illegible] majątku. majątek To wielka rzecz ... a Ty nie mamy prawie ...

– Ow wa! straciłem Konstantego i [illegible] – stracę ostatnią wolę – ale nim mi ją przedadzą – będę miał przy mi i teraz [illegible] wydatku ...

– Cóż znowu! – rzekł z pewnym wyrzutem zgorzenia Zdzisław.

Tybyś' co miał zemnie Darmagnetem?...
— Cemu nie? A Ty?... Oczywiście nie warto aby przed tobą
grał, wyzierować zawsze przeciwko — to wiara! To tylko nuda
zaprosić a i to nie zawsze. Ale dziwić się ze stara baba lub panna
kontredansem cały odtańczyć. O czymże należy?... grono wyśmienitych mord przez
jęczy na czasie partnerujących na chłopie.... Przecie Ty
nie kot dyszen starym przeciwko wiekiem...
— Konstanty — patrz. (pomiędzy nim Edwardem potaniczyć oczy z
krzemi regarek) Co mamy się Marynka nudna? już 9
dawno minęła...
— Przyjdzie on, przyjdzie.... Oto nie tylko się nazywa, ale wtedy
widzę mam postanowienie wejście w stan małżeński zanim
mi Wdy skończyła. — ale nawet Ci mogę powiedzieć żeby
jej ojciec tym dobrze... ale wiele nawet nie potrzeba...
— Powiedz, powiedz — Ale nie aprobuję tych zarad
ale dowiedzieć.... Ah, oto i on!
W tej chwili otworzyły się drzwi od ulicy i wszedł młody mężczyzna 18 letni
z nagłą elegancką miną pewną
ubrany w duży rozpięty płaszcz. Wszedł się nie ukłonił po
szyjku i powitawszy przelotnie wzrokiem Konstantego i
Edwarda, obejrzał się do restauratora siedzącego w rogu izby.
— Jak się macie Panie Stanisławie!
Pan Stanisław wstał z serdeczną podaną mu ręką. — Marcinek wszedł
tuż przy nim i zdziwiony przyjął wzrok: Piwa! zawołał — Dwa kufle!
— Mi trzeba dla mnie Panie Marcinie, — już jeden jedna —
— Ależ musimy się napić razem Panie Stanisławie — ot, i
rozmowa lepiej pójdzie! Hej, piwa! Dwa!
— Szkoda waszej przemiany — a pewno nie dziś macie z domu...
— O jezus co! niemożna na kufle piwa zadować! i to z kim?
zresztą! — Chociaż tak widzicie to prawda — mogę się jak
kot studenta — ale tam znajdzie się kufle jedna. Druga, to
się nie, i zarobi na tydzień z pare guldenów...
— .. I przepuści potem dodat pewno remanentu..
— No, starzy nazbyt aby co zjeść — i Stanisław zapalił się z rzeźnia
przytaknął mi kapotę — a zarazem co lekcji zostanie to grat na
(Jutro i biedzie.)
co jestże wypuścić i razem kufle wypić z poważnym ostrzeżeniem...
— Oj, Panie Marcinie — jakoś (Jak za młodu przyzwyczaiła... (i wesołym
— Co? — czy w młodzy wszyscy? Pan ojciec Stanisław
rzekłem jakoś mi rozpuścił?
— (Przemówiwszy znów wesołkiem) Eh, co wam gadać — wy młodzi
to nie wiecie. Kufle, to kufle — to w to kufle znacy — a potem Dziś

Marcinowi znówu przeciągnęło przemowę nasłuchawkowe [illegible].

– Nie, ja wiem (zignorował dalej Stanisław) że Wy Panowie Studenci to zawsze się [illegible] – no, ale widzicie mi Panie Marcinie – [illegible] – ja wcale [illegible] – ja wcale [illegible] – [illegible] – ja wcale [illegible] – ja wcale [illegible] – ja wcale

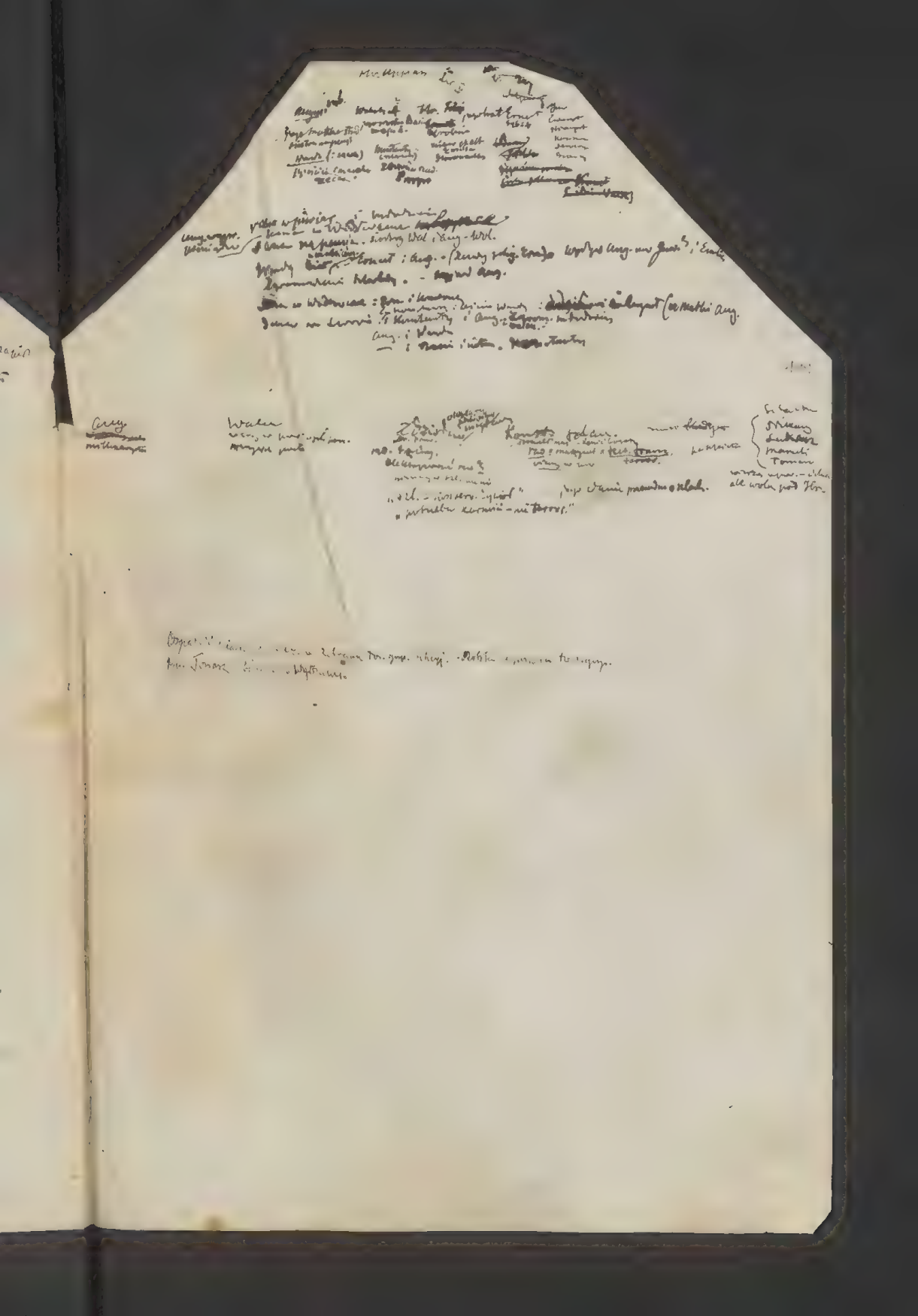

„Tytuł bez powieści" nowella.

wstęp. List do Redaktora „Dziennika literackiego"

Szanowny i kochany Redaktorze! – Listem Twoim z dn. 14 b.m. raczyłeś mnie zaszczycić do współpracownictwa i przypomnieć daną niebacznie może, w pewnej pogawędce obietnicę, przesłania Ci rozpoczętego szkicu powieściowego z czasów obecnych.

Najchętniej uczyniłbym zadość zaszczytnemu wezwaniu, lecz odrysowany ów szkic o którym Ci wspomniałem, przekonałem się iż na każdej prawie stronicy zawiera o kwestje polityczne – że zatem do Twego szanownego pisma się nie przyda i ad meliora tempora pozostać musi w tece. – Już to duch taki wieje w naszym kraju i w narodzie naszym że czego się tknąłem – jakąkolwiek myśl mi przyszło przelać na papier, muszę odczuć [illegible] pióra wstręt – a gdy odczuję – odezwa się nożyce... nożyce polityki które myśl Twórczą przetną wpół. Pomyślę o czemś najniewinniejszem n.p. o papierze – to na myśl przyjdzie Ci papierosek – papierosa Cesarskiego, (cesarskiej) i – polityka. ~~Chciałem zacząć opowiadanie o~~ O. piórze lub biurku Twoim? a na myśl biurokracja i znów polityka i t.d. i t.d. (w mistrzy stan przemysłowy)

Ale dosyć. Czuję się z danego zobowiązania wypuścić się mimo i niemogąc przelać szkicu o którym była mowa, ~~nowy~~ usiłowałem napisać szkic inny.

Otóż niemogąc Ci nakreślić obecnie, przedstawiłem przed Ci szkic, który dla mnie osobiście wielką ma wartość – przedstawiam wielką – bo jest to szkic [illegible] całego mego życia – ustęp z mojej biografji. Dwa garnki ugotuję przy jednym ogniu – bo temat mam [illegible]

1/1

radość Ci najszczerszych w mnie wiadomości - z czem oddawna jestem Ci dłużnym - a co, kiedy że jak dawniej mię będzie Ci obyczajem - jeśli chcesz ogniska dawnej Roj dla mnie zachowasz życzliwości. - Czy Twych Czytelników to dzieje moje interesować będą? - nie umię o tem radzić. Tobie to zostawiam. Rozstrzygaj Redaktorze Łaskawy. Gdyby, uznał że nie - to schowaj rękopis do stolika - schowaj ale nie spal. Chowaj go do druku na wypadek gdyby skromna i nieznana dziś osoba moja miała kiedyś wzbudzić szmer dawny lub rumor - gdyby stała in odore sanctitatis bo to trudno, ale:) gloriae. „Wypadki chodzą po ludziach" (mówi Pan Piotr o którym myślę pisać) - nie jest to wprawdzie prawdy podobnem (ale jest możliwem). A nuż wygram n.p. sześć razy raz po raz wielki los na loterji - dwieby wprawdzie znaczenia żadnego? A nuż przypadkiem wypadek byłby niesłychany - i oto sława gotowa ta cała. A nuż w którego Żydka Antykwarza lub w Bibliotece pod pastem znajdę przypadkiem wtedy parę kartek z owego zaginionego Pisarza Mikołaja Reja o którym kiedyś legendy między bibliografami? - Sława. - A nuż odkryję gdzie w Kodymerji kalifornijską kopalnię złota? Nota bene to ostatnie nie wprawdzie znaczenia - bo tego na nic tu u nas nie przydało - o tych bowiem kopalniach złota w prawdzie znaczeniu wspomnę wiedzą i gardłują - ale kopacy jak nie ma tak nie ma.

Ale otóż znowu odbiegłem od rzeczy. - Kończę

W razie gdyby się zdecydował oddać mój manuskrypt wtedy

Dziennikiem — jeżeli jeden powstanie Ci oneck do czytania... Muszę mu dobrać tytuł! - „Wstęp z brzegu pamiętnika"? To brzmi jakoś niemarznie - a byłoby nawet fatalnem, gdyż ja nie piszę wcale pamiętnika jak To czyni podobno Pani Celina w której oneck ustępuje... - Może „Powieść bez tytułu"? Cóż, kiedy powieść z takim tytułem już istnieje... Ale, ale! wyborna myśl mi przychodzi - Może Ci na nie zgodzi Szanowny Redaktorze. Daj memu rękopisowi tytuł: „Tytuł bez powieści." - Nie śmiej Ci — nie żartuję, natenczas proponuję Ci taki tytuł. — A czemu? Dowiesz się!

* * *

Dziad ów to wracał przerwane wybory na sejm krajowy. Wiadomo Ci, żem wtedy czynnie zamierzał być w obwodzie X. w domu mego stryja, konkurując za Twoją radą a zgodnie z życzeniem mej stryjenki o rękę Panny Marianny, mieszkającej wraz bliskiem sąsiedztwie. - Wtem jak nieszczęście ten konkurs dla mnie wypadły - i iż magna clades moja tyle trzeźwych dla mnie, a konserwatywnych dla świata nieśmiertelnych epizodów i jak twierdził Jan znakomity powieściopisarz X. Jan Zacharjaniewicz dodały mi z mej udziej bez trudu ramotka wyjście Ramotek Włościańskiego. - Ale nieważne o to. Nie o tem chcę pisać. - Wiadomo Ci jakie w owym czasie w owym obwodzie odbywały się wielkopomne agitacye i machinacye wyborcze i jak tytaniczne niektóry kandydaci czynili wysiłenia. Wtem takie o wiernej który nastąpiło po unieważnionych wyborach w owym obwodzie kurzorus - a który miał motto: Parturiunt montes — nascitur ridiculus mus. - Pan Józef Piórkowski Mój czas powiadał mnie o autorstwie tego wiernyka.

Twój Jerzmiwa

Poczciwa Pani Piotrowa broniła mnie zawzięcie – twierdząc że jestem zanadto „bien élevé" abym się czegoś tak „mauvais genre" miał dopuścić, ~~– a w kwiecie dam Dicta Dei i wszej judzkiej prokuracji~~ Panna Celina dodała † że jestem „orędziem wyższych poglądów, głębszej aspiracji abym w małżeńskiej myśl tonąć zawsze – że jestem z ludzi którzy kochają ~~d~~ biedny ludek wejdzi, którzy kochają porter, oświaty, którzy kochają słowie – a nie niepodobna abym ....

† (wcale zbędnego nic przez Panna stwierdzenia sprawozdania)

— A niech tam kocha i słowie i krzyżyk jak mu się podoba (przerwał jej Pan Piotr:) ale pamflet! pamflet! ... Pamflet ... powtarzał to razy – ale coraz cichszym głosem. Pamflet! odbijając raz jeszcze pod nosem. – zerwał się wkońcu z krzesła i ~~wskoczył~~ zawołał groźnie przybierając postawę. Ho, ho! To on! W resztce, w resztce gotowem wymienić wzgląd jego nazwisko! Ho, ho, że mnie teraz nie ma żartów! ....

Panna Celina która tymczasowo siadła była przy fortepianie i wybierała na klawiszach znane arje z Belizarjusza: „Irena Bizancka!" raz jeszcze przemówiła w swojej obronie:

— Ależ Ojczanku! To nie on! Przecież sercem mówi mi że To nie on! Spytaj go sam, otwarcie, po polsku – obaczysz że mu się twarz nie oblecze rumieńcem wstydu ... bo on niewinny! ludzi nowej ery ~~jak Pan~~ ludzi tacy jak Pan Baryli, Pan Władysław, Pan Tadeusz – miłosierdzia takiego czynu ....

Ojczanek postawił wcale rady córki – i wdzięczył gdym się najmniej tego mógł spodziewać, podbiegł mi przed oczy ów wczorajszy inkryminowany ~~Pan się nazwisko~~ Na moje zmięcie „twarz mi się

/. nie oblekła

nie obleka rumieńcem wstydu" a Pan Piotr runął się ~~na~~ wprzód objęcia [przedemną], otwarcie, po polsku, zawołał: „Trebun mój Baczyński! jam Ci posłał!"

† Zapewne mi mi to powiedz, bo

Starałem się aby świeże obwarzanie wypróbowało się jak najwyraźniej na mojej twarzy. † Od tych chwili pozyskałem sobie zaufanie Pana Piotra. Zaufania tego nie zdradzę: w tym celu ~~imię mu dałem~~ imię, inne mu dam zresztą nazwisko ~~[illegible]~~ i ~~klejnot szlach~~ inny szyld rodowy (t.j. chcę mówić: inny klejnot szlachecki) a nikt go nie pozna w tej fotografji z natury żywcem. Sam by się poznał najuważniejszej

ale na szczęście ~~ale~~ nie prenumeruje „Dziennika literackiego" a prócz Raportów ~~[illegible]~~ swego Monarchy i sprawozdań sejmowych w Gazecie Narodowej" [Pana] nie czyta. Czytywał dawniej „Gdo" – ale gdo jest na indeksie mortuorum. – Nie idzie o to, aby mieniał P. Piotr pewnych wiadomości o ~~literatu~~ ruchu literackim ~~[illegible]~~ i publicystycznych sprawach kraju. Ta rzecz która go ratuje od zupełnego zdrowienia [Tu] jest że Pan Piotr nie gryzie w karty i nie [jest] zapalonym amatorem polowania. A jednak ~~[illegible]~~ na wsi Długie – mianowicie zimowe, [a] czemś [się] przecież zajęć potrzeba. Więc także ze Pana Celina lubi czytywać głośno. Czytuje (powieści – czasem [nawet] korrespondencje lubartyckie wstępne Gazety Narodowej. Oto przewodni nieśliwy test dla umysłowego zrozumienia Pana Piotra. – Drugim ważniejszym, jest obecność u nas pewnego Pana Macieja, guwernera Stasia, z którym dla odmiany Pan Piotr nie ma Długie i nieraz przeprowadzi dysputy. Oto dwa źródła wiadomości Pana Piotra. † Ale zła! Pan Piotr jest dziś pod wpływem ~~[illegible]~~ krajowym, trzeba z wielkim a nim wyrazić się uszanowaniem.

† Dziś mamy się zmierzyć ale się z tem wodzirejem całego Dworu. – Pan Piotr dziś na straży więc się do czytania.

Otóż wczoraj epoka kiedy Pan Piotr miał jeszcze pod wpływem ~~[illegible]~~ krajowym, o której zatem mówić nie warto się było

względu

względu dla osoby Pana Piotra – wonej pamięci epoce
P. Piotr uganiał się ~~jako~~ za kretem pochłonięty jako
opętany, zwijał się po okolicy [illegible]
(mimo jego słowami taki jak mucha wytrwały!)
Spotkałem się z nim raz w domu rodziców Panny Marjanny
(z mojej ~~dawnej~~ najwierniejszej Rogini której serca zmiłuje
nigdy mi się nie uda!) – ~~odpoczął chwilę w domu~~
~~Sandomierz~~ a wkrótce dni później zjawił się
w moim Stryjskowie w którym bawiłem. – A było tam
właśnie oprócz mnie kilku jeszcze młodzieży: dwóch
siostrzeńców mojej Stryjenki którzy przyjechali z wizytą
z miasta
~~z Lwowa~~ kolegę akademickiego a przyjaciela od
serca – Augusta. – Oprócz nich przybywał był dla
wrodzenia się ze mną Pan Dominik – z swoim
wiernie stałym usłużnem na wstrzał a
pół słowem sarkazmów obdzielającym ludzi z tak
talentowaną gracją wobec ich, jakby najwidoczniej Rothlaendera
podrywał karmelki. – Nakoniec Samuelek†, ów
niezmordowany agitator, któremu się marzył ze
portfelu wojewody obwodnie przeprowadzić ~~jako~~ w wyborach z większych powiatów
jako kandydata którego z ludzi miejscowych – i ~~który~~ wtym celu
umyślnie tam zjechał, zwijający się po okolicy ~~jak~~
~~węgorz~~ kręcąc się w lewo i w prawo, wymijając
tłumy, gesty kulejąc, kłaniając – jakby po wskazówki
egzotycznej tarantula. Słysząc prosto z mostu ciężkie
prawdy każdemu wcześnie, ~~do ucha~~ jak to mówią, mówił co myślał bez ogródek,
i niedowierzając w powodzenie. –

Otóż zakrzątnął się pod ganek i wyszedł się
z powozu Pan Dziadobracki, to jest nasz Pan Piotr –
kandydat na posła wielkiej wagi – co instante
zaczęła się gawęda o wyborach. – A zapomniałem

†(ma prawo aby go
jeszcze do widzenia zaliczać)

/ dodać

mimo
tylko

że przyjechał z nim razem bratanek jego, Pan Jaś Działobłocki, co nas mocno zadziwiło. - Jaś bowiem stryjowego rodzie wszelkie odmarli, zostawał pod opieką Pana Piotra - a choć Pan Piotr opiekował się nim przeważnie przykładnie bo i drugi brata potrzebami swoimi gotówką i majątkiem znacznie pomnożył, jednak Jaś studyjący uniwersytet w Krakowie powrócił do domu z zaradami które wszelkie nie mogły iii wprawie zmartwieniami Opiekuna; - a stąd nastąpiło między stryjem a stryjowcem jedno starcie i drugie, wreszcie trwały stan nieporozumienia - aż nakoniec (dwakroć) podobno Pan Piotr miał powiedzieć Jasiowi swoim wprost,
zcała
szczerą staropolską szczerością:

— Mój Jasiu! Kocham Cię, bo mego brata syn. Ale kocham Cię tylko dla tego. - Ojciec Twój wgrobiły się przewrócił gdyby stynął z tut Twoich takie robespierowskie bluźnierstwa jakie ja pod dwiema stynął miniskom. Gdyby to stynął miniał cześć - przestałbym wtenczas wierzyć że Ty syn siebornego Teodora, że Działobłocki, że Ty Półkozic, że szlachecka krew w Twoich żyłach płynie. Znienawidziłbym Cię. Pragnę aby Cię to nie stało - a boję się bardzo tego. Proszę Cię zatem mój Jasiu, nieprzyjeżdżaj tu do Działobłocic (byłoby jak najradziej - a jak przedtem - bardzo jak najchętniej. Niech widzę że zdrów i cześć, tam wiem że dusza moim staraniom mam czego żyć... to i na tem mi dosyć...

Jaś nic nie odpowiedział - uczuł skurczenie w ramie - siadł na brzegu i wyjechał. Mówią że wyjechał kiedy wiadomość na brzegu, że jak grom Kazały mu zstąpić. Miał do tego żalu wielkie powody. Na mizilu stała mu cioteczka Kunegunda - Panna Celina w której jak wszystkie, korzenia się dotąd jak kot zagorzały. - W przededniu owego dnia - nie jasnych (mimo półtoramiesięcznej tylko odległości, nie stawił się jednak w Działobłockach aż w dniu 26 Listopada (w półroku pomnij bo aż) /.

t. j. w dniu śmierci Stryjeńska. Zbiegł powinowactwa
ten nie zastał nawet na obiedzie na który go Stryjeńska
chciała zatrzymać – i upiwszy rozpaczliwie w siebie
oczy żegnającej go uprzejmie Damy Celiny – wyjechał.

Wszystkie te okoliczności były nam wokoliny dobre
wiadome – ~~o czym~~ toż zadziwiliśmy się niemiernie
wpierwszy fakcie na jednej z Stryjeńskim bryce.

Ale czemże ja to mówiłem? – Aha,
mówiłem że zaledwie niepowołitej cyrkum ferencji
osoba na której Stryjeńska się z powozu – bez
zwłoki rozpoczęła się przyjaźniła o wówczas nastąpić
mających wyborach. Zresztą zanętliwy mówić
o zasadach jakich ~~od~~ partii wymagać należy – Jan' biorąc podróżne jednego z sostrzeńców
wyniósł się cichaczem do drugiego pokoju. Znać
nie ufał swojej nad wszelki wyraz gorącej krwi
i namiętnemu temperamentowi i obawiał się aby nie wybuchnął
na jakieś wstrętne mu i wstrętne w jego ~~oczach~~ mniemaniu
~~pan~~ słowo rzucone. – Wstrętnem było mu wszystko
wokoliwie chwiały z lekka trącił szlachetczyzną, przywilejem,
tytułem, herbem, średniowiecznością i konserwatyzmem.
Za wstrętne poczytywał nie jedno – co w zasadzie
nie wstrętnego w sobie nie miało. Zamaty[illegible] najszlachetniejszych
w gruncie zasad – nie cenił opozycji; zapominał o tem
że ~~ta~~ za czasów Zachodu, dzięki wpływom OO. Jezuitów w XVII w.
i następnych katastrof, daleko pozostali z tyłu, że
prawdy ~~które~~ dawne tem ogólne szybkiej uznanie, zwłaszcza
którym Tam mocniej stało się świeżością – u nas
zaledwie w ostatnich czasach serce poczęły ogarniać kołu.
Zapominał że dotychczas nie przebywa żaden naród ~~z~~ gwałtownym
skokiem, ~~bez~~ że zasada długo musi zakorzenić się wymysłach
zanim do takiej uroślić potęgi aby stała się czynem, ~~aby~~ fermentu
wkrew i obyczaj. – Gwałtowne w dziejach przewroty, to tylko

rezultaty ortateurów długo sporu nie umysłach rozwijającej
się potężnej myśli, pragnień od dawna niewidzialnie
w głębiach dusz nurtujących. – Jaś w każdym pragnął
widzieć przedwiośnia na drodze demokratycznych idei, – po
każdym wymagał aby był orłem porwienia ... a
orłów na świecie nie wiele! – Zacny i rozumny ze swej
miar, stryjaszek jego i opiekun — orłem nie był.

Żywsza tyrada ta rozmowa w kancellarji nego stryja.
Dominował w niej wysoki tenor Pana Samuela – zawsze
energiczną gestykulacją popierający swoje przekonania.

— Widzę – mówił – o ile ja rozpatrzyć miałem
sprawienie agitacjom wyborczym – że nasza szlachta wybierze
złe ludzi na oślep – nie znając ludzi, nie bacząc na ich
zasady, nie żądając od nich wyznania wiary ... To tyle
co brać kota w worku. Każdy kandydat winien przed
wyborami zdrój wyznanie swej wiary politycznej .. winien
odpowiedzieć na pomówienia ... interpellacje ... winien ... ;

— Mnie ta zdaje, panie Dobrodziju, (rzekł Pan
Piotr) że przekonań każdego obywatela powinny za
najlepsze wyznanie wiary. Ja – Panie Dobrodziju w roku
1830 ....

— Ale, (Pan Dominik) przecież to było
dawno! My młodzi byliśmy jenerę dzisiejsi
nawzajem ... Nam ta wydaje się że to tak
dawno! ... Wiele nam Pan Dobrodziej opowie o epoce
z bitwy pod Stoczkiem włącznie ....

— Przerywasz Dominiku, zawołał Samuel — Dziś
nie chwila rozpamiętywań o przeszłości. O przyszłości
nam radzić! Rok trzydziesty, nasz dawno ubiegły — i
niepowrotne. Wiele przedziału ta od tej chwili – a nowa

/.

powiedz na prawdę. Mieliśmy wówczas dwie czy trzy – niemieliśmy mówić stanu. Abyśmy patryotyzm dziś był wówczas – dzisiejszym być ideałem. Ideałem narodu – jak ci wyraził Mochnacki – był wówczas stan kolorowy. Dziś inne stawiamy wymagania. Lanca ułańska kraju nie zbawi. Rozdane na bale mochnackie ciężkie padana – to zdaje się dziś dowody patryotyzmu ... ~~Ciężkie~~ Pan Piotr. Ależ ja zupełnie nie miałem za miarę chełpienia się tem że w roku 1830....

P. Samuel. Przepraszam na myśli nie miałem czynić jakieś osobiste allusje [... mówię o sprawie nie o osobistościach. Otóż, jak powiadam od 1830. To stare dzieje. Rok 1848 był wszakże kamieniem probierczym ~~ówczesnej~~ ówczesnej obywatelskiej cnoty, ale i to ... [i przepraszam bardzo pełni Pan wtem sposób nie zrozumiałem.

— Darowałem pewnemu ... wtrącił zręcznie P. Piotr.

— ~~Przy~~ apropos. — Przy nie wiem jak stoją obligacje? zapytał mnie w tej chwili P. Dominik.

— Fatalnie! fatalnie! ciężko odrzekł Pan Piotr – ale już wiele niewiadomem ~~się~~ będą indemnizować... i darowa ---

— ale i to feliczas dalej P. Samuel nieważając na pomowę :) ~~stary~~ jak dzieje. Dziś inne chwile – inne obowiązki – inne wymagania. – Mam zdaniem, kandydat składając przed wyborcami wyznanie wiary....

— Ależ Panie, ~~my się wszyscy znamy~~ (przerwał mu Pan Piotr) my szlachta wszyscy się znamy .. wiedza szczerdzi jak kto siedzi. Dziś to wyznanie wiary?

— Wiedza szczerdzi jak kto siedzi. Wiedza czy na jednej wsi czy na dwóch – wiedza czy na foteli czy na krześle. – Wiedza jakiego ma kucharza i jaką piwnicę. Wiedza wreszcie jak gospodaruje – wiedza jak ujął rzeczy – wiedza tysiąc innych rzeczy – o których często wiedzieć by

miejscami – o których wiedzieć niewarto – ale niewiedzą tego wdanie
w mogłoby dać miarę moralnej wartości obywatela ...

— Wasze miejsce (rzekł Pan Piotr mrukując gazetę
czytaną) że kto jest dobrym obywatelem w życiu prywatnem – to
jest wartość wiadomą że i w publicznem życiu nie skrewi i
śmiało go można stawiać na każdy datum ...

— Zapewne (dodał Pan Dominik), – Kto dobrym mężem, dobrym
ojcem – czemużby niemiał być dobrym posłem?

— Jeśli ma odpowiednie zdolności potrzebne — uzupełnił
Pan Piotr, spostrzegłszy że o ostatnim tym warunku zapomniał.

— Otóż najmniej idzie o te zdolności (zakończył Samuel)
a od lat kilkunastu zdolności jakieś od posła wymagać
należy, niemiały pola popisu – Kto zdolny – niezręczny być –
a prawdziwie zdolnych nie wiele. – Ale [illegible]
i zdolności i wypróbowana uczciwość
w życiu prywatnem, w stosunkach sąsiedzkich i domowych – to
nie wystarcza. – Wolimy mniej zdolnego, wolimy processowicza,
kruta i t.p. byle by się mieć rząd w naszym kierunku, – niż
światłego który by mógł swoją głos na stałe przeciwną. – Światły
człowiek nie potrzeba – o intencje i pobudki nie dbamy – nam
potrzeba mieć z wyrobionemi zasadami, z wybitnym kierunkiem
z wyraźnych barwą o których by nie mogło podlegać wątpliwości
do którego należeć stronnictwa ...

— Ja, Panie Dobrodzieju — zabrał głos Pan Piotr – ja
do żadnego nie należę stronnictwa. Do te stronnictwa, te partje –
to rozdwojenie – to rana zguba, to nieszczęście! – Myśmy wszyscy
powinni być jedni, zgodni, cała szlachta powinna żyć jak jeden
mąż ...

— A więc Pan Dobrodziej tem samem wyprowadza
że szlachta powinna tworzyć silne stronnictwo — a zatem Pan się
zalicza do stronnictwa szlacheckiego?

— no! jak to?... a jakże?... — [illegible] Pan Piotr, dobrze

/.

wzrozumiejąc o co właściwie idzie :) – Jako szlachcic ? wbrew szlachcie prawi się niemoże – swój na swoich ! – Planty takiej nie ma w moim rodzie – żaden Diabeł bloch tem się nie splamił jeszcze – i mi splamić, w drogę nadzieję. (: Westchnął – przypomniał sobie zapewne Jasia :) –

– A jeśli kraj – powtórzył wbrew szlachcie – jeśli po drugiej stronie ?

– Co Pan rozumie pod tym wyrazem „kraj"? bo ja rozumiałem nas – szlachtę.

– Szlachty jest niema, Panie Dobrodzieju.

– Jak to niema ? a ja ?... zawołał Pan Piotr zapędzony z obrzeża. – Jestem szlachcicem, bratem szlachcicem, [Obyw
Pan i nigdy się tego wyprzeć nie mogę !...

– Samuel chciał powiedzieć (wtrąciłem mimowoli do rozmowy aby przybrała ton wchodzący mniej ostrości) – Samuel chciał powiedzieć – że szlachty niema jest jest jako stanu uprzywilejowanego –

– Ależ tak, to Pan (rzekł uspokojony Pan Piotr) – niema przywilejów szlacheckich – ale szlachta, to jest – i będzie ! każdy naród miał swoją szlachtę i nie może mieć – chyba Hottentoci lub tamojedy jej nie mają. – Ale szlachectwo (za mniemaniem jako mego przynależy – a mnie ten szlachcic kto szlachetny – choćby sługa, choćby żyd ! ... (zagalopował się Pan Piotr widocznie chciał, po duchu mu zrektyfikował ów lapsus linguae :) No, żyd ? – to znowu nie, ale każdy szanuje – choćby nie był szlachcicem.

– Żyd – nie ? zapytał z uśmiechem Don Dominik – a prezydent Panie Dobrodzieju ?

– No, prezydent – może – jeśli wybrali szlachetny – ale wątpię aby to był mógł. Zawsze to kamienie opuszczać wasze rodzi żydzi. –

— Wawet fatalnym! - donosił Pan Dominik z akcentem najistniejszego przekonania.

— No - fatalnym nie, - nie koniecznie ... zajęknął się Pan Piotr i niewiedział jak wybrnąć z tych sprzeczności. = Mój Stryj który dotąd matce się miewał do rozmowy, przyszedł nam z pomocą.

— dajcie pokój zgoła, z kwestyi czysto biznesowej - to wcale gorszych którego rozwiązać niepodobna ..

— Tylko rozsądek! - zawołał Samuel - rozsądek przywraca nam najzupełniejsze równowyprawienie - polityczne, społeczne, towarzyskiego pożycia ...

— To ostatnie jest rzeczą zależną od obyczajów i od dobrej woli każdego obywatela z osobna - odparował Pan Piotr. [Wtedy nikogo ustawa zmusić aby żył z żydami jeżeli z nimi żyć nie chce.

[obyczaju ukazem nie zmienisz.

— Opinia zmusi powinna

— Dobrze - dobrze - wpływaj na opinię. Droga skuteczna - ale długa.

— Przerwał Panie Samuelu, wtrącił mój Stryj. - Jakoś? - chcesz abym ci zaprosił mego arendarza lub jakiegoś żydka? Pan Piotr się zaśmiał. — Z kapsrdakami żyć! ale, Panowie mości - wymagacie od nas rzeczy niepodobnych!

— A wy sami czyż uważacie ruchanie towarzystwa czysto handlowych? dodał mój Stryj.

— Handlowych? nie, odparł Samuel - ale nasze bez tego nie żyjemy z wyrachowaniem społecznościowego charakteru, - Mamy naturalnie serdecznych przyjaciół między wyznawcami Mojżesza i w ich z nimi czysto towarzyskich.

— Wierzę - rzekł Pan Piotr - ale nie rozumiem.

— Czyż nie prawdą, wtrącił Stryj, że żydzi to wrodzi wyznający najlepsze role naszego kraju - że to najlepsi tutejsi obywatele germanizacyjnym tendencyom naszym kraju od całej obcokrajowej krwi?

— I cóż jeżeli prawdą? odparł Samuel. - Cóż z tego zrobić? - Wykonać do reszty .. - to niepodobna i prawda

że nawet Panowie ani Żydzi niemieccy żydostwu niegorszego ani nawet środka. Wynaleźć albo spotrzegać wspólnego równouprawnienia ... Pierwsze niepodobne – nie drugie konieczne.

– Żyd polakiem nie będzie! zauważył Pan Piotr

– A Berek Joselewicz? ~~zapytał~~ podał wątpliwość Pan Piotrowi

– A żydzi Warszawy? ~~dodał~~ dodał Drugi.

– Eh, To wyjątki – a zresztą ci tam u nas wszystko – dajcie pokój, przekonani ci moi Panowie, wcięte staremu: To chyba widzą wszyscy. Mają oni wtem swój interes, mają ... ho, ho!

– Więc Pan Dobrodziej nie jesteś za równouprawnieniem ...

– No, jestem – no jestem pewnie – jakaż, ci Pan Piotr, myślę że na to słowo nas łapiecie. Równouprawnienie – To piękna rzecz! No, i trudno przynieść przeciw wodzie – „Trzeba iść z duchem wieku" jak mówi mój poczciwy Pan Maciej ... dobre odrzeczysko ale przewrócona głowa – ale, przewróciła! – Ja jestem za najrozsądniejszem równouprawnieniem pod każdym względem – no, ale zawsze z pewnemi ograniczeniami ...

– Te ograniczenia zresztą (dodał P. Dominik) nie przeszkadzają najrozsądniejszemu pod każdym względem równouprawnieniu

– Tak – tak ... (potakiwał Pan Piotr niepotrzebny uśmiechu zauważył Pana Dominika) ale bądź co bądź, polaków zniść nie będziemy ..

– Zapewne, odezwał się Samuel – jeżeli się za Polaków nie zamienimy prywatnie! – ~~Nawet Polakiem~~ idem rany widział Polaczka rozmarzającego zimą – zawsze powiemicha, że to z zimna biedny drżonale mówią po polsku. Drugi idą do domu – Polaczek przewoży zamiast dwóch powiemicha ~~z~~ biedaczem nieraz wyjeżdża – gdzie zimą mówią po polsku – Polaczek powiemicha.

– No, otrzaś Dominik ... ~~gdzie~~ bo Polactwo chyba kiedy mowy

oprzytn aby mogła świecić zdy ci nie zgaśli już powtarzał. Jest to coś
poniżającego dla godności naszego gatunku —
Pan Piotr nie nie odpowiedział na fakta przytoczone przez Samuela — tylko
zamknięcie wystąpiło mu na twarzy jakieś pokurcze — i zdawało by się że i
sam do podobnych win przyznał. Zresztą głowę jakby coś ważyło w nim
to spuścił oczy Fi je na Pana Samuela podniósł — podniósł nakaz:
— No, ja do tego, co do tego Mistr Edmundzie, Fi prawda — to już
dawna wina, ale przyznaję się — jam tam na Fi nie zważał dotychczas
ale — w tej chwili jakem Dziadowski do szpiku już po niemiecku
mi przemówił słowa. —
Pan Piotr był ostrożnym dobrej woli.
Wszczęto wówczas i przekąski a rozmowa chwilowo się przerwała.
Samuel wziął mnie pod ramię i odprowadzając ku oknu zapytał:
— Czy Ty wczoraj w tym kącie tak pozostał z tyłu?..
Zaśmiałem się serdecznie. Jakie chcesz? spytałem, chyba dosyć
wiernaw.. A ile poezji pomyślałem wczoraj.
— Widzę to — ale ile głupoty — ile przesadów — jaka ze wszystkiem
niekonsekwencja — jaka bezprogramowość! Metne głowy ich metna
woda w której wielby pawie ryby łowią... Fatalne wpływy — fatalne.
— Wasza wina, odrzekłem.
— Czyja? zapytał żywo
— Wasza — wasz — nasz pełni chcesz — literatów, dziennikarzy, ludzi
miejskich. Za wiele wymagamy (powiedz) teraz — Fi nas mają za
utopistów, zakutców — a stąd wpływ nasz równy prawie zeru.
— Wyżnej kwestji wymagamy zbyt wiele? Czy wiejskiej?
— Wiejskiej. Ale rozumiem — w niektórych kwestjach przesadom ustąpić się
nie godzi. Są sprawy w których droga pośrednia — polityka kompromisów
i ustępstw wzajemnych — jest najzgubniejszą. Ale stoi główny nacisk
na sprawy podrzędnej wagi — i przez niezgodność w kwestjach
drobniejszych wpływ wtórny jakiby się mógł wypośrodkować

/.

w sprawach najżywotniejszych – to błąd nazwy nieodzowania.
– Wie o sprawie żydowskiej mówić? – Mówi zdaniem to jedna z charakterystycznych kwestyj'. – Pomyśl czemby żydy byli przykrawy nas żydów! jakich potężnych zyskalibyśmy sprzymierzeńców! Pomyśl jakie wiele rzeczy kapitały, jakie stronnictwa, jakie wpływy! A zapomnieć z konspiratorami z ich (solidarności) enemel
która nieledwie [illegible] była za najharmijna zawiązy organizacja – pomyśl jaki wpływ na lud wszystki zapomnieć arendarzy! rzemieślnicy!
[illegible]!
– Szczególnie zapomnieć kleszczany! – Dodał z najprzenikliwszym gestem Dominik który tymczasem obliczył się do nich. – Lud wszystki tak ich serdecznie kocha – tych Monków, Jaków, Jolków, Abramków!
Żadnie nie odpowiedziałem ale wtrącił trzeci. – Dominik nasz żartami obrzuca (nasz profesorski Samuel) a ja mówię na serjo. – Powiedz że nas, jakiemi to inni otoczenie w tej kwestyi rada?
– Jak? Kralia F., [illegible] współzawodnik dr Piotra obecnie powiedział, mówił że mamy w tej sprawie. – Ktoś interesuje on za nasz wskazówkę u spotrzeżenie ich drogą równouprawnienia" – jak ci wyraził. A więc przychyla się do drugiej przez Ciebie podanej alternatywy.
– On nasz? Żartujesz chyba.
– Obiera on jako wielki polityk – że wewnętrzna między ludem wojną i wewnętrznych naszych nienawiść religijna i społeczna przeciwieństw – wielkich nastąpiły powstanie się przeciw nam, i dodaje z uśmiechem – widzisz czy to uśmiech boleśny czy uśmiech radowania – że za lat parę ludobójstwo nastąpić musi, prawdziwa Katastrofa w całym kraju ...

[Nie obawiaj się: wszak powiedziałem że Kralia F. z nieumiejętnością Katastrofę nazywa a tworzyć]

Samuel ale przerwał z obrzeniem. – I takich ludzi to stawiasz na [illegible]?! – wrzasnął.
– Nie my; On się stawia ... i jego parentela. Znasz że kto ty) nie spotrzeżony z Panem Piotrem to spotrzeżony pewno
(ze względu zamożnej w naszym obwodzie

57

i Hrabia F. – Kilkunastu szlachty ubożnej – mniej jeszcze
ostrzeżeni, bo im dużo winni jak to mówią, ci rozstrzygną ostatecznie.
– I na czemże ci opiera Hrabia F.? najzkuś zastrzegach?
– Jest Hrabią. Jest gościnnym. Daje wyborne obiadki. Wczoraj dnia
tylko ci bowiem nie wdowa Pana Piotra – bo Pan Piotr nie poluje
i nie gotuje wkarty. Majętniejszy od Pana Piotra – dają mu
większe gwarancje że będzie bronił interesu posiadacy. – Ma
światniejszą kolligację – co jest rzeczą że nie będzie głosował
za kościem, adwokacko-mieszczańskiem" jak ci wyraził – a
do którego to kółka Pan Piotr nie należy, ma pewną
słabość, jak mówią, od roku 1848. – Koniec końców że wszystkich
wyborów dwa główne mają ci względy: za Hrabią że jest Hrabią
i ma wyborowego kucharza, za Panem Piotrem że służył w r. 1830.
Co przeważy – nie wiem.
– Trzeci względ przybywa – Podał urzędniczka Pan Dominik. – Hrabia
F. twierdzi że otrzymał list od ~~[illegible]~~ przyjaciela
~~[illegible]~~ zamieszkałego zagranicą, w którym tenże mu pisze
że wraz z jego ~~[illegible]~~ Hrabia F. ~~[illegible]~~ kandydował i ~~[illegible]~~ że obranym zostanie.
Jeżeli był względ niedyskrecje warzyć dla tutejszych wyborców i
przeważyłby najniewątpliwiej – ale to tylko wszystkich zadziwia
że Hrabia F. wbrew dotąd listu owego nie pokazał. – ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
– Istnienie nie tego pisma problematyczne! – Ha, to może ci
uda! – odezwał ci Samuel.
– Co ci uda? przeprowadzenie woli wyborców Twego
kandydata, Adwokata Y.? Facecja! Dopuszczam tego
tylko Pana Piotra – który jest bądź co bądź zawsze
kandydatem postępowców w tutejszym obwodzie. – Agitować
za nim nie myślę. – Ale gdybym miał głos – głosowałbym za nim,
bo ~~[illegible]~~ jego współzawodnik mi nienawistny. Co do zdolności
parlamentarnych – mają oni równie. Co do zdań, przekonań,
zasady – obaj żadnych nie mają. – Co do dobrej woli – Pan
Piotr górą. Co do wpływów jakie w kraju na nich przedstawiają
mogą – Pan Piotr górą. Nie każę się Panu Piotr!
I. pożałujemy sobie jeszcze po kieliszeczku kalmuckiej

jiţa wrcer Dna Piotrow. - Samuel trzymał ich w boku -

W małem miasteczku w Galicyi ... Gdzie? Na co państwu to wiedzieć! Jakie (litwina) mnie licho tam zaniosło, to już moja rzecz. Długo i szeroko musiałbym się tłómaczyć a niewarto. Żadnego to zresztą niema związku z tem co wam chcę opowiedzieć. Jeśli wam mówię na początku że tam byłem, to tylko dla tego, abyście nie myśleli że to całą historyę z palca sobie wyssałem.

Przyświadczy mi każdy kto je ona, że wszystkie małe miasteczka galicyjskie podobniutkie do siebie. Dość wam objętna rzecz moi państwo, w którem ci to miasto co wam powiem. A już ja mam swoją storną myśl, dla czego wam niektóre powiedzieć, gdzie. Wybaczcie.

Oprócz państwa Krzepuckich, do których przyjechałem w moim interesie, nikogo w tej stolicy powiatowej nie znałem. Nikogo, ale że musiałem tam kilka tygodni przemieszkać a zresztą nie chciało mi się o niem gadać z moim gospodarzem u którego znalazłem gościnę a pani Krzepucka lubiła opowiadać o zasiadach, zasiadkach i całej okolicy a pan Krzepucki o dygnitarzach miasteczka i powiatu, no, to ci zwolna tak obznajomiłem ze wszystkiemi stosunkami, żebym historyografem tego powiatu mógł zostać.

Ale nie o to idzie. Nieprawdaż? Namawiali mnie Krzepuccy abym porobił znajomości, ofiarowali mi swoje pośrednictwo — ale potem co mi opowiedzieli o tych wszystkich z którymi miałem zabrać znajomość, nie osobliwą miałem do tego ochotę. Nalegali na mnie — szczególnie ona — że to

wypada abym cię poznajomił. Aczby mnie to nie nakłoniło do uczynienia zadość ich chęci, dziwowali się bardzo a wkrótce zmienili charakterystykę swoją argumentację w ten sposób, że owo wypada przeobraziło się w niewypada i niewłodzi.

— Niewypada, mówiła pani Krzepucka, abyś Pan tu siedział trzy tygodnie i z nikim cię nie poznał. Co sobie będą pomyślą?

— Niech sobie myślą co im się podoba. Dobrze że zawsze myśleć.

— Obrazą się! Niewłodzi!

— Niech tam! może ujdzie!

W samej rzeczy uchodziło czas długi, dopóki mocno uporczywi sami państwo Krzepuccy się nie obrazili. Wtedy zaszło nieuchodzi. Ale wtedy właśnie nadeszły oczekiwane pieniądze z papiery, pan Krzepucki nie odmówił podpisu na przedtrzymej mu deklaracyi — a ja wyjechałem, ku wielkiemu żalowi państwa Krzepuckich, że z powodu mego nie ich miasteczka nie skorzystałem nawet tyle, aby przerobić „znajomości."

Wyjechałem i już tam pewnie nie wrócę.

Ale przepraszam! czuję jeszcze mnie państwo nieporozumieli i sądzicie że w tej mieścinie wogóle nikogo oprócz Krzepuckich nie poznałem i że to o nich opowiadać zamyślam. Przynajmniej, o nich niema co do opowiadania — a jeżeli powiedziałem że żadnych z miasteczka nie przerobiłem „znajomości", to wyraz ten „znajomości" użyłem w galicyjskiem słowa znaczeniu, w takiem w jakiem go używali Krzepuccy, namawiając abym „nie tracił czasu do zawarcia znajomości." „znajomość", po galicyjsku,

zawiera się tylko z osobami stojącemi na wyższym szczeblu hierarchii społecznej — innych się tylko „poznaje." Otóż w Mieścinie (wiem się tak razywa to miasteczko) poznałem kilka osób — ale żadnej nie zawarłem „znajomości," używając terminu i słownictwa pp. Krzepuckich.

Mieścina posiada starostwo powiatowe, Wydział rady powiatowej, Urząd pocztowy, pocztę, cztero klasową (gimnazjum żeńskie), aptekę, (dwóch adwokatów, notaryusza) dwóch lekarzy, trzy zajazdy, kilkanaście sklepów, kasyno. Mieścina posiada ośmnaście piętrowych murowanych kamienic, oprócz tego kilkanaście schludnych a nawet pokaźnych ozdobnych dworków ogrodami. Tyle w mniej więcej bliskim. Do zaś jest wszystkie prawie domostwa drewniane, niskie, pochylone.

Dwie strony rynku i dwie przyległe ulicki posiadają podobno coś nakształt bruku i trotuarów. Okoliczności tej jednakże sprzedać nie mogłem, bytność moja w Mieścinie przypadła bowiem w porze miesięcy zimowych: plac główny czyli targowisko i ulice przyległe były nawet grubą warstwą śniegu i błota.

W piętrowych kamienicach (kilku) mieści się urzędy powiatowe i autonomiczne, a mieszkania dygnitarzy i szkoła. Inne zamieszkałe były, zarówno jak i dworki o których wspomniałem, przez ów high life Mieściny, z którym pp. Krzepuccy radzili mi zabrać znajomość. — Światek ten wielki składał się z emerytowanych urzędników i wojskowych, z bankrutowanych szlachciców pawiących się nazwiskiem i resztkami majątku i z kilku rodzin obecnej szlachty która to zamieszkały „dla edukacyi dzieci," wiodły swe żydom

4 prowincjałom
(wypuściłwszy w dzierżawę. - O zabraniu znajomości z tym światem szlacheckim najbardziej mnie molestowali obie pp. Krzepuccy a tyle mi o bitkach tego świata naopowiadali wstrętnych plotecek, niewiem zmyślonych czy prawdziwych, że aby zawsze unikać poznania go, za dziesiątą omykałbym góry, za dziesiątą rzekę.

Ach prawda! zapomniałem o rzece. Otóż powiem to nawiasem, że za miastem płynie dość duża rzeka. Ta rzeka gra pewną rolę w mem opowiadaniu, więc dobrze jem o niej z góry napomknąć.

Z mieszkania Krzepuckich widać ją cały, bowiem z pierwszego piętra. Wije się ona sina wstęga w pagórkowatej okolicy a brzeg po stronie miasta na samym zakręcie rzeki (urywał się) podmuty zwalistym murem skręcał dość stromo. Skręcał nad poziomem wody niebezpiecznym wirowarem zarośli wikliny. Krzepuccy pokazywali mi to miejsce z okna mego pokoju i opowiadali mi tyle razy zdarzenie które ten wirowar był widowiskiem, że mimo woli później za każdym razem gdy spojrzałem w okno i ustępałem szum rzeki, odtwarzała mi się w wyobraźni opowiedziana scena. Drażni mnie i teraz jeszcze mechanizm gdy o tem wspomnę. (rozmiłowany w okropnościach Gdyby który z francuskich powieściopisarzy realistów) podjął to opowiadanie, zrobiłby z tego arcydzieło w swem rodzaju. Mnie jednak ono wydaje się tak wstrętne, tak ohydne, że niewiem nawet jak je panitwu opowiem. Na szczęście okropne to zdarzenie nie stanowi głównej treści mego opowiadania. Niepozornemi tylko wyciągnięciami szczegółów ohydnego faktu i podam go wam tak krótko

jak tylko można najkrócej. Podam go tak aby nikogo nie obrazić uszu. Zostawię domysłowi waszemu resztę — a jej wyobraźnia wasza dopełni obrazu i wnetkuł mrowiem przemijających szczegółów.

Nie oszczędzili mnie ich Krzepiccy. Z szczególniejszem zamiłowaniem kolorowali najjaskrawszemi barwami relacyę o tem zdarzeniu które w ich wyobrażeniu zdawało się stanowić jakby epokę jakąś w historyi Mieścimy. A jeżeli jakiś szczegół zanadto wydawał się raiącym aby mi go pani Krzepicka (sama pomiędzy) mogła, wtedy zwracała się do męża a (i wyszeptała tajemniczo dodając potem głośno: (chwytając go za czerwone ucho przytknęła don usta)

— No Maciuś, powiedz to panu — i oboma dłońmi co prędzej zatykała sobie uszy aby nie słyszeć opowiadania męża. Matemi czarnemi oczyma raz wirującemi filuternie śledziła na mej twarzy wrażeń jakie na mnie wywrze to opowiadanie jej małżonka.

Pan Maciej (potężny) skwapliwie spełniał żądanie swojej połowicy, uśmiechając się szerokiemi ustami i (obracając) cmokając wargami jak gdyby mógł czynić smakowne gdy o jakich specyałach mowa.

Czasem niedosłyszał dobrze co mu w ucho (przepuściła pani Salomea i nie powtórzył wiernie jakiego dosadnego rysu. Na lewe ucho ogłuchł był wciąż jeszcze skutkiem jakiegoś wypadku nad którym szeroko się rozwodził, tłómacząc sobie szmery (mimo) słyszane, bieganiem w uszach ucha jakiejś robaczka, który tam się miał dostać pod kółkowe mieszkaniu. Gdy więc zapominająca o tem niedawnem jego ogłuchnięciu, pani Salomea w lewe ucho mu zwierzyła swoje myśli a pan Maciej nie dokładnie je powtórzył, wtedy pani Salomea która niby to nieznacznie słyszeć uszy swoje zatkała dłońmi, zrywała się nagle, wołając:

— Ale nie, nietak Maciuś, nie tak! — i

rzucała się na szyję p. Marcjela chwytała go za drugie ucho, nie mniej czerwone od lewego. Ponowne szepty przerywane znakami porozumienia i zapytaniami: jak? he? co? a zakończone tą samą komedyą wstydliwej matrony zatykającej sobie otworem organa słuchu aby się nie rumienić na dźwięk słów dopiero co wypowiedzianych mężowi.

Ceremoniał ten zachowywany przy tem opowiadaniu powtarzał się z stereotypową dokładnością tyle razy ile razy samo opowiadanie a w ciągu mojego kilkotygodniowego pobytu u stryjostwa je słyszałem tylokrotnie że z wszystkiemi szczegółami prawie dosłownie napamięć go się nauczyłem i mógłbym powtórzyć — gdybym mógł to jest gdyby się państwo powtarzać godziło.

Wyłączałem się [illegible] jak umiałem od konieczności wysłuchania tej opowieści, wyprasałem się od zwierzania mi znanych już dobrze drastycznych szczegółów — ale wnetkie moje usiłowania były daremne a pani Krzepicka trzymała się widocznie zasady Jowialskiego: „słyszeliście? a więc słuchajcie" i zbyt wielkiej w tej opowieści doznawała satysfakcyi aby jej się wyrzec.

A za każdym razem opowiadanie kończyło się jednakowemi wykrzyknikami zgrozy i ubolewania:

— Skrzywdzić! okropieństwo! włosy stają na głowie! Panie boskie! Biedna kobieta! ha, ale sama sobie winna! Matko Boska!

I składała pani Krzepicka dłonie jak do modlitwy, zadzierała ku niebu małe czarne jak tarenki oczęta. A obwisłe policzki pana Marcjela rozciągały się, wrzem w [illegible] swoim zwyczajnym mu uśmiechem

Ewangelia

Ja to w Nim [illegible] Słowo Boże, to jako żywo prawdziwa historia.

Kiedy Mistrz przychodzi [illegible] na świat w ciałym domu [illegible] gdzie [illegible] [illegible] [illegible]

II

Pisma Karolina miały dłuższy wzrost, a za tem większą dobitność pisania
dni dwa trzeby są książęty do wszystkiego do Krakowa i drogi kamienia
przywiezienia są [illegible] ony w czasie wojny Karola.

Zgoda tu wielka p. Karolina przeciwna [illegible] i
[illegible] a powietrzu [illegible] wszelko umarzonk w [illegible] z nimi
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gorzej ony [illegible]. Gdyż [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] "[illegible]" [illegible]

[illegible] – do tej
myśli za wstęp do
[illegible] Kobiecej
Novelli:)

– Mówi Pani przymiotnik że „[illegible]" jest pojęciem przykrem, zgadzam się na to że kobiety z wielkim przykrem mogą pisać [illegible] kobiet, – a jednakże niedam się skłonić do przesłania [illegible] artykułów [illegible]?...

Tamci dwaj zięciem [illegible] matronę w ganku wśród [illegible] dwoje dzieci wyprowadzić rozkazał. – Konie stały przed [illegible] Adzie zaklaskał na psa. –

Pani Monika * * * [illegible] – [illegible] – na to moje ultimatum zamyśliła się jakoby wahając się z stanowczą [illegible] Wreszcie rzekła:

— [illegible] Pan [illegible] czasem, gdy [illegible] i [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] że ja nie [illegible]...

— Mówi się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] R. Mówi się [illegible] [illegible]....

— Inne [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

— Nie, Pani! — mam nadzieję że z Dnia Pani jutrzejszego wyjdzie Ja „Nieznajomy" gorliwiec, skoro Pani przyrzekła że pomyśli o jamnikach jeśli zostaną, ale chciałbym Pani wierzyć że nie dla samego tylko jamnikowego zostaną....

To rzekłszy — choć prawdę rzekłem — zacerwieniłem się jak pąs...

Czemu? zapytała Szanowna Czytelniczko. — Nie powiem Pani czemu, gdybym Ci był powiedział o [illegible] Monice Lalce [illegible] z dużemi czarnemi oczyma, i że w tej chwili gdy [illegible] oznajmiłem: że „nie dla samego tylko jamnikowego zostają" — Przedtem Panna Katarzyna Stasiewicz z pokoju słyszała to za Panią Monikę i — równocześnie ze mną zaczerwieniła się jak pąs same... ale to sekret! sekret wielki, — którego tylko przed Tobą się zwierzam Szanowna Czytelniczko, mając do siebie [illegible] bezgraniczne jakieś zaufanie. Nie zdradź że Ci tego zaufania, bo gdyby [illegible] Katarzyna się dowiedziała — wypaplał przed Tobą o czym [illegible] ale boję się nawet pomyśleć co by [illegible] było.

Pani Monika weszła do pokoju, panna Katarzyna [illegible] do rozmowy z jakąś starszą która o tej porze przychodziła przed ganek. Ja podszedłem ku mej [illegible] i rzekłem memu Tomaszowi stosowne rozporządzenie. —

— Zostajemy dziś jeszcze Tomaszu! zauważyłem, jakoś się zdaje głodzą dziś wieczorem. —

Stary Tomasz, który [illegible] niebawem [illegible] mego wzroku z konturu do zachodzenia mojej [illegible] i [illegible] [illegible] konsyderowania:

— Ja [illegible] [illegible]

— A to czemu?

Tomasz zaśmiał się na głos. —

— Bez obrazy Pańskiej, rzekł, bardzo sobie ludzie chwalą Tę Panią ze dworu. Dobra. Miłosierna....

Rudem się zaczerwieniłem jak burak. Ależ zadrżał że o mojej Tajemnicy wiedzą nawet ten [illegible] [illegible] [illegible]

/.

na serem – a ty już?
mój Furman apropos des bottes powyna dawać
panne Katarynę pocieszną!-

– Słuchajno! rzekłem, chcąc przerwać tę rozmowę – gadaj
dobrze o czem a nie słuchaj co ci każe Pan.

– Cóż Pan każe?

Sam [illegible] o czem – [illegible]
[illegible] Panny Katarzyny. Zamyśliłem się głęboko. O czem
[illegible] – Furman czekał na [illegible].

– Wyprzęgaj konie, – rzekłem po długiej pauzie namyślu i
powróciłem do dworu.-

W bawialnym pokoju siedziała na kanapie Pani Monika,
[illegible] i [illegible] z [illegible] – która
[illegible] na [illegible] stoliku, [illegible] do tej pamiętnik. –
Obok [illegible] na której Panna Katarzyna
z [illegible] –

[illegible] przedstawiał Pani Monice wprowadzenie
pamiętnika, zaczęłem rozmowę z Panną Katarzyną. Niemożebnie
Czytelnicy jak trudno jest nam [illegible]
z osobą z którą nas jakieś głębsze [illegible], niż z tej pamiętnik. –
o którem mówi nam [illegible] – a chociaż [illegible]
nam brakło abym je wypowiedzieć to jest [illegible]
powiedzieć:

Słowa w usłach wietrzeją, na powietrzu stygną.

To też i mnie nie gładko szła rozmowa z Panną Katarzyną:
codziennych rozrach jak z kim innym mówić z nią niechciałem – a
[illegible] tego mówić nie zechciała abym z nią mówił o pogodzie
[illegible], o najnowszych wiadomościach [illegible], o teatrze i koncertach
[illegible] i t.d. i t.d. – Mówić o czem innem wchodziłach gdy się tylko [illegible]
myśli, o najdrobniejszem szczególe – o którem w dowcipnej mówić nie
[illegible] o czem się niemyśli..? czy podobna?

Zawsze [illegible] piękna Czytelniczko. Podam Ci niezawodny
sposób poznania, kto z tej młodzieży co się o Twoją rękę dobija
[illegible] się szczerze i [illegible]. Ów ten, któremu rozmowa
z Tobą [illegible] najmniej głodko, który się ciągle, znów wraca i kręci
jednem słowem ten, który wobec Ciebie jest najmniej ze swobodnym
i naturalnym. – Jeśli zaś kto tylko z Tobą mówić długo, gładko,

/.

Dowcipnie, bez zajknienia o mruciach – z mrie o mrii, –
o, to mi wierzaj: on już te same frazesy [illegible] Panna
rany wobec innych czytelniczek moich – a portunas i rumi
wymowniej jak Tobie, i szczerzem rzekł jednem tak jelie – z mrie
i bez mrucia. –

Rozmowa moja – Panna Katarzyna [illegible]
jej nawet niewygodne powtórzyć – [illegible]
Czytelniczko moja. – Powiem tylko że [illegible]
i o pamiętnikach. – Wiele mniej [illegible]
myśli wyrzucić – wiele rzeczy (swoich) nawiązać [illegible]
tak wierzącym! tak wdzięcznymi.

– A Pani czy nie piszesz [illegible]

– Nie – odpowiedziała Panna Katarzyna [illegible]
Panna odpowiedziała najspokojniej: „Tak". – A [illegible]
dostać ją w moje ręce.

– Jednakże jakoś [illegible]

Tu Pani Monika chciała wybuchnąć wykrzyknikiem z niespodzianki, przerwała
nam rozmowę:

– Przeczytam Panu z mego pamiętnika ustęp [illegible]
[illegible]. – Jeśli ją Pan [illegible] to ją
[illegible] to po[illegible] [illegible] i nie [illegible] i
przeszły Redaktorowi do rozdrażnienia. –

– Słuchamy Pani z największą.

Pani Monika zaczęła czytać. Przyznam się, że [illegible]
Czytelniczka (z [illegible]) że, nie z wielką [illegible] uwagą, – ale nie jak
[illegible] Lecz Panna Katarzyna, która [illegible] obecność, niedozwalała
mi skupić myśli. – Nie chciałem w chwili osadzić czy pamiętnik ten
zajmującym czy nie. Panna Katarzyna była za przeciwnicem go
[illegible] – jeśli go Redaktor umieści, a Czytelniczki się zainteresują –
to nie nie mnie winę będzie ona ale nie Redaktor – i na Pannie
Katarzynie.

Zaniedbiony do wilii. Boże gospodarstwo serdecznie byli nam radzi. Była to pierwsza wilia młodej pary od czasu pobrania, pierwsza wilia w własnym domu. Cóż dziwnego, że radosne rozrzewnienie zawładnęło dwojgiem zakochanych imy łamanie się opłatkiem i że to rozrzewnienie udzieliło się nam wszystkim. A było nas grono wielkie, ale związane z gospodarstwem serdecznemi węzłami krwi albo przyjaźni. Rzewnie nam było wszystkim, dziwna jakaś słodycz domowego ogniska, które oglądać nam było dane, udzieliła się sercom i nie mogliśmy się natychmiast dość temu zjawisku z dziwem wem nasycić. Starsi z pomiędzy nas przypominali wdzięczne podobne własnego życia chwile, młodzi z uszanowaniem pytali serc własnych, czy im kiedyś takie podobne szczęście zaświeci.

Nie było gwaru. Milczano jedynie „między kąsek zupę" łonąc w [illegible] — ci w wspomnieniu, ci w nadziejach. Przy „esikach z ryby", po kieliszku wyborowej madery ożywiło się trochę. Po każdym następnym winie kieliszku i przy każdym nowym półmisku (a wedle obyczaju i trzydzieści miało ich być obranych), mniej rzadko się wzdychało [illegible] rozmowa coraz stawała się żywszą, swobodniejszą, bezpośredniejszą, dowcipy, żarty jak race bengalskie pomiędzy co chwila z jednego końca stołu na drugi — a huczne śmiechy mężczyzn i chichoty panien tłumiono serwetkami wtrącanymi jak echo i echo echa.

I.

Elegancki salonik. Lampa płonie na okrągłym stole pod abażurem. Pan Zbigniewski pochylał głowę nad kawałkiem roboty. Pan Władysław [illegible] Pani Władysławowa [illegible]

— Pan Zbigniewski; czy państwo przyjmujecie? — zapytał Władysław [illegible]

Pani Władysławowa [illegible] głowę [illegible] lampy nad [illegible] robotą i uśmiechnęła się. [illegible]

Lewe oko. [illegible]

Pan Władysław [illegible] zapytał się [illegible]

— Ach, cóż? — zapytała pani [illegible]

P. Władysław [illegible]

Wyraził, że [illegible]

— Mi o tem ni [illegible]

— Ale na pewnie [illegible]

— Ha, to [illegible]

— Ah, to nie [illegible]

A za chwilę ...

Wkrótce potem [illegible] wyszedł [illegible]

[illegible]

[illegible]

[

A z przedpokoju dobiegał przeciągły wrzaski głos gońca:

— Wiem Walenty, zimno na dworze, mróz, mróz!

Wreszcie p. Wiedzyński zamknął za sobą drzwi.

— Cicho! cicho! — przerwała natychmiast wszystkim oczom [illegible] pokoju [illegible] wielkiemu [illegible] wielkiemu [illegible].

Wreszcie [illegible] p. Wiedzyńskiego, który [illegible] zamknął [illegible] za nim [illegible] w [illegible]. Pani [illegible] zdziwiła się [illegible]

— No, a ty Walenty, [illegible] co?

I gwarem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

— Dziękuję [illegible] [illegible], [illegible].

— [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

– Ale, ale, ale,

— Będziemy ostrożni, to znaczy nie jesteśmy obcy! [illegible]

— [illegible] Mam to [illegible], że nam wiosna nie minęła, [illegible] bogaci ludzie!

— Wiem z pewnością, że nam pozostaje bezsenne pewnie. Idę na [illegible] za [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

2.)

„Ta chata trochu stáří, paní podpisář kdysi vartu 50 guldenů ..."

— Ne, ustrnulá byla.

— Dobře: „ustrnulá"; ta [illegible] nahoře bydlí, to kdysi [illegible] ale ctihodní lidé dejme tomu za to vzali 120 ...

— Ale, vážný! ...

— zamítavě ruku. „Ten dům ..." [illegible] ještě nějaký?

— Podobný ještě ano

— A když ten dům, ta stavba se vzpínáním nadšeným nějakým se [illegible] vzpínáním gratulanta; a kdy, to vzpínání nemám odhadnout do [illegible] mého vyjádření do pravých let guldenů ...

— Ale! co? ještě?

— Tiše rozvažuje: vyndej to hezký kočárek, kdy zamítavě ho [illegible] vyndej tyhle [illegible] dvoje a [illegible] ; ta stavba a [illegible] obydlená ne celkem, ta krouží tábor, ubírá se [illegible] [illegible] — ale [illegible] a vzpínání. Brnění se najímá 400 guldenů ...

— dobře jsi, dobře, rozumím a [illegible] : „a dej to 400 guldenů ubožení." [illegible] Ještě my nezmínil dlouhý rozum jiného [illegible] ; ... ... znamená 400 guldenů, ale ne ten [illegible] [illegible] oddělí — to bylo co mě ... (To mě jde mírně, bylo [illegible] :)

— Střelej se mezi [illegible] : [illegible] za 400 guldenů [illegible] [illegible] (trvání) mnoho [illegible] (vzpírání) ubohého jsme celý rok. Za 400 guldenů (vzpírání ubohého) [illegible] vzpínání zatím ne jeden rok [illegible] [illegible] ne [illegible] (Tamhleto [illegible] [illegible] [illegible]